



Emilie Rose



Kosztowna pomyłka

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Proszę sprecyzować pojęcie „niefortunny incydent” - rozkazał Ryan Patrick dyrektorowi kliniki leczenia niepłodności Lakeview.

Jego rozmówca wyglądał, jakby groził mu zawał. Wziął głęboki oddech. Skórzany fotel skrzypiał przy każdym nerwowym poruszeniu.

- Jeden z naszych praktykantów nie sprawdził numeru na próbówce. Odczytał tylko imię i nazwisko, zapisane w odwrotnej kolejności. Zapewniam pana, że to wyjątkowe zdarzenie. Zawsze ściśle przestrzegamy procedur...

- Co to dla mnie oznacza? - przerwał gwałtownie jego gość.

- Pańskie nasienie trafiło do niewłaściwej kobiety. Dwa tygodnie temu lekarz potwierdził ciążę.

Ryan zeszywniał. Los pokrzyżował mu plany. Postawił sobie za cel udowodnić ojcu, że się ustatkował i jest gotów przejąć wodze przedsiębiorstwa należącego do architektonicznej dynastii Patricków. Ale Ryan zawsze umiał pokonywać przeszkody. Gdyby dawał za wygraną, nie osiągnąłby tak wysokiego szczebla drabiny społecznej.

- A co z kobietą, którą wynająłem?

- Nie została zapłodniona, ponieważ zgodnie z pańskim życzeniem pobrano tylko jedną próbkę spermy.

Ryan faktycznie wydał taką dyspozycję. Zważywszy reputację renomowanej kliniki, założył, że osiągną zamierzony efekt za pierwszym podejściem. Odkąd postanowił zatrudnić obcą osobę, żeby urodziła mu dziecko, spędził całe miesiące na przesłuchiowaniu kandydatek. Szukał odpowiedniego materiału genetycznego: miłej aparycji i inteligencji. Zależało mu też na tym, żeby po dziewięciu miesiącach ciąży matka nie przywiązała się do noworodka i oddała go bez protestów, zgodnie z umową. Tymczasem nosiła go w łonie zupełnie inna osoba niż ta, którą wytypował z całej rzeszy chętnych. Z wysiłkiem opanował wzburzone nerwy.

- Kto więc urodzi moje dziecko?

- Nie wolno mi tego wyjawiać. To poufna informacja.

Ryan postanowił wydusić ją z dyrektora choćby przemocą. Wstał, wsparł pięści o stół i pochylił się do przodu.

- Proszę mnie nie zmuszać do przysłania tu sztabu prawników. Nie dość, że drogo to by pana kosztowało, to skandal zrujnuje waszą reputację jednej z najlepszych placówek w kraju. Mam prawo znać nazwisko i adres matki mojego dziecka i wiedzieć, czy ma odpowiednie kwalifikacje. Jeżeli natychmiast nie poda mi pan jej danych kontaktowych, moi prawnicy złożą panu wizytę jeszcze przed lunchem.

Człowiek za biurkiem zeszywniał. Potem zaczął nerwowo przerzucać kartki folderu.

- To nie będzie konieczne - odrzekł w końcu. - Pani High... to znaczy klientka drugiej strony robi wrażenie rozsądnej, zrównoważonej osoby. Gdy naświetlę jej sytuację...

- Ja to zrobię. Dostyc już spieprzyliście. Używanie eufemizmów nie zmienia faktu, że popełniliście karygodne zaniedbanie.

Dyrektor zbladł. Gdy pot wystąpił mu na podwyższone czoło, Ryan pojął, że wygrał. Świetnie. Nie zamierzał dać ojcu przewagi.

- Zgoda - wychrypiał dyrektor. - Podam panu żądane informacje.

Ryan usiadł z powrotem na krześle, gdy rozmówca wyszedł po teczkę. Pozostało mu tylko odnaleźć tę kobietę i przekonać ją do oddania mu dziecka.

Będzie najlepszą ciocią, jaką jej dziecko mogłoby sobie wymarzyć. To jej wystarczy. Musi. Nicole Hightower pogładziła brzuch, włożyła herbatnik do ust i spróbowała skupić uwagę na kalendarzu. Musiała ustalić dla klienta rozkład lotów, skład załogi i plan konserwacji samolotu na najbliższe trzy miesiące. Zwykle lubiła swoje zadania, polegające na zapewnieniu klientom przyjemnych i bezpiecznych podróży, lecz dziś rozpraszały ją sprawy prywatne.

W końcu oczekiwała dziecka Patricka. I Beth. Oddanie go nie przyjdzie jej łatwo, ale przeżyje. Zostanie jego matką chrzestną. Starsza siostra obiecała jej udział w jego życiu, a Beth zawsze dotrzymywała obietnic. Nicole od najmłodszych lat mogła na niej polegać, nawet wtedy, gdy nie mogła liczyć na rodziców. Donoszenie i urodzenie dla niej dziecka stanowiło drobną przysługę w porównaniu z jej poświęceniem.

Beth będzie dalej pracować w zarządzie firmy Hightower Aviation i przynosić jej... nie, swoje maleństwo codziennie do przykładowego żłobka. Nicole wyczekiwała chwili, kiedy będzie je mogła odwiedzać podczas przerwy na lunch i oglądać przez kamerę. Włączyła podgląd i obserwowała opiekunki karmiące urocze dzieciaki pracowników. Brzęczenie intercomu wyrwało ją z zamyślenia.

- Ryan Patrick do ciebie - zaanonsowała jej asystentka.

- Chyba Patrick Ryan - sprostowała Nicole z uśmiechem rozbawienia.

- Nie, nie twój szwagier, tylko zabójczo przystojny, wysoki, niebieskooki brunet, który czeka w recepcji - wyszeptała Lea. - Z jego wizytówki wynika, że to jakaś szycha w Patrick Architectural Designs, jednej z najbardziej prestiżowych firm architektonicznych w Knoxville. Czyżbyśmy planowali ekspansję?

- Nie słyszałam o żadnych nowych inwestycjach.

Najstarszy z braci Nicole, Trent, dyrektor naczelny Hightower Aviation nie zawsze informował swą do niedawna najmłodszą siostrę o swoich planach.

Nicole ponownie sprawdziła w kalendarzu, czy nie przeoczyła jakiegoś terminu, ale nie znalazła nikogo zapisanego na najbliższą godzinę. Zwykle klienci nawiązywali z nią kontakt przez dział sprzedaży dopiero po dokonaniu zakupu, wypożyczeniu lub kupieniu udziałów w samolocie.

Wystukała w wyszukiwarce nazwę Patrick Architectural Designs, żeby przygotować się na spotkanie. Wybrała najbardziej użyteczny opis i obejrzała stronę internetową. Nie zamieszczono na niej zdjęć ludzi, tylko budynki zaprojektowane przez firmę i jej niezbyt długą, lecz imponującą historię. Działali na rynku od lat. Zaskoczona dziwną zbieżnością nazwisk, kazała asystentce przyprowadzić nieoczekiwanego gościa.

Mężczyzna, który wkroczył pewnym krokiem niczym do własnego gabinetu, niemal odpowiadał opisowi asystentki, nie licząc falujących włosów. Wyglądał jak marzenie krawca. Granatowa marynarka doskonale leżała na szerokich ramionach, płaskim brzuchu i wąskich biodrach. Określenie „niebieskie” nie do końca oddawało głębię kobaltowego odcienia oczu. Obrzucił Nicole badawczym spojrzeniem, jakby oglądał odrzutowiec, który zamierzał zakupić.

- Nicole Hightower? - zapytał zamiast powitania.

Aksamitny głos zabrzmiał w uszach Nicole zmysłowo, choć nigdy nie pozwalała sobie na fantazje na temat klientów. Uważała taką postawę za nieprofesjonalną. W dodatku za bardzo przypominała jej zachowania matki. Obeszła biurko i wyciągnęła rękę.

- Tak. Czym mogę służyć?

Dotknięcie ciepłej, mocnej dłoni wywołało reakcję przypominającą przepływ prądu. Cofnęła swoją tak szybko, jak pozwalały zasady dobrego wychowania. Przybysz zatrzymał wzrok na Lei. Na niej też najwidoczniej zrobił piorunujące wrażenie. Zwykle opanowana, rudowłosa asystentka wykrztusiła niezręcznie:

- No to ja... chyba już pójdę.

Nicole patrzyła ze zdumieniem, jak bez słowa spieszy ku drzwiom. Potem przeniosła wzrok na gościa, usiłując odgadnąć, jakim magicznym sposobem nakłonił jej ciekawską asystentkę do natychmiastowego odejścia. Lea była nie tylko jej podwładną, ale i najbliższą przyjaciółką. Czasami zachowywała się jak guwernantka, jak wtedy, kiedy zganiła ją za pomysł urodzenia dziecka siostrze i szwagrowi. Wiedziała, co Nicole do niego czuje. Mieszkały razem w pokoju w czasie studiów, gdy zakochała się w Patricku po uszy. Pomogła jej dojść do siebie, gdy porzucił ją dla jej starszej siostry, Beth. Uważała, że ta ciąża ponownie zrujnuje jej psychikę.

- Proszę usiąść i powiedzieć, co mogę dla pana zrobić, panie Patrick.

Nicole czuła jego spojrzenie na sobie, gdy wracała na miejsce. Zajął wskazane krzesło dopiero, kiedy ona usiadła. Zaskoczyła ją ta galanteria. Zwykle mężczyźni nie przestrzegali staromodnych zasad, zwłaszcza bogacze, z jakimi zwykle miała do czynienia w pracy.

- Gratuluję zajścia w ciążę - zagadnął nieoczekiwanie.

Nicole osłupiała. Nie powiedziała o niej nikomu prócz Lei, Beth i Patricka. Przyszli rodzice mieli prawo wiedzieć, a Lea sama zgadła, kiedy zauważyła, że męczą ją nudności. Pozostali członkowie rodziny i znajomi usłyszą nowinę w sobotę. Patrick i Beth obwieszczą ją oficjalnie na rodzinnym pikniku w Święto Pracy. Nicole podejrzewała, że niektórych przerazi jej decyzja.

- Dziękuję. Co pana sprowadza do Hightower Aviation?

- Oczekuje pani mojego dziecka.

Nicole nie wierzyła własnym uszom.

- Słucham? - wykrztusiła przez ściśnięte gardło.

- W klinice pomyłono próbówki i została pani zapłodniona moim nasieniem zamiast właściwego dawcy.

Przerażona Nicole opadła z sił. Kurczowo chwyciła brzeg biurka w poszukiwaniu wsparcia.

- To niemożliwe.

Gość wyciągnął z kieszeni kopertę i położył na biurku. Gdy po nią nie sięgnęła, pchnął ją w jej stronę. Patrzyła na nią z trwogą jak na wielkiego, włochatego pajaka.

- Dyrektor kliniki napisał wyjaśnienie. Nazywam się Ryan Patrick, a planowany dawca Patrick Ryan. Jakiś dureń z laboratorium zlekceważył odwróconą kolejność imienia i nazwiska, a nie raczył sprawdzić numerów próbek.

Nicole wbiła wzrok w kopertę, zbyt przerażona, żeby ją otworzyć. Ale nie miała wyjścia. Sięgnęła po nią drżącą ręką. Dźwięk rozdieranego papieru rozległ się w jej uszach jak ryk gromu, zagłuszając łomotanie serca. Na górze kartki widniało logo kliniki Lakeview, a na dole podpis dyrektora. Zmusiła się do prześledzenia treści, choć litery skakały jej przed oczami: *Niefortunna pomyłka... pomyłono dawców... serdecznie przepraszamy...*

Nicole wpadła w popłoch. Ledwie mogła oddychać. Przeczytała jeszcze raz, żeby się upewnić, że właściwie zinterpretowała tekst. Jeśli ktoś z niej okrutnie nie zakpił, to nosiła w łonie dziecko obcego człowieka, a nie Patricka Ryana, którego pokochała na pierwszym roku studiów i który poślubił jej siostrę. Błagała Boga, żeby to był żart.

- To nie jest zabawne - wymamrotała.

- Błędy lekarskie zwykle nie bywają - zauważył Ryan Patrick bez cienia uśmiechu.

Nicole z początku liczyła na to, że Beth wykazała jakiś przewrotny rodzaj poczucia humoru, ale kamienna twarz przybysza odebrała jej tę wątłą nadzieję. Z nerwów dostała skurczów żołądka. Przyciskając rękę do brzucha, upuściła kartkę. Usiłowała przewidzieć konsekwencje pomieszania próbek. Na próżno. Miała kompletny zamęt w głowie. Desperacko walczyła o odzyskanie równowagi psychicznej.

- To niemożliwe - powtórzyła jeszcze raz.

- Ale niestety prawdziwe - odparł z ciężkim westchnieniem.
- Bardzo mi przykro. To okropna wiadomość dla pana i pańskiej żony.
- Nie mam żony.
- No to dla dziewczyny.
- Dziewczyny też nie mam.
- Nie rozumiem... - wykrztusiła z bezgranicznym zdumieniem.
- Postanowiłem zostać samotnym ojcem.
- Kobiety czasami podejmują takie decyzje, ale dla mężczyzny to dość nietypowy plan. Nie mógłby się pan po prostu ożenić?
- Byłem żonaty i nie planuję ponownie zakładać rodziny.

Ten zgorzkniały ton musiał wynikać z fatalnych doświadczeń, ale Nicole nie chciała słuchać teraz jego historii. W jej życiu już zapanował zbyt wielki zamęt. Miała cichą nadzieję, że to wszystko zmyślił, że siedzi naprzeciw osoby nie zrównoważonej psychicznie. Do opanowania szaleńca wystarczyłby jeden telefon do ochroniarzy. Ale jeśli mówił prawdę...

Wyciągnął drugą kopertę i położył przed nią.

- Oferuję takie samo wynagrodzenie i opiekę medyczną, jakie zaproponowałem kobiecie, którą wynająłem na matkę.

Nicole nie wierzyła własnym uszom. Po co tak atrakcyjny mężczyzna płacił za urodzenie dziecka?

Chętne stałyby w kolejce, żeby je począć w sposób naturalny.

- Co pan zrobił? - wyjąkała.
- Zatrudniłem wykwalifikowaną, starannie sprawdzoną surogatkę.

Nicole rozwścieczyła zakamufLOWANA sugestia, że ona może mieć gorsze kwalifikacje. Po raz drugi tego dnia zmusiła się do przeczytania dokumentu wbrew woli. Ociągając się, sięgnęła po kontrakt. Z przerażeniem stwierdziła, że w odpowiednich miejscach wypisano jej nazwisko.

- Chce pan kupić moje dziecko?!

Niepotrzebnie pytała. Wszystko zostało napisane czarno na białym.

- To umowa na wykonanie usługi. Pani dostarcza produktu, poświęca swój czas, a ja płacę za użytkowanie pani łona - powtórzył tak lodowatym tonem, jakby negocjował warunki zakupu samolotu.

Produktu? Nicole zawrzała gniewem. Zapra gnęła chronić maleństwo. Oddałaby je bez oporów własnej siostrze i szwagrowi, z godnością, bez walki, ale za nic w świecie nie przehandluje go nieznajomemu.

- Pan oszalał! To moje dziecko.

- I moje. Godziwie za nie zapłacę.

Nicole cisnęła dokument z powrotem w jego kierunku. Nawet nie spróbował go pochwycić. Kartki spadły na biurko.

- Nie obchodzą mnie pańskie warunki. Nie czuje pan z nim żadnej więzi. Ja będę je nosić przez dziewięć miesięcy. Pański udział trwał zaledwie kilka sekund. Niech pan zatrudni z powrotem tę swoją surogatkę.

- Jest pani w ciąży dopiero osiem tygodni. Nie zdążyła się pani do niego przywiązać. Ma pani dopiero dwadzieścia osiem lat. Może pani jeszcze długo rodzić dzieci - przekonywał.

Nieprawdopodobne, ponieważ już oddała komuś serce.

- Pan też nie wygląda na starca - odburknęła.

- Mam trzydzieści pięć lat. Chcę zostać ojcem teraz. Poza tym nie zostawię pani furtki, żeby ści gała mnie pani w przyszłości o alimenty.

Budził w niej coraz większą niechęć. Zwykle potrafiła nawet w wyjątkowo niemiłej osobie znaleźć jakąś pozytywną cechę. Ale nie w nim, nie licząc pięknego opakowania. Wzięła głęboki oddech i powtórzyła sobie swoją naczelną zasadę: każdy problem można rozwiązać cierpliwością, uprzejmością i wytrwałością.

- Nigdy tego nie zrobię. Niczego od pana nie chcę. Każę mojej prawniczce sporządzić oświadczenie, że nie wysuwam żadnych roszczeń i zwalnięm pana od wszelkiej odpowiedzialności.

- To nic nie da. Ma pani osiemnaście lat na zmianę zdania.

Nicole miała ochotę go spoliczkować.

- Nie mogę panu oddać tego dziecka, nawet gdybym chciała. Nie należy do mnie. Urodzę je dla siostry i szwagra nazwiskiem Patrick Ryan.

Podjęcie tej decyzji nie przyszło jej łatwo, ale chciała wynagrodzić Beth nieustanne poświęcenia. W tym momencie uświadomiła sobie, że podświadomie pragnęła dać Patrickowi to, czego Beth nie mogła mu dać. Nieładnie, Nicole, szepnął głos sumienia.

- Ile pani zapłaca?

- Nic. To dar - poinformowała lodowatym tonem, nie kryjąc oburzenia niemoralną insynuacją.

- Ja daję sto tysięcy plus zwrot kosztów. Skoro zamierza pani i tak oddać dziecko, to dlaczego nie mnie, zwłaszcza że pani szwagra nie łączą z nim więzy krwi? Za rok urodzi im pani następne.

Nicole wpadła w popłoch, że faktycznie mogą nie chcieć dziecka, które spłodził kto inny niż Patrick. Zimny pot wystąpił jej na czoło. Co zrobi w takim wypadku? Przecież nie odda go temu troglodycie, który usiłuje je kupić jak pierwszy lepszy towar. Nie przypuszczała, że byłaby zdolna drugi raz powtórzyć tak trudne doświadczenie. Postanowiła zasięgnąć porady prawnej, zanim podejmie jakiegokolwiek dalsze działania.

- Nie jestem krową rozplodową - odburknęła z oburzeniem. - Poza tym podpisałam umowę - przypomniawszy, choć nie potrafiła rozstrzygnąć, czy w zaistniałej sytuacji zachowa ona ważność.

- Zawsze można ją zerwać.

- Nic pan nie rozumie, panie Patrick. Zostanę ciocią maleństwa. Będę je widywać prawie codziennie, uczestniczyć w jego życiu, należeć do jego rodziny - tłumaczyła nie-naturalnie podniesionym głosem. Te same argumenty brzmiały znacznie logiczniej w momencie podejmowania decyzji niż teraz.

- Oczekuje pani mojego pierwszego dziecka, a każdy pierworodny od pokoleń przejmował rodzinną firmę.

- A jeżeli nie zechce zostać architektem?

- Niby dlaczego nie?

- Ponieważ nie mam zdolności plastycznych.

- Ale nie można wykluczyć, że odziedziczy je po mnie i zrobi wspaniałą karierę. Proszę mnie nie zmuszać do podjęcia kroków prawnych. Ponieważ zrzekła się pani swych praw, jako biologiczny ojciec mam znacznie większe szanse na wygraną.

Najwyraźniej jej groził. Nicole kolejny raz zasłoniła ręką brzuch. Struchlała z przerażenia, ale nie zamierzała rezygnować z walki. Popatrzyła na niego wyzywająco. Najwidoczniej odebrał milczące przesłanie, bo wstał. Nicole poszła w jego ślady.

- Uważam dyskusję za zakończoną, póki nie skonsultuję się z moją prawniczką - oświadczyła.

- Proszę to zrobić. Mój adwokat zadzwoni do pani. Ale ostrzegam, że zawsze dostaję to, czego chcę. Zamiast utrudniać mi zadanie, proszę przyjąć do wiadomości, że będę wychowywał moje dziecko. - Po tych słowach opuścił gabinet.

Nicole bezwładnie opadła na fotel, choć rozsadzała ją złość na intruza. Musiała go jakoś powstrzymać, bo gdyby wygrał, nigdy więcej nie zobaczy maleństwa. Nie zamierzała do tego dopuścić.

ROZDZIAŁ DRUGI

Niezależnie od tego, po której stronie biurka siedziała, Nicole otrzymywała tego dnia same złe wiadomości.

- Twierdzisz, że Ryan Patrick naprawdę ma większe prawa do mojego dziecka niż ja? - dopytywała się z niedowierzaniem.

Prawniczka obdarzyła ją wprawdzie współczującym uśmiechem, ale bynajmniej nie pocieszyła:

- Tak. Przykro mi, Nicole. Klinika potwierdziła jego słowa. Laborant pomieszał próbki. O ile test DNA nie wykluczy ojcostwa, Ryan Patrick jest jego biologicznym ojcem.

- Zdaniem mojej lekarki badanie prenatalne stwarzałoby zagrożenie dla płodu, a nie zniosę kilku miesięcy czekania w niepewności.

- Rozumiem. Ale to zbędne, ponieważ numer Ryana Patricka zapisano na próbówce z nasieniem, którym zostałaś zapłodniona. Niestety, laborant nie sprawdził go wcześniej.

Wiadomość, że naprawdę nie oczekuje dziecka Patricka, załamała Nicole do reszty.

- Czy umowa zachowuje ważność, skoro ojcem nie jest Patrick? - spytała.

- W kontrakcie nie zapisano nazwiska ojca tylko deklarację zrzeczenia się praw rodzicielskich. Użyli wszelkich możliwych terminów prawnych, gwarantujących dotrzymanie warunków, w razie gdybyś zmieniła zdanie. Ponieważ wszystko wskazywało na to, że dotrzymasz zobowiązania, nie wniosłam żadnych poprawek ani nie dopisałam żadnej klauzuli.

- Jeżeli Ryan Patrick poda mnie do sądu, nigdy nie zobaczę mojego dziecka - westchnęła ciężko Nicole. - Beth i Patrick obiecali przynajmniej, że będę pełnić rolę cioci, stale obecnej w jego życiu.

- Ale nie zapisali tej obietnicy, więc sąd jej nie uwzględni. Bardzo bym chciała cię pocieszyć, że pan Patrick ma niewielkie szanse wygrać, ale to nieprawda. Jeżeli spróbujesz doprowadzić do rozwiązania umowy, czeka cię ciężka i droga batalia, z góry skaza-

na na porażkę. Najpierw musiałabyś walczyć przeciwko siostrze i jej mężowi, a potem zwycięzcę czekałaby walka z biologicznym ojcem dziecka.

- Zerwanie umowy oznaczałoby skłócenie z najbliższymi, a nie chcę konfliktu z własną rodziną. Jest dla mnie najważniejsza.

- W takim razie zacznij od naświetlenia sytuacji Beth i Patrickowi. Upewnij się, czy w obecnej sytuacji nadal planują adopcję i uzależnij swoje dalsze poczynania od ich decyzji.

Perspektywa rozmowy z siostrą i szwagrem przerażała Nicole. Dawno zrezygnowała z założenia własnej rodziny. Marzyła tylko o tym, by urodzić Patrickowi dziecko, ale nawet tak skromne marzenie zaprowadziło ją w ślepią uliczkę.

- Jeżeli Beth i Patrick nie zechcą maleństwa, czy mogę je zatrzymać? - zapytała adwokatkę.

- Nie wróżę ci powodzenia, ponieważ bezwarunkowo zrzekłaś się praw rodzicielskich na piśmie. W podobnych, precedensowych sprawach w Kalifornii i Teksasie przyznano prawo do opieki biologicznym ojcom.

Nicole nie to chciała usłyszeć. Lecz nawet gdyby zwyciężyła, co wiedziała o wychowaniu dzieci? Rodzice z całą pewnością nie świecili dobrym przykładem. Najczęściej przebywali poza domem, a nawet kiedy tam wracali, zajmowali się głównie sobą, choć prezentowali światu znacznie szlachetniejszy wizerunek.

- Zanim podejmiesz jakiegokolwiek kroki, złożę pozew przeciwko klinice. Prócz zaniedbania procedur medycznych złamali prawo, podając panu Patrickowi twoje dane. Popelnili tak wiele wykroczeń, że sąd dość długo będzie miał zajęcie.

- Chyba trzeba to zrobić, żeby nie skrzywdzili kolejnych klientów - przyznała Nicole po namyśle. - Porozmawiam z Beth i Patrickiem dziś wieczorem - obiecała.

Czekała ją najtrudniejsza rozmowa w życiu, nie licząc gratulacji z okazji ślubu ukochanego z jej własną siostrą. Była jednak świadoma, że dopóki nic nie ustalą, nie będzie wiedziała, na czym stoi.

- Radzę ci bardzo uprzejmie traktować pana Patricka. Trzydzieści lat. zawodowego doświadczenia nauczyło mnie, że im bardziej zawzięta batalia, tym większe straty. Lu-

dzie często zapominają, po czyjej stronie jest racja, i dążą do zwycięstwa za wszelką cenę.

Nicole w napięciu czekała na komentarz do złej wiadomości, którą przyniosła. Milczenie Beth i Patricka wiele mówiło, podobnie jak znaczące spojrzenia, które wymienili. W końcu nie wytrzymała napięcia. Zwilżyła wyschnięte wargi.

- Dziecko nadal do was należy... jeżeli chcecie je wziąć - zadeklarowała.

Beth posłała jej pobłażliwy uśmiech.

- Oczywiście, że chcemy. Jest z nami spokrewnione przez ciebie.

Nicole odetchnęła z ulgą. Nie na długo jednak.

- Sądowa batalia będzie drogo kosztować - zauważył jak zwykle praktyczny Patrick.

- To potomek Hightowerów, kochanie - przypomniała Beth. - Nie pozwolimy obcemu rozdzielić rodziny.

Beth z Patrickiem ponownie wymienili długie, znaczące spojrzenia. Nicole pozazdrościła im tego milczącego porozumienia. Chodziła z Patrickiem przez trzy miesiące, lecz nie zdołała nawiązać z nim tak głębokiej więzi, prawdopodobnie dlatego, że nie zdążyła. Siostra i szwagier dość długo byli małżeństwem. Mieli wystarczająco dużo czasu, żeby nauczyć się porozumiewać bez słów.

Gdy Patrick wybrał jej siostrę, Nicole nie walczyła o niego. Kochała go i życzyła mu szczęścia, nawet za cenę własnego cierpienia. Choć skradł i zranił jej serce, nie zamierzała szukać szczęścia gdzie indziej jak ich płocha, niestała matka, wiecznie goniąca za nierealnymi mrzonkami.

- Beth! - zaprotestował Patrick.

- Nicole ofiarowała mi wielki, bezinteresowny dar, żeby wynagrodzić mi to, że opiekowałam się nią w dzieciństwie. Jak moglibyśmy go odrzucić? Przecież ponad wszystko pragniemy dziecka - przekonywała Beth.

- Racja - przyznał bez entuzjazmu.

Czyżby Nicole usłyszała nutę goryczy w jego głosie? Nie, tylko rozczarowanie, że nie zostanie biologicznym ojcem maleństwa. W gruncie rzeczy nic dziwnego. Od trzech lat na próżno dokładali wszelkich starań, żeby Beth zaszła w ciążę. Lekarze nie zdołali

ustalić przyczyny niepłodności Beth. Nie znaleźli defektu u żadnego z małżonków. Dzięki Bogu, pierwsza próba zapłodnienia Nicole zakończyła się powodzeniem. Bo inaczej...

„Odzyskałabyś rozsądek” - zabrzmiał jej w uszach głos Lei. Lecz asystentka nie rozumiała, jak wiele Beth dla niej poświęciła. Zrezygnowała z randek, szkolnych zabaw i studiów, żeby się nią opiekować, podczas gdy światowi rodzice głównie podróżowali po świecie i balowali, z rzadka przypominając sobie o obowiązkach rodzicielskich. Podarowanie upragnionego dziecka było najdrobniejszą przysługą, jaką mogła wyświadczyć kochającej siostrze.

- To będzie drogo kosztowało - powtórzył Patrick. - Nie zapominaj, ile wydaliśmy...

- Na przygotowania do zostania rodzicami - dokończyła za niego Beth. - Ale nie przysparzajmy Nicole dodatkowych strapień. Teraz potrzebuje wsparcia, a ja najlepiej umiem go udzielić. Nie martw się, dziecinko. Rozwiążę twój problem, jak wszystkie inne do tej pory - zwróciła się do Nicole.

Zachowanie kamiennej twarzy nie przyszło Nicole łatwo. Beth faktycznie wielokrotnie ją kryła, gdy coś zbroiła w dzieciństwie. Wątpiła jednak, czy zdoła odwieść Ryana Patricka od powziętego postanowienia.

Wynosząc z czarnej korbety do ukwieconego ogrodu pudła z jedzeniem, Nicole powtarzała sobie, że jej dziecko będzie tu szczęśliwe. Podjęłam właściwą decyzję, myślała. Teraz trzeba tylko powstrzymać Patricka Ryana przed pokrzyżowaniem mojego planu.

Beth z Patrickiem planowali liczną rodzinę. Dlatego zakupili obszerną, dwukondygnacyjną willę ze szmaragdowym trawnikiem i białym płotem. Tego ranka dzieci śmiały się i baraszkowały w sąsiedztwie, pędziły na rowerkach wzdłuż ślepego zaułka. Czego więcej potrzebowały do szczęścia? I czego więcej mogłaby pragnąć każda matka dla swojej pociechy?

Weszła jak zwykle kuchennymi drzwiami. Zastała kuchnię pustą. Dziwne, zważywszy na nawał roboty przed przybyciem gości w południe. Widocznie Patrick i Beth się przebierali. Położyła przygotowane potrawy na kuchennym stole, wstawiła zimne zakąski do lodówki, a gorące do piekarnika. Następnie wyszła na taras i uśmiechnęła się.

Lepszej pogody na piknik nie mogła sobie wymarzyć w pierwszy weekend września. Słońce już zaszło, ale na wieczór zapowiedziano umiarkowane temperatury. Dopisało im szczęście, ponieważ tuż przed nadejściem jesieni trudno przewidzieć kaprysy aury w Knoxville.

Dodatkowe stoły już stały na trawniku. Ekipa dekoratorów położyła na nich obrusy w czerwono-białą kratkę i ustawiła na przemian wazony z białym i czerwonym geranium, zgodnie z zaleceniami Nicole. Ogród wyglądał wesoło, w sam raz do obwieszczenia radosnej wiadomości o powiększeniu rodziny.

Chudy mężczyzna w fartuchu i czapce kucharskiej stał przy wielkim ruszcie na końcu brukowanego patia. Nicole wypytała go, co upiekł, i sprawdziła zawartość lodówki. Zapach pieczonego mięsiwa pobudził jej apetyt, ale nawał pracy nie zostawiał czasu na przekąskę. Beth nie znosiła planowania przyjęć. Dlatego wszystkie obowiązki zawsze spadały na Nicole, ale nie narzekała. Woląca nadzorować robotę, żeby mieć pewność, że wszystko idzie gładko, zwłaszcza w takim dniu. Odruchowo położyła rękę na brzuchu.

Zgodnie z rodzinną tradycją co roku organizowali piknik w Święto Pracy. Sama ją zainicjowała po ślubie Beth z Patrickiem. Bardzo jej zależało, żeby impreza dobrze wypadła. Zwykle członkowie rodziny nieźle się ze sobą dogadywali, ale w tym roku czekał ich nie tylko stres z powodu ciąży Nicole.

Wcześniej przeżyli większy szok, gdy poznali najmłodszą przyrodną siostrę, o której istnieniu dotąd nie wiedzieli. Dopiero przed miesiącem zapukała do ich drzwi, ponieważ matka nalegała, żeby załatwili jej posadę w Hightower Aviation. Najdelikatniej mówiąc, żywy dowód niestałości matki mocno ich zaskoczył. Dawniej wszyscy, łącznie z ojcem, udawali, że nie widzą skoków w bok Jacqueline Hightower. Lecz nie sposób zignorować nieślubnej córki gospodyni na przyjęciu, na które zaprosiła ją matka. Swoją drogą, gdzie ją ukrywała przez minionych dwadzieścia pięć lat?

Nicole wróciła do kuchni. Z salonu dochodził głos Beth. Wszystko wskazywało na to, że rozmawia z kimś obcym, przypuszczalnie z gościem, który przybył przed czasem.

- To nie pani dziecko - odpowiedział przybysz.

Nicole zamarła ze zgrozy. Rozpoznała bowiem głos Ryana Patricka.

- Nie, ale jest dzieckiem mojej rodzonej siostry - odrzekła Beth.

- Weź pod uwagę, kochanie, że pan Patrick oferuje mnóstwo pieniędzy za zrzeczenie się praw do niego - wtrącił Patrick jak zwykle łagodnym tonem.

Nicole zaschło w ustach, a serce zaczęło jej bić jak oszalałe. Ten drań usiłował ich przekupić! Gdyby zdołał ich omotać, wykluczyłby ją z życia jej córeczki lub synka. Nie zamierzała do tego dopuścić. Szybkim krokiem wkroczyła do pokoju.

- Jak pan śmiał wtargnąć tu za moimi plecami?

Ryan powoli wstał ze skórzanego fotela, nie odrywając wzroku od jej twarzy.

- Przyszedłem do ludzi, od których zależy, czy podejmą najważniejszą decyzję o oddaniu dziecka biologicznemu ojcu.

Nicole zauważyła, że grafitowy garnitur, jasnoniebieska koszula i karmazynowy krawat pięknie podkreślają jego niezwykłą urodę. Lecz od najmłodszych lat rozliczne nianie wciąż jej powtarzały, że nie szata zdoła zdoła człowieka, tylko przymioty charakteru. Paskudne postępowanie Ryana Patricka świadczyło o tym, że takowych nie posiada.

- Już mówiłam: nie dostanie pan tego dziecka.

Ryan Patrick odchylił poły marynarki i wsunął ręce do kieszeni.

- Po konsultacji prawnej zapewne wiadomo pani, że nie ma pani w tej kwestii prawa głosu.

O ile nie wypowie wojny własnej rodzinie. Nie mogła jej rozpocząć, nie tylko ze względu na znikome szanse zwycięstwa. Ich matka już spowodowała zbyt wiele skandali. Powtórzyła sobie w duchu ulubione motto: „Cierpliwość, uprzejmość i wytrwałość to klucze do sukcesu. Każdy problem można rozwiązać. Wystarczy znaleźć właściwy sposób”. Choć nie znosiła schlebiać arogantom, praca zawodowa nauczyła ją pokory. Rozciągnęła wargi w tak szerokim uśmiechu, że rozboleły ją szczęki.

- Czy moglibyśmy porozmawiać na osobności? - poprosiła.

Ryan Patrick skinął głową, po czym ruszył wraz z nią ku kuchennym drzwiom. Ku zaskoczeniu Nicole otworzył je dla niej. Przeszkadzało jej, że siedł zbyt blisko. Usiłowała zignorować miły zapach wody kolońskiej, gdy zmierzali do obrośniętej kwitnącym jaśminem altany na tyłach ogrodu. Kiedy tam dotarli, stanęła tak daleko od niego, jak pozwalały rozmiary pomieszczenia.

- Czy masz rodzeństwo, Ryan? - zapytała.

Użyła imienia, ponieważ nazwisko, tożsame z imieniem ukochanego, przywoływało zbyt bolesne wspomnienia, by swobodnie przejść jej przez usta.

- Nie.

- W takim razie nie zrozumiesz, dlaczego tak bardzo pragnę podarować siostrze upragnione dziecko.

- To bez znaczenia wobec więzów krwi.

Ponieważ Nicole nie mogła zaprzeczyć oczywistym faktom, wzięła głęboki oddech i spróbowała odmiennej strategii:

- Beth pokocha je jak własne - przekonywała żarliwie. - Czy masz jakiegokolwiek doświadczenie w wychowywaniu dzieci?

- Nauczę się wszystkiego, co trzeba.

Jak przekonać tego uparciucha? Odpowiedź nieoczekiwanie przyszła sama. Nicole obdarzyła intruza szerokim uśmiechem.

- Jak widzisz, szykujemy piknik. Za kilka minut przyjdzie większa część naszej rodziny i sąsiedzi. Proponuję do nas dołączyć.

- Po co? - spytał, patrząc na nią podejrzliwie.

- Sam zobaczysz, jakie wspaniałe życie czeka twoje dziecko u Beth i Patricka w otoczeniu kochającej rodziny, cioć, wujków i rówieśników. Moja bratowa urodzi niedługo przede mną.

- Nie skłonisz mnie do zmiany decyzji.

Przypuszczalnie nie. Tym niemniej postanowiła zaryzykować.

- Proszę tylko, żebyś zobaczył, co odbierasz swojemu potomkowi. Weź udział w imprezie, Ryan, o ile nie jesteś uczulony na pyszne jedzenie i miłe towarzystwo.

Ryan zeszywniał, słysząc złośliwy komentarz, ale po chwili skinął głową na znak zgody. Jednak jego twarde spojrzenie ostrzegło Nicole, że niełatwo go będzie nakłonić do odejścia z pustymi rękami.

Na piknik przybyło czterdzieści osób, lecz Ryan Patrick widział tylko jedną: Nicole Hightower. Szczupła, ruchliwa, energiczna, nie powinna go pociągać. Wolał okrągłejsze kobiety, spokojne, macierzyńskie, o rozłożystych biodrach, jak ta, którą wynajął.

Mimo to bez trudu potrafił sobie wyobrazić Nicole karmiącą niemowlę drobną, jędrną piersią.

Zupełnie niepotrzebnie. Starannie wybrana niania będzie je karmić z butelki. Tym niemniej, gdy napotkał spojrzenie błękitnych oczu, znów nie mógł od niej oderwać wzroku, co go zdenerwowało. Nie zamierzał nawiązywać żadnej więzi. Zaplanował, że odejdzie w niebyt po wypełnieniu warunków umowy. Nie potrzebował dramatów ani komplikacji.

Nicole wskazała mu butelkę piwa, ale pokręcił głową. Musiał zachować trzeźwość umysłu. Do tej pory zbyt często łądował w łóżku z przypadkową zdobyczą wypatrzoną na imprezie. Dlatego rozdrażniony jego niestałością ojciec zażądał dowodu stabilności i dojrzałości, zanim następnego lata przejdzie na emeryturę i przekaże mu zarządzanie rodzinną firmą. Przelotny romans, nieważne jak gorący, tylko by mu zaszkodził.

Lekka bryza rozwiała Nicole karmelowe włosy. Wolał widzieć je rozpuszczone niż upięte w ciasny koczek jak podczas pierwszego spotkania. Ale jego preferencje nie miały większego znaczenia. Grunt, że posiadała pierwszorzędnny materiał genetyczny. Ładniejsza niż ta, którą wybrał na matkę, dawała nadzieję na atrakcyjnego potomka. Miała delikatne rysy, pełne, wargi, na ogół skore do uśmiechu. Tylko gdy patrzyła na niego, rozciągała je na siłę z grzeczności, jakby cierpiała męki.

Spostrzegł też, że lubi dotykać ludzi. Kładła gościom rękę na ramieniu lub całowała na powitanie. Dlatego zachowywał dystans. Nie życzył sobie równie mocnych wrażeń jak wtedy, kiedy po raz pierwszy podała mu dłoń. Wzajemny pociąg fizyczny oznaczałby jedynie kłopoty.

Omiótł wzrokiem podwórze, żeby poobserwować pozostałych członków klanu Hightowerów. Dałby głowę, że Nicole za czterdzieści lat będzie wyglądała tak jak jej matka obecnie. Równie smukłej budowy, o delikatnych rysach, starsza pani Hightower w zachowaniu bynajmniej nie przypominała córki. W przeciwieństwie do spontanicznej, lecz skromnej Nicole kokietowała obecnych z umiarem godnym statecznej damy, której w młodości mężczyźni padali do nóg.

Ojciec Nicole, milczący samotnik, stał w cieniu dębu z puszką importowanego piwa. Otwierał usta tylko wtedy, gdy ktoś go zagadnął. Dwaj bracia bliźniacy wyglądali

identycznie, lecz podczas gdy jeden robił wrażenie skorego do zabawy, drugi wyglądał na nieszczęśliwego w małżeństwie. Często odwracał wzrok od ciężarnej żony w stronę innych pań.

Ryan zerknął jeszcze na sąsiadów, zanim zatrzymał spojrzenie na parze gospodarzy. Znowu klócili się w rogu patia. Ryan już kilkakrotnie słyszał gwałtowną wymianę zdań pomiędzy małżonkami w ciągu minionych trzech godzin. Nawet jeżeli Nicole wierzyła, że to idealne miejsce dla dziecka, Ryan przeczuwał kłopoty w tym podmiejskim raju.

Wyczuwał na odległość napięcie pomiędzy małżonkami, a jeszcze wzrosło, gdy przed przyjęciem przedstawił im swoją ofertę. Kolejny powód, żeby wywalczyć sobie wyłączne prawo do opieki. Nie życzył sobie, żeby jego dziecko stało się kością niezgody podczas paskudnej sprawy rozwodowej. Dałby głowę, że wcześniej czy później wylądują w sądzie.

Beth przypominała mu jego matkę, wieczną cierpienicę, obnoszącą swą zboląłą minę jak sztandar, gdy spakowała manatki, zabrała dziesięcioletniego Ryana i odeszła od męża. Millicent Patrick spędziła następnych osiem lat, używając syna jako broni przeciwko jego ojcu i przeklinając jego jedyną kochankę - pracę. Jej narzekania trafiały w próżnię. Ryan od małości podzielał miłość ojca do architektury. Spędzał całe godziny przy desce kreślarskiej, zadając niezliczone pytania i oferując „pomoc”. Ojciec zachęcał go do rozwijania zainteresowań aż do rozwodu, po którym rzadko znajdował czas dla syna. Ryan też pozostał wierny tylko pracy. Fatalne doświadczenie z zakłamaną, niewierną żoną nauczyło go, że kobietom nie można wierzyć.

Zwrócił wzrok na najmłodszą latorośl rodu Hightowerów. Choć z wyglądu przypominała matkę i Nicole, wyraźnie tu nie pasowała. Już na samym początku powiedział mu o tym ryk silnika jej harleya. Nawet uparte próby Nicole wprowadzenia jej do towarzystwa nie zasypały przepaści pomiędzy nią a resztą rodzeństwa. Nikt poza nią nie próbował wciągnąć jej w krąg bliskich. Panna Hightower pochwyciła spojrzenie i ruszyła w jego stronę. Nosila czarne skórzane buty z cholewami i dżinsy. Dawniej jej wygląd buntowniczkowski zrobiłby na Ryanie wrażenie, lecz dziś pozostał obojętny.

- Nie wygląda pan na jednego z przemądrzałych sąsiadów gospodarzy - zagadnęła.

Ryan uśmiechnął się z rozbawieniem. Podzielał jej zdanie na temat mieszkańców tej dzielnicy.

- Nie, rzeczywiście nie mieszkam w pobliżu - potwierdził. - Nazywam się Ryan Patrick.

Na dźwięk jego nazwiska uniosła brwi ze zdziwienia, ale nie dodała żadnego komentarza. Mimo podobieństwa do siostry, krótki, mocny uścisk jej dłoni nie wywołał takiej reakcji jak dotknięcie ręki Nicole.

- Lauren Lynch - przedstawiła się.

- Nie Hightower?

- Nie. Jestem produktem ubocznym romansu Jacqueline z pilotem z Hightower Aviation. Urodziła mnie, oddała na wychowanie ojcu i wróciła do męża jak przykładowa żona. Tata zmarł przed dwoma miesiącami.

To wyjaśniało dystans pomiędzy nią a resztą rodzeństwa.

- Serdecznie współczuję - powiedział Ryan.

- Dziękuję. Ciężko przeżyłam stratę, ale dzięki niej poznałam resztę rodziny, o której istnieniu dotąd nie wiedziałam. A co pana tutaj sprowadza? Prowadzi pan interesy z Hightower Aviation?

Ryan uznał, że jeszcze nie pora wyjawić jej prawdę. Samolot ułatwiłby mu życie, ponieważ wiele podróżował. Przemilczał jednak, że znacznie bardziej interesuje go inny układ z rodziną Hightowerów, bynajmniej niezwiązany z lotnictwem.

- Jeszcze nie, ale rozważam możliwość nawiązania współpracy - odrzekł wymijająco.

- Jest pan żonaty? - spytała Lauren prosto z mostu.

- Już nie. A pani?

- Nie i raczej nie wyjdę za mąż. Ma pan dzieci?

- Jeszcze nie.

Lauren spuściła wzrok na butelkę piwa trzymaną w ręku. Potem popatrzyła na niego spod rzęs, równie długich i gęstych jak u przyrodniej siostry.

- Pozwoli pan, że udzielę panu rady?

- Jakiej?

- Nicole jest prawdopodobnie najprzyzwoitszą osobą w tym towarzystwie, przypuszczalnie jedyną przyzwoitą z całej rodziny. Niełatwo będzie ją zdobyć, bo... zresztą niech sam pan odkryje dlaczego, ale proszę próbować, bo warto.

- Skąd przypuszczenie, że mnie interesuje?

- Pewnie stąd, że obserwuje ją pan przez całe popołudnie.

Słuszne spostrzeżenie, ale jak inaczej mógłby lepiej poznać matkę swego pierworodnego potomka? Odszukał ją wzrokiem. Prowadziła przyciszoną, ale ożywioną dyskusję z siostrą i szwagrem, trzymając rękę na brzuchu. Omiotła wzrokiem tłum i odszukała Ryana. Choć nie wiedział, co usłyszała, robiła wrażenie zdenerwowanej.

- Niech pan spieszy na ratunek, tak jak serce dyktuje - doradziła Lauren.

- Myśli pani, że go potrzebuje?

- Na jej miejscu dawno wysłałabym to stado pijawek do wszystkich diabłów, ale ona postawiła sobie za cel utrzymać pokój w rodzinie.

Ryanowi zaimponowała spostrzegawczość dziewczyny. Postanowił zabrać ją kiedyś na kolację i wysondować.

- Miło było cię poznać - powiedział.

- Ciebie też, Ryan. Powodzenia.

Lecz Ryan nie potrzebował łutu szczęścia. Prawo stało po jego stronie. Nogi poniosły go przez trawnik do dyskutującej trójki.

- Czy wynikł jakiś problem? - zagadnął.

- Nie. Postanowiliśmy nie obwieszczać dziś rodzinie nowiny o ciąży - odparła Beth ze sztucznym uśmiechem, pierwszym, jaki zobaczył u niej tego dnia. j

Ucieszyła go ta nowina. Im dłużej będą zwlekać, tym więcej czasu dadzą mu na przygotowanie ewentualnej batalii przeciwko całemu klanowi Hightowerów. Zapraszając go na przyjęcie, Nicole nieświadomie wręczyła mu broń do ręki. Musiał tylko rozbić to trio, oddzielając najsłabsze ogniwo - szwagra Nicole, chciwego łajdaka.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Ryan Patrick czeka, żeby zabrać cię na lunch - obwieściła Lea.

Nicole ze zdenerwowania wbiła palce w klawiaturę, wypełniając przygotowywany dokument mnóstwem przypadkowych znaków.

- Nie umawiałam się z nim - zaprotestowała przez intercom.

Najchętniej pobiłaby swoją asystentkę.

- Ja cię z nim umówiłam - oświadczyła Lea ze stoickim spokojem.

- Czego chce?

- Najlepiej sama sprawdź.

Nicole zapisała dokument i wyłączyła komputer. Niezdolna skupić uwagi, odłożyła na później oczyszczenie tekstu z bazgrołów.

- Wpuść go, Leo - rozkazała. - I przestań się wreszcie bawić w swatkę. Dość kłopotów mi przysporzyłaś.

Przez ostatnich kilka lat Lea uparcie próbowała znaleźć mężczyznę, który pomógłby Nicole zapomnieć o Patricku. Nie zdawała sobie sprawy, że ktoś taki w ogóle nie istnieje. W przeciwieństwie do niestałej matki Nicole potrafiła pokochać tylko raz w życiu. Wolała zostać sama, niż związać się z nieodpowiednim mężczyzną lub kilkoma. Bardzo uważała, żeby nie zostać lekkomyślną kokietką jak Jacqueline Hightower. Ilekroć groziło jej ponowne zaangażowanie emocjonalne, pospiesznie kończyła znajomość, żeby nie przeżywać ponownie bólu złamanego serca.

- Gotowa? - wyrwał ją z zadumy aksamitny głos Ryana.

- Po co przyszedłeś, Ryanie? - spytała z zażenowaniem.

Ryan zamknął drzwi pomiędzy jej gabinetem a sekretariatem, żeby Lea nie słyszała odpowiedzi:

- Chcę się dowiedzieć o matce mojego dziecka czegoś więcej niż z raportu kliniki. Przypuszczam, że ty również chciałabyś poznać stan mojego zdrowia.

Nicole dopiero teraz uświadomiła sobie, że to konieczne. Patricka nie musiała o nic pytać. Wiedziała o nim wszystko. Stare przysłowie mówi: „Trzymaj przyjaciół blisko siebie, a wrogów jeszcze bliżej”, a Ryan Patrick zdecydowanie należał do tych ostatnich.

Nie widziała innego sposobu rozpoznania zagrożenia, jak przebywanie w jego towarzystwie.

- Mogę ci poświęcić dwie godziny - zaproponowała.
- Więcej czasu nie potrzebujemy.

Nicole wzięła torebkę i ruszyła ku wyjściu. Ryan przytrzymał dla niej drzwi. Gdy położył rękę na jej talii, żeby nią pokierować, przez całe ciało Nicole przeszedł przyjemny dreszczyk. Z zaskoczenia straciła równowagę. Ryan pochwycił ją za ramię. Gdy napotkała jego spojrzenie, serce przyspieszyło rytm. Czemu ten arogant tak silnie na nią działał? Pewnie dlatego, że jestem z nim w ciąży, odpowiedziała sobie sama, wyszarpując ramię z uścisku.

- Miłego posiłku! - zawołała Lea z uśmiechem. - Nie spiesz się z powrotem. Poradzę sobie sama.

Nicole posłała asyście karcące spojrzenie spod zmarszczonych brwi.

- Zdążę na następne spotkanie - odburknęła.
- Zostało przełożone z drugiej na czwartą, ale mogę przesunąć termin na jutro.
- Ani mi się waź!
- Baw się dobrze.

W ten sposób Nicole straciła możliwość skrócenia lunchu pod pretekstem obowiązków zawodowych, ale nie dała po sobie poznać niezadowolenia. Podążyła za Ryanem do jego korwety. Gdy otworzył dla niej drzwi, wsiadła, starannie unikając choćby najlżejszego kontaktu fizycznego. Zaniepokoiła ją własna przesadna reakcja na zapach jego wody kolońskiej.

- Dlaczego zmartwiło cię, że siostra nie obwieściła rodzinie nowiny o ciąży? - zapytał.

Jego przenikliwość zaimponowała Nicole, ale nie zamierzała mu się zwierzać.

- Lubię jak wszystko idzie zgodnie z planem, a Beth zmieniła zamiar w ostatniej chwili - wymamrotała.

Naprawdę nie potrafiła pojąć, czemu Beth stchórzyła. Kiedy po raz pierwszy usłyszała nowinę, miała ochotę rozgłosić ją natychmiast całemu światu. Czekwała do przyjęcia tylko dlatego, żeby ogłosić ją uroczystie podczas rodzinnej imprezy. Czyżby ogarnęły ją

wątpliwości na wieść, że to nie jej mąż zostanie ojcem? A może Patrick zmienił nastawienie?

Gdy uświadomiła sobie, że bezwiednie obserwuje czysty profil i miękką linię ust Ryana, szybko zwróciła wzrok ku oknu. Powiedziała sobie, że nie powoduje nią żaden pociąg fizyczny, tylko zwykła ciekawość, czy dziecko odziedziczy ten pierwszorzędnny zestaw genów

Przejechali przez centrum obok uniwersytetu w kierunku nabrzeża Volunteer Landing nad rzeką Tennessee, otoczonego parkiem, szeregiem restauracji, drogich bloków mieszkalnych i rozległym kompleksem szpitalnym. W letnie weekendy turyści i miejscowi wypełniali betonowe pomosty wzdłuż rzeki, obserwując zawody narciarzy wodnych i wioślarzy. Nicole od wieków nie uczestniczyła w żadnej takiej imprezie.

Lecz zamiast zaparkować, Ryan minął most przy Henley Street i podjechał pod bramę strzeżonego osiedla mieszkaniowego. Wysoki, nowoczesny budynek, najwyraźniej zamieszkały przez bogaczy, miał eleganckie okna i długie ganki, wsparte na kolumnach. Nicole dostała gęsiej skórki.

- Dokąd mnie zabierasz?

- Do siebie.

- To zły pomysł - wyrzuciła z siebie w popłochu.

Ryan zaparkował na parterze pod blokiem obok ekstrawaganckiego motocykla, oznaczonego tak jak i miejsce do parkowania numerem 10A.

- Wolałabyś przedyskutować naszą niezwykłą sytuację u Calhouna albo Ruth Chris nad rzeką, gdzie ktoś mógłby nas usłyszeć?

Choć Nicole lubiła obydwie restauracje, po namyśle stwierdziła, że to jeszcze gorsze rozwiązanie.

- No... nie. Czy to twój motor?

- Tak.

Nicole wyobraziła sobie, jak pędzi w ubraniu z czarnej skóry na swojej piekielnej maszynie. Szalony ryzykant nie stanowił dobrego materiału na ojca. Nagle zabrakło jej powietrza. Wysiadła pospiesznie, żeby nadržeczna bryza ochłodziła rozgrzaną skórę.

Gdy prowadził ją do windy, obcasy Nicole stukały o beton równie szybko, jak biło jej serce. Ryan nacisnął guzik ostatniego piętra i kabina cicho ruszyła do góry.

Wkroczyli do obszernego holu, urządzonego na podobieństwo atrium, ze szklanym sufitem o kształcie piramidy z Luwru. W naturalnym świetle rosło mnóstwo roślin. W środku szumiała fontanna. Po przeciwnych stronach ośmiokątnego pomieszczenia umieszczono cztery pary drzwi. Mimo zbyt nowoczesnego na jej gust wystroju całość robiła przyjemne wrażenie z giętymi ławkami z drewna tekowego i krętymi ścieżkami z otoczków.

- Ładnie tu - pochwaliła.

- Dziękuję. Sam zaprojektowałem ten budynek.

Nicole zmartwiło, że mieszka w tak luksusowej dzielnicy. Ani ona, ani Beth z Patrickiem nie mogli sobie pozwolić na długą walkę w sądzie z multimilionerem, choć bez trudu wiązali koniec z końcem.

Ryan otworzył drzwi od strony rzeki i wskazał jej drogę przed sobą. Nicole zebrała odwagę, żeby wkroczyć na terytorium przeciwnika. Wprowadził ją do obszernego pomieszczenia. Wysokie okna sięgały od podłogi do sufitu. Posadzka z łupku lśniła pod stopami. Przemknęło jej przez głowę, że ten piękny kamień stwarza zagrożenie dla malucha uczącego się chodzić, podobnie jak nowoczesne meble na stalowych nóżkach ze szklanymi blatami o ostrych rogach.

Gdy podeszła do okna, dostała zawrotów głowy. Pospiesznie odeszła w głąb pomieszczenia. Po lewej stronie od jadalni do końca budynku biegło patio, ogrodzone barierką z pleksiglasu. Mimo współczesnych rzeźb z kamienia, donic z roślinami i stołu ze stali i szkła przypominało gigantyczną trampolinę, z której łatwo spaść na dół na złamanie karku. Ciemne, zimne i niebezpieczne mieszkanie idealnie pasowało do osobowości właściciela.

Ostrożnie, drobnymi kroczkami wróciła do okna i wyjrzała na Word's Fair Park ze Sferą Słoneczną.

Rzeka Tennessee leniwie płynęła dziesięć pięter niżej. Przy długim nabrzeżu po drugiej stronie cumowała łódź wiosłowa, chętnie wypożyczana przez nowożeńców.

Przed blokiem Ryana w małym porcie za maleńkim skrawkiem zieleni stały rozmaite jednostki pływające.

- Czy jedna z nich też należy do ciebie? - spytała.

- Tak. Trzecia od prawej.

Przypominając sobie opowieści braci, Nicole w mig oceniła, że długa, płaska motorówka rozwija zawrotne prędkości. Przerazała ją możliwość oddania dziecka na wychowanie w tak niebezpieczne miejsce i w ręce tak nieodpowiedzialnego człowieka.

- To nieodpowiednie miejsce dla dziecka - orzekła.

- Dlaczego?

Nicole zeszywniała, słysząc jego głos tuż przy uchu, zdecydowanie za blisko. Nie wiedziała, kiedy do niej podszedł. Odeszła kilka kroków, żeby zachować dystans.

- Chociażby ze względu na twoje drogie zabawki zaprojektowane specjalnie dla samobójców.

Rysy Ryana stężały.

- Jestem ostrożny - zapewnił.

Nicole szczerze w to wątpiła. Przewróciła oczami ze zgrozy.

- Żaden płot nie zabezpiecza przed wpadnięciem z nabrzeża do rzeki. Poza tym brakuje zieleni do zabawy i biegania.

- Miejskie dzieciaki doskonale sobie radzą na mniejszych przestrzeniach.

- Czy mieszkają tu jakieś inne dzieci?

- Nie wiem.

- Dziecko potrzebuje rówieśników. U Beth i Patricka będzie mu lepiej.

- Zapomnijmy o twojej siostrze i szwagrze. Zaprosiłem cię tu, żeby porozmawiać o nas. - Podszedł o krok bliżej, więc Nicole odsunęła się o krok. - Zrobiłem testy na HIV i wszystkie inne choroby przenoszone drogą płciową. Nie mam żadnej. A ty?

- Nie robiłam sobie badań, ponieważ nie było takiej potrzeby - wymamrotała, zaskoczona dość obcesowym pytaniem.

- Jesteś dziewicą?

- Oczywiście, że nie. Mam dwadzieścia osiem lat. Ale uważam.

Nie dodała, jak bardzo. Nie chciała skończyć tak jak matka.

- Zażądałem wykonania testów od wszystkich kandydatek. Tobie też ustalę termin.
- Wykluczone. Mnie nie wynająłeś - przypomniała, nie kryjąc oburzenia.
- Tym niemniej nosisz w łonie moje dziecko. Jeżeli nie oddasz krwi dobrowolnie, uzyskam nakaz sądowy.

- Nie możesz tego zrobić.

- Mój prawnik zapewnia, że mam prawo znać stan zdrowia matki mojego dziecka.

Nicole najchętniej zatkałaby uszy, ale powstrzymała pokusę.

- Przestań. Zostałeś ojcem przez przypadek. Gdyby klinika nie złamała prawa, podając ci moje dane, nie znałbyś nawet mojego nazwiska.

- To już nieistotne. Skoro cię odnalazłem, nie dam za wygraną. Bądź tak miła i ustąp, zamiast nabijać kabzę prawnikom. - Podeszedł do skórzanego fotela o prostej formie, zdjął marynarkę i rzucił na oparcie.

Nicole skorzystała z okazji, żeby odejść kawałek. Nie rozumiała, dlaczego bliskość Ryana budzi w niej tak wielki niepokój. Co dzień radziła sobie z równie potężnymi, wymagającymi i nieznośnymi klientami. Wytłumaczyła sobie, że jej reakcja wynika z zagrożenia, jakie Ryan stanowi dla jej dziecka. On tymczasem ponownie popatrzył jej w oczy.

- Palisz? - zapytał, podwijając rękaw koszuli.

Widok opalonego, muskularnego przedramienia rozpraszał jej uwagę.

- Nie - wymamrotała.

- Pijesz?

- Okazjonalnie, ale nie w ciąży.

- Czy miałaś więcej niż pięciu partnerów seksualnych?

Nicole zaniemówiła z oburzenia.

- Nie twoja sprawa - warknęła. - Odwieź mnie do biura. Natychmiast.

- To standardowe pytania, które powinni ci zadać w klinice, gdyby nie zaniedbali obowiązujących procedur. Masz prawo, a nawet powinnaś, zadać mi takie same.

Choć oburzała ją jego bezczelność, musiała przyznać mu rację. Poza tym gdyby sąd przyznał Beth i Patrickowi prawo do opieki na równi z nim, powinni wiedzieć o nim jak najwięcej.

- W klinice nie zapładniają pacjentek z HIV. Gdybyś dokładnie przeprowadził swoje śledztwo, wiedziałbyś o tym.

- Twierdzą również, że nie popełniają błędów.

Święta racja. Znowu wygrał. Westchnęła ciężko.

- Miałam mniej niż pięciu partnerów. A ty?

- Więcej, ale zawsze zachowywałem ostrożność. Czy spotykasz się z kimś obecnie?

- Nie. A ty? Czy jakaś kobieta nie zgłosiłaby ci obiekcyj co do mojej ciąży?

- Nie.

- A mężczyzna?

Gdyby spojrzenie mogło zabijać, już leżałaby martwa, ale musiała je zadać, ponieważ podjął bardzo nietypową decyzję o samotnym ojcostwie. Ryan zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów, przyspieszając jej puls.

- Masz jakieś szkodliwe nałogi?

- Gdybym miała, nie zgodziłabym się urodzić dziecka dla Beth. Nie biorę narkotyków ani żadnych leków prócz zestawu witamin dla ciężarnych.

- Świetnie. Pora na lunch.

- Wolalabym wrócić do pracy.

Albo wyjechać choćby na Alaskę, byle jak najdalej od niego.

- Musisz odżywiać siebie i dziecko - rzucił przez ramię, zmierzając ku drzwiom.

Ponieważ znowu miał rację, podążyła za nim do obszernej kuchni z kamiennymi blatami, oszklonymi szafkami i akcesoriami z nierdzewnej stali. Wścibstwo Ryana okropnie ją rozdrażniło. Podejrzewała, że ze zdenerwowania nie zdoła przełknąć ani kęsa, lecz kiedy wyjął z piekarnika gorącą zapiekankę, smakowity zapach pomidorów i czosnku pobudził jej apetyt.

- Nie wątpię, że przyjdę, skoro wcześniej wszystko przygotowałeś - zauważyła.

- Z tego, co o tobie słyszałem, wynika, że jesteś na tyle rozsądna, żeby zrozumieć konieczność przeprowadzenia tej rozmowy - odparł. - Siądź i nałóż sobie. To wegetariańskie lasagne.

Nie miał pojęcia, jak niewiele brakowało, żeby odrzuciła zaproszenie. Podeszła do stołu ze szklanym blatem. Ryan ustawił na nim prostokątny półmisek, koszyk z chlebem podgrzany w piekarniku, marynowaną fasolkę szparagową i mrożoną herbatę z lodówki. Na widok jedzenia Nicole nagle dopadł wilczy głód, jak to ostatnio często bywało. Ledwie nałożył jej porcję na talerz, sięgnęła po widelec. Jadła przez kilka minut, zanim spostrzegła, że Ryan bacznie ją obserwuje. Zażenowana swym nadmiernym apetytem, próbowała odwrócić jego uwagę od siebie:

- Umiesz gotować? - spytała.

- Tak. Babcia mnie nauczyła.

Nicole niejednokrotnie zazdrościła koleżankom, których mężowie pomagali w kuchni, lecz jej nie czekała rodzinna sielanka.

- Bardzo smaczne - pochwaliła.

- Dziękuję. - Popatrzył na nią tak, że jej serce przyspieszyło rytm. Stłumiła niepożądane emocje, powtarzając sobie w duchu, czego w nim nie lubi: apodyktycznego charakteru, zamiłowania do ryzykownych sportów i planu odebrania jej dziecka. - Mimo umiejętności kulinarnych nie widzę w tobie zadatków na odpowiedzialnego ojca - orzekła.

- Nie wierz plotkarskim gazetom.

Lecz Nicole nie potrafiła zignorować informacji znalezionych w wyszukiwarce. Która kobieta by go nie chciała? Prócz niej oczywiście. Na przykładzie własnych braci widziała, że przystojni, bogaci ludzie sukcesu nieustannie adorowani przez płęć przeciwną, na ogół bywają egoistami i fatalnymi ojcami.

- Dziecko potrzebuje stabilności, a ty zmieniasz kobiety jak rękawiczki.

- Ostatnio nie pozostawałem w żadnym związku. A ty?

- Nie twoja sprawa.

- Jak najbardziej, jeśli twoje obyczaje zagrażają mojemu dziecku.

Nicole otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale po namyśle zrezygnowała. Choć nietaktowny komentarz mocno ją zdenerwował, ceniła go za troskę o nienarodzonego potomka.

- Nie odbiegajmy od tematu - poprosiła.

- Racja. Potrzebuję kopii dokumentacji medycznej od twojego ginekologa.

- Co takiego?

- Zacznieś chodzić do tego, którego dla ciebie wybrałem, najlepszego w całym regionie.

- Oszalałeś? Mogę najwyżej poprosić moją panią doktor, żeby przesyłała ci sprawozdanie z każdej wizyty.

- To nie wystarczy. Chcę mieć możliwość zadawania pytań i obserwowania na żywo obrazu ultrasonograficznego.

Nicole przemknęło przez głowę, że każde dziecko mogłoby sobie życzyć tak troskliwego ojca. Jej własnego o wiele bardziej interesował hazard niż stan zdrowia potomstwa.

- Zapytam panią doktor, a także Beth i Patricka, czy nie mają nic przeciwko twojej ingerencji.

Jak do tej pory siostra nigdy nie poszła z nią do lekarza, przypuszczalnie dlatego, że wizyta w gabinecie ginekologicznym zbyt boleśnie przypominała jej o własnej bezpłodności.

- Wszyscy musicie przywyknąć do mojej obecności, jeśli nie dobrowolnie, to pod przymusem. I nie licz na to, Nicole, że zostanę w poczekalni. Będę stał przy tobie podczas każdego badania - ostrzegł.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Bezczelność Ryana doprowadziła Nicole do pasji. Najchętniej odesłałaby go do wszystkich diabłów. Ponieważ kłótnia nic by jej nie dała, siłę woli nakazała sobie spokój. Spróbowała łagodnej perswazji, lecz pozostał głuchy na jej argumenty. Postanowiła więc odłożyć dalszą dyskusję na kiedy indziej, żeby do reszty nie wyprowadził jej z równowagi.

- Zamów mi taksówkę - poprosiła. - Dopadły mnie poranne mdłości.

- Niemożliwe. Poranek dawno minął.

- Dziecko nie nosi złotego rolexa.

Za to Ryan nosił, taki sam, jak jej ojciec przegrał w kasynie. Pamiętała awanturę, jaką potem zrobiła mu matka.

- Sam cię odwiozę.

- Zgoda. I poproś swojego lekarza, żeby przesłał do mojego biura twoją dokumentację medyczną - zażądała, wstając z miejsca.

- Po co? Przecież mówiłem ci, że jestem zdrowy.

- Mam uwierzyć obcemu na słowo? - odplaciła pięknym za nadobne w nadziei, że pojmie, jak kuriozalne żądania postawił.

- Dobrze - wymamrotał w końcu. - Chciałbym cię tylko poprosić o jeszcze jedną przysługę.

Nicole struchlała, jak zwykle, kiedy czegoś od niej chciał.

- Jeśli uważasz moje mieszkanie za nieodpowiednie dla mojego dziecka, pomóż mi znaleźć lepsze.

Zawsze irytował Nicole, gdy nazywał maleństwo swoim, lecz równocześnie imponowała jej jego troska.

- Agent nieruchomości zrobi to lepiej - mruknęła.

- Nie wątpię, ale bez osobistego zaangażowania. Zatrudnię profesjonalistę do szukania domu, ale wolałbym, żebyś go obejrzała. Nie ukrywam, że zamierzam walczyć o wyłączne prawo do opieki, ale nawet jeśli będę musiał je dzielić z Beth i Patrickiem, wiem, że tobie najbardziej zależy na znalezieniu bezpiecznego miejsca.

Nicole postanowiła spełnić jego prośbę. Ponieważ prawniczka uświadomiła jej, że żaden sąd nie pozbawi go ojcowskich praw, musiała pomóc zapewnić maleństwu godziwe warunki.

- Dobrze, ale to nie znaczy, że uważam cię za odpowiedni materiał na ojca - zastrzegła.

- Chyba będę ci musiał udowodnić, że nie masz racji - odparł z uśmiechem rozbrajania.

- Czy to twoja ostatnia zdobycz? - zapytał Harlan Patrick, wskazując zdjęcie na wierzchu teczki Hightower Aviation.

Fotograf nie oddał w pełni blasku akwamarynowych oczu ani połysku miodowych włosów Nicole.

- Nie śpiam z każdą nowo poznaną kobietą - odburknął Ryan.

Postanowił bowiem na razie zataić przed ojcem osobiste plany, na wypadek gdyby coś poszło nie po jego myśli. Jeżeli zobaczył ich razem, będzie miał mnóstwo czasu, żeby naświetlić mu sytuację, kiedy przejmie zarządzanie rodzinnym przedsiębiorstwem.

Ojciec zawsze miał o nim jak najgorsze zdanie. Prawdę mówiąc, Ryan sam był sobie winien. W dzieciństwie dokuczał matce w nadziei, że znużona jego wiecznymi psotami odeśle go do ojca, ale nie uzyskał zamierzonego efektu. Nim rozpoczął studia, buntownicza postawa weszła mu w krew. Lecz okres zabaw i buntu dobiegł końca. Harlan Patrick z całą pewnością życzyłby mu takiej żony jak Nicole, lecz Ryan nie planował małżeństwa.

- Nazywa się Nicole Hightower - poinformował. - Pracuje w dziale obsługi klienta Hightower Aviation. Moim zdaniem powinniśmy rozważyć częściowy udział lub leasing jednego z ich samolotów.

- Marzysz o kolejnej drogiej zabawce? Kupiłeś już motocykl za trzydzieści tysięcy i motorówkę za sześćdziesiąt. Nie pomyślałeś, kto przejmie Patrick Architectural, jeśli złamiesz kark? Pewnie zechcesz jeszcze zdobyć licencję pilota.

- Nie. Hightower Aviation zatrudnia ludzi do obsługi. Mamy filie w całym kraju. W razie konieczności wizyty w którejś z nich, bilety lotnicze kupione w ostatniej chwili, drożej nas kosztują - przekonywał Ryan. - Jeżeli zostaniemy ich stałymi klientami, za-

pewniają na życzenie samolot z pilotem w ciągu czterech godzin. Dowiozą nas na miejsce bez przesiadek, międzylądowań i innych zbędnych formalności, nawet na małe lotnisko, jeśli w pobliżu nie ma portu lotniczego.

- To zbyt kosztowny kaprys - wtrącił jego ojciec, choć jak zwykle nawet nie spojrzął na dostarczone dane.

- Niekoniecznie. Nie musimy kupować całego samolotu. Oferują od jednej ósmej do jednej szesnastej udziałów, udostępniając jednostkę dowolnej wielkości na każde życzenie w zależności od potrzeb klienta. Ich motto to komfort, wygoda i oszczędność czasu. Z tego, co słyszałem, dotrzymują słowa. Popatrz tylko na zestawienie, które sporządziła moja asystentka. Wyliczyła, ile czasu i pieniędzy straciliśmy wskutek oczekiwania na przesiadki, odwołanie lotów i zmiany tras. Zakup częściowego udziału kosztowałby mniej więcej tyle, ile obecnie wydajemy na podróż, nie licząc dodatkowego zysku w postaci oszczędności czasu i odpisów od podatku.

Rysy ojca stężały, jak zawsze, gdy syn przedstawiał mu jakiś pomysł. W pierwszym odruchu zawsze je odrzucał, wychodząc z założenia, że nic mądrego nie wymyśli. W końcu jednak prześledził tabelę. Ryan wsunął ręce do kieszeni i podszedł do okna z widokiem na Knoxville.

- Przeczytaj broszurę Hightower Aviation - poprosił. - Jeśli zamówimy mobilne biuro z dostępem do internetu i faksu, będziemy mogli pracować na pokładzie lub organizować spotkania z klientami. Posiadają też jednostki z sypialnią i łazienką, co umożliwia odpoczynek w podróży i oszczędza wydatków na hotel.

- A dziewczyna?

Ryan od początku wiedział, że ojca niełatwo omotać. Z góry przygotował sobie odpowiedź:

- Pracuje w biurze obsługi klienta. Będzie przyjmować od nas zamówienia.

- Skąd pewność, że nam ją przydzieli?

- Słyszałem, że to ich najlepsza pracownica. Zażądamy, żeby nas obsługiwała.

Harlan Patrick postukał w folder, rozłożony na biurku.

- Przejrzę to, ale wątpię, czy to dobry pomysł.

- Gdybym nie miał pewności, nie przedstawiłbym ci go.

- Zobaczymy.

Ryan stłumił frustrację. Wiedział z doświadczenia, że ojciec zrobi wszystko, żeby udowodnić mu, że nie ma racji. Dopiero jeśli nie zdoła, rozważy propozycję.

Niecierpliwie wyczekiwał dnia, kiedy señor odejdzie na emeryturę i przekaże mu zarządzanie firmą. Ale najpierw musi udowodnić, że sobie poradzi.

Nicole z uśmiechem opadła na sofę po udanym polowaniu na okazje. Wyprawa z Beth do sklepów z akcesoriami dla niemowląt przekonała ją, że podjęła właściwą decyzję. Wystarczyło tylko odpędzić muchę od miodu. Muchę nazwiskiem Ryan Patrick. Na wspomnienie o nim uśmiech zgasł na jej ustach. Odpoczęła od niego przez minione trzy dni. Czasami nawet zapominała o jego istnieniu na kilka minut.

Nagle dopadło ją zmęczenie. Poranne mdłości prawie ustąpiły, lecz ostatnio często ogarniała ją senność. Ziewnęła, powieki jej opadły. Dopiero na dźwięk dzwonka u drzwi otworzyła oczy. Zegar z kukułką pokazywał, że Beth wyszła przed dziesięcioma minutami. Przypuszczalnie wróciła po coś, o czym zapomniała. Nicole ociężale podeszła boso do drzwi. Lecz gdy je otworzyła, nie zobaczyła za nimi siostry.

W progu stał Ryan Patrick, wysoki, przystojny, z cieniem świeżego zarostu. Czarna koszulka polo podkreślała intensywny błękit oczu. Na jego widok błogi uśmiech zgasł na ustach Nicole. Gdy zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów, ledwie powstrzymała pokusę przyglądzenia włosów i sprawdzenia makijażu, choć nie zależało jej na jego opinii. Jak śmiał nachodzić ją w domu? Poczuła, że płoną jej policzki. Nie zdołała opanować wzburzenia.

- Skąd wzięłeś mój adres? - spytała.

- Z kliniki.

- Czy sprowadza cię tak pilna sprawa, że nie mogłeś zapowiedzieć wizyty przez telefon?

- Dzwoniłem i zostawiłem wiadomość, ale nie odbierałaś. Nie znam numeru twojej komórki.

- Dopiero wróciłam. Nie zdążyłam odsłuchać nagrań. Czego chcesz?

- Wyznaczono nam na dzisiejsze popołudnie termin obejrzenia dwóch domów.

- Nam?

- Obiecałaś mi pomoc w poszukiwaniach.

Nicole nie zapomniała o obietnicy. Potrzebowała jednak trochę czasu, żeby wymyślić wiarygodne preteksty, pozwalające uniknąć jego towarzystwa.

- A gdybym była zajęta?

- A jesteś?

Nicole najchętniej ucięłaby sobie drzemkę, ale uznała, że przyznanie się do słabości przed wrogiem to najgorsza strategia z możliwych.

- Właściwie nie - przyznała z ociąganiem.

- To weź wszystko, czego potrzebujesz, i chodź ze mną.

Nicole z niechęcią założyła buty i wzięła torebkę. Wolałaby siedzieć na mrowisku niż w jego aucie. Nakazała sobie jednak uprzejmość, choć coraz częściej wątpiła, czy zdoła go nakłonić do kompromisu.

- Wyszłaś bardzo wcześnie rano - zagadnął w drodze do samochodu. - Dzwoniłem o ósmej.

Nicole nie miała ochoty na pogawędkę, ale wyjaśniła uprzejmie:

- Skorzystałyśmy z Beth z porannych promocji w sklepach. Na widok maleńkich ubranek łzy napływają jej do oczu. Dam głowę, że tobie nie.

- Myślałem, że tylko kobiety w ciąży łatwo ulegają emocjom.

- Byłyśmy sobie bardzo bliskie od najmłodszych lat. Beth praktycznie mnie wychowała. Dlatego przeżywa moją ciążę równie mocno jak ja. To znane zjawisko. Podobno niektórzy przyszli ojcowie miewają nawet poranne mdłości.

- Nic dziwnego, że robi im się niedobrze, gdy ich małżonki wymiotują.

- Ależ z ciebie cynik!

- Raczej realista. Zwykłem nazywać rzeczy po imieniu.

Nicole zwalczyła dziecinną pokusę pokazania mu języka. Nie zdołałby pojąć, jak bliska więź łączyła ją z siostrą od najmłodszych lat. Czasami ogarniały ją wątpliwości, czy Beth zastępczo nie żyła jej życiem. Kiedy podrosła, wolała czytać lub obejrzeć film niż słuchać o jej przygodach. Lecz teraz przeżywała podobną huśtawkę nastrojów jak ona, zwłaszcza odkąd Ryan Patrick stanął na ich drodze.

- Co ty wiesz o ciężarnych kobietach? - westchnęła.

- Całkiem sporo. Spędziłem całe dziewięć miesięcy u boku byłej żony.
- Twierdziłeś, że zgodnie z tradycją pierworodny zawsze dziedziczy waszą rodzinną firmę. Po co ci więc drugie dziecko?

- Tamto nie było moje.

- Jak to?

- Nasz cel podróży leży półtora kilometra stąd - oznajmił, jakby nie usłyszał pytania.

- Nieważne. Jesteś mi winien wyjaśnienie.

- To nie twoja sprawa - odburknął.

- Sam mnie zachęciłeś do zadawania osobistych pytań.

- Moja dziewczyna zdradzała mnie z moim najlepszym przyjacielem, o czym nie wiedziałem - wyznał po długim wahaniu. - Ponieważ przysięgała, że zaszła ze mną w ciążę, poślubiłem ją - dokończył z goryczą.

Nicole ogarnęło współczucie. Z jego opowieści wynikało, że ukochana go oszukała, podobnie jak jej matka swojego męża. Tyle że Ryan nie został przy niewiernej żonie. Wszyscy jednak wiedzieli, że jej ojciec przymykał oczy na zdrady matki, żeby nie stracić jej posagu. Posiadała bowiem większą część udziałów w Hightower Aviation.

- Bardzo mi przykro. Kiedy to było?

- Czternaście lat temu.

- Czy mocno przeżywałeś jej ciążę?

- Byłem przy niej dzień i noc, podczas wizyt u lekarza, przy atakach nudności i nocnym podjadaniu.

- Jak odkryłeś zdradę? Czy w końcu wyznała ci prawdę?

- Nie. Mój przyjaciel był Afroamerykaninem. Moja jasnowłosa żona urodziła ciemnoskórą dziewczynkę, podobną do niego jak lustrzane odbicie.

Tak więc w jednej chwili stracił żonę, córeczkę i przyjaciela.

- Utrzymujesz z nimi kontakt?

- Po co? Nic mnie nie obchodzą.

- Jeżeli człowiek naprawdę kogoś kocha, życzy mu szczęścia nawet z kimś innym.

Jak ona Patrickowi.

Ryan popatrzył na nią, jakby spadła z księżyca.

- Wierutne bzdury - warknął.

Kręcąc głową, skierował samochód na osiedle nad jeziorem. Minął kilka przecznic i skręcił w kręty podjazd wśród wiecznie zielonych drzew. Jeszcze zanim zaparkował przed piętrową willą otoczoną werandą, Nicole uznała to miejsce za nieodpowiednie. Zamiast jednak wyrazić rozliczne obiekcje, rzuciła tylko krótko:

- Nie!

- Nawet nie obejrzałaś posiadłości.

Nicole nie zdołała stłumić ziewnięcia.

- Wystarczy popatrzeć na ten stromy brzeg. Można stąd wpaść wprost do jeziora. Dom i otoczenie są piękne, ale nie widzę sposobu przystosowania ich dla raczkującego niemowlaka.

Ryan jeszcze raz omiół wzrokiem okolice, jakby w myślach weryfikował jej opinię.

- Zaczekaj tutaj - poprosił.

Podszedł do kobiety w kostiumiku, która wysiadła z furgonetki ze znakiem miejscowej agencji nieruchomości. Po powrocie do auta poinformował:

- Kolejny dom też stoi nad jeziorem. Czy warto go w ogóle oglądać?

- Lubisz wodę, prawda?

- Na studiach startowałem w wyścigach kajakarskich i żeglarskich.

Nie zaskoczył Nicole. Obydwa sporty rozwijają bicepsy. Nie objęłaby jego ramienia obydwoma dłońmi. Usiłowała sobie wyobrazić, jak by wyglądał w kąpielówkach. Odpędziła niestosowne wizje. Nie rozumiała, czemu wygląd Ryana tak ją fascynuje. Ponieważ moje dziecko dziedziczy połowę jego DNA, a zatem i niektóre cechy - odpowiedziała sobie sama. Usatysfakcjonowana logicznym wyjaśnieniem, spojrzała mu w oczy.

- Woda zawsze stwarza zagrożenie, lecz można je zminimalizować za pomocą ogrodzenia. Widzę, że perspektywa rychłego ojcostwa nie skłania cię do rezygnacji z ryzykownych rozrywek.

- Nie.

Nicole zaimponowała jego szczerość. Tym niemniej postanowiła doradzić Beth wykorzystanie tej jego słabości w przypadku sądowej batalii. Ryan musiał się jeszcze wiele nauczyć. Nie zdawał sobie sprawy, jak dziecko odmienia ludzkie życie. Wątpiła, czy jej własne kiedykolwiek wróci do normy, choć od początku wiedziała, że odda małżeństwo zaraz po urodzeniu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Ryan nie pamiętał, żeby jakkolwiek kobieta usnęła przy nim, chociaż nawet jej nie dotknął. Kiedy zapadały w sen po miłosnej gorączce, wykorzystywał okazję, by odejść, unikając wspólnego przebudzenia. Lecz oczywiście z własnego samochodu nie mógł uciec. Wykorzystał postój na czerwonym świetle, by poobserwować jej twarz. Według informacji z kliniki była w ciąży około dziesięciu tygodni.

Jeanette, jego była żona, też narzekała na nudności, zmęczenie i częste wizyty w toalecie z takim rozżaleniem, jakby obwiniała Ryana o wszystkie te dolegliwości. Przespała tyle zajęć, że skreślono ją z listy studentów. Żądała nieustannej uwagi, współczucia i pełnej obsługi. Manipulacje matki powinny go uodpornić na kobiece sztuczki, ale ślepo zakochany Ryan spełniał wszelkie jej zachcianki.

Natomiast Nicole próbowała radzić sobie sama. Gdy zgłodniała, wyciągnęła z torbki suszone owoce i popiła wodą mineralną. Później nagle zapadła w sen w połowie dyskusji o zaletach i wadach obejrzanej posiadłości. Wysoko sobie cenił jej opinię. Doskonale się uzupełniali. Podczas gdy on oceniał walory architektoniczne budynku, Nicole rozpatrywała praktyczne aspekty. Przyznał jej w duchu rację, że zamieszkanie nad wodą to nie najlepszy pomysł. Nie mógł ufać jakiejś wynajętej niani, że należycie dopilnuje dziecka. Zerknął na zegarek. Pojeździł dookoła dwadzieścia minut, żeby Nicole się przespała, ale po zmianie świateł przyspieszył, żeby na czas dotrzeć do restauracji, do której jego ojciec zaprosił kolegów po partyjce golfa. Gdy zgasił silnik, Nicole otworzyła oczy.

- Przepraszam. Chyba zasnęłam - wymamrotała z zażenowaniem.

Ryana kusilo, żeby pocałować te miękkie wargi. Gdyby nie konflikt interesów, chętnie by ją uwiódł. Lecz romans z matką własnego dziecka oznaczałby zobowiązanie, a Ryan nie zamierzał jej więcej widywać, kiedy osiągnie swój cel.

- Po co mnie tu przywiozłeś? - zapytała Nicole.

- Zarezerwowałem stolik na kolację.

- Założyłeś, że zechcę ją z tobą zjeść?

- Ciężarne powinny się zdrowo odżywiać. Masz inne plany na wieczór?

Nicole zerknęła na fasadę, wzięła głęboki oddech i zwilżyła wargi.

- Nie - przyznała, najwyraźniej skuszona zapachem pieczonego mięsa.

- No to chodźmy. Poproszę cię o spisanie, na jakie aspekty powinni zwracać uwagę agenci nieruchomości przy poszukiwaniu domu.

Obszedł samochód w samą porę, by zobaczyć kawałek smukłego, umięśnionego uda, gdy wysiadała. Podał jej rękę, ale ją zignorowała. Stąd wniosek, że podobnie jak on nie traktowała tej wyprawy jak randki. Na szczęście, choć podświadomie szukał w myślach pretekstu, żeby zmniejszyć dystans. Gdy położył jej rękę nisko na plecach, żeby skierować ją ku wejściu, wzdrygnęła się z oburzenia.

Hostessa zaprowadziła ich do zamówionego stolika. Ryan zmierzył wzrokiem smukłą sylwetkę Nicole. Nikt by nie odgadł jej stanu. Miał nadzieję, że nie zechce poinformować o nim obcych.

Kelnerka przyjęła zamówienie i przyniosła im koszyk gorących bułeczek. Nicole natychmiast wybrała jedną i posmarowała masłem. Jadła ją z tak błogą miną, jakby w życiu nie miała w ustach nic smaczniejszego. Wyglądała niezwykle apetycznie z tymi błękitnymi oczami o barwie morza na Karaibach, gdzie żeglował w ostatnie wakacje. Nawet łyk zimnej wody nie ugasił pragnienia Ryana, pewnie dlatego, że dość długo żył w celibacie. Ostatnio całą energię wkładał w pracę i poszukiwanie kandydatki na matkę.

- Odrzuciłaś już dwie propozycje - zagadnął. - Czy masz jakiś pomysł, gdzie powinniśmy dalej szukać?

- Najlepiej w północnym Knoxville. Czyli w sąsiedztwie jej siostry i szwagra.

- Najchętniej sam bym coś zaprojektował.

- To dlaczego tego nie zrobisz?

- Pół roku mi nie wystarczy.

- Gdybyś z powrotem wynajął swoją kandydatkę, zyskałbyś na czasie i ułatwiłbyś nam wszystkim życie.

Zaskoczyła Ryana. Podziwiał jej upór.

- Wykluczone. Zapłaciłem jej obiecaną kwotę i rozwiązałem umowę. Chcę mieć dziecko za pół roku.

Nie dodał, że zależy mu na tym, żeby przyszło na świat, zanim jego ojciec odejdzie na emeryturę. W tym momencie do środka wszedł Harlan Patrick z towarzyszami. Jak zwykle stanął w drzwiach i omiół wzrokiem salę w poszukiwaniu znajomych. Ryan również to czynił, tyle że bardziej dyskretnie. Ojciec wypatrzył syna, podszedł do nich i przedstawił się Nicole. Ponad dziesięć centymetrów niższy i dziesięć kilogramów cięższy, miał takie same włosy, oczy i profil jak Ryan. Najwyraźniej irlandzkie geny rodziny Patricków zdominowały ich wygląd.

- Szkoda, że mi nie powiedziałeś, Ryan, że tu przyjdziecie - wytknął synowi po dokonaniu wzajemnej prezentacji. - Usiedlibyśmy razem do stołu.

Tego właśnie Ryan chciał uniknąć. Choć Nicole robiła wrażenie dyskretniej osoby, wolał jednak nie ryzykować, że przypadkiem napomknie o ciąży, czym zaszokuje konserwatywnych golfistów z jego ojcem na czele. Uznał, że lepiej wyjaśnić po fakcie, jak niekonwencjonalnego sposobu użył, by zapewnić dynastii dziedzica.

- Podejdziecie z nami do baru na kieliszeczek czegoś mocniejszego? - zaproponował Harlan.

- Nicole nie pije - zaprotestował Patrick, nie wyjawiając powodu jej abstynencji.

- Chciałbym usłyszeć coś więcej o Hightower Aviation. Patrick Architectural rozważa możliwość skorzystania z waszych usług - kusił dalej Harlan.

Przemilczał tylko, że to syn wpadł na ten pomysł.

Nicole ukradkiem posłała Ryanowi błagalne spojrzenie, zanim wyciągnęła wizytówkę z torebki i napisała coś na odwrocie.

- Dział Obsługi Klienta udzieli panu wszelkich informacji. Podałam panu numer mojego brata, Brenta - poinformowała. - Proszę do niego zadzwonić.

Wystarczyły trzy minuty na pikniku, żeby Ryan nabrał podejrzeń, że Brent zdradza żonę. Nie ufał temu człowiekowi i nie chciał mieć z nim do czynienia. Pospiesznie wyrwał kartonik z ręki Nicole.

- Już rozmawiałem z waszym przedstawicielem i dałem tacie wasz katalog - oświadczył.

- Nie wspomniałeś mi o swoich planach - wypomniała z przerażeniem w oczach.

- Dopiero rozważamy możliwość współpracy - wyjaśnił Ryan. - Wasza oferta wygląda korzystnie - dodał. - A teraz zechciej nam wybaczyć, tato.

Harlan Patrick zrobił urażoną minę, ale po chwili skinął głową i grzecznie ich pożegnał. Gdy odszedł na bezpieczną odległość, Nicole zwróciła na Ryana przerażone spojrzenie.

- Czemu mi to robisz? - spytała.

- Masz coś, czego pragnę. Zrobię wszystko, żeby to dostać - odparł prosto z mostu.

W drodze powrotnej Nicole na próżno dokładała wszelkich starań, żeby odwieść Ryana od zamiaru korzystania z usług jej rodzinnej firmy. Doskonale przygotowany, cytował z pamięci dane z prospektu reklamowego Hightower Aviation, używając tych samych argumentów co we wcześniejszej dyskusji z ojcem. Załamał ją do reszty, gdy oświadczył, że zamierza zawrzeć umowę na pięć lat. Nie życzyła sobie jego towarzystwa, o ile nie ułatwiałoby dostępu do dziecka.

- Mimo korzystnych cen to dość droga i ryzykowna inwestycja w obecnej niestabilnej sytuacji ekonomicznej - ostrzegła, gdy po długiej dyskusji nadal obstawał przy swoim.

- Ale warta rozpatrzenia, zwłaszcza teraz. Im mniej czasu spędzę na szosie, tym szybciej wrócę z każdej podróży służbowej do mojego dziecka.

Najgorsze, że droga do osobistego piekła Nicole była wybrukowana dobrymi chęciami Ryana Patricka. Ze smutkiem uświadomiła sobie, że nie zrezygnuje z sądowej batalii. Ledwie podjechał pod jej blok, chwyciła za klamkę.

- Dziękuję za kolację, ale na drugi raz uprzedź mnie, zanim umówisz nas z agentami nieruchomości - poprosiła. - Mam wiele innych zobowiązań.

- Co może być ważniejszego od bezpieczeństwa dziecka?

Nic. Choć Nicole w duchu przyznała mu rację, ruszyła bez słowa ku wejściu. Stłumiony odgłos kroków za plecami powiedział jej, że Ryan podąża za nią. Ręce tak jej drżały z nerwów, że dopiero za trzecim razem trafiła kluczem do dziurki. Zamierzała zamknąć mu drzwi klatki schodowej przed nosem, lecz zdążył wejść, zanim je pchnęła. Nicole zabrakło powietrza. Straciła równowagę, lecz złapał ją wpół i przyciągnął do siebie, żeby nie upadła. Chciała go odepchnąć, ale gdy powoli pochylił głowę, ręce przestały słuchać nakazów rozumu. Przytrzymały go mocno za ramiona, jakby zaczęły żyć własnym życiem. Zaprotestowała tylko słabo:

- Nie...

Lecz Ryan zamknął jej usta namiętym choć delikatnym pocałunkiem. Gdy wsunął język między jej wargi, oblała ją fala gorąca. Dopiero kiedy zadała sobie pytanie, jak to możliwe, że jakikolwiek inny mężczyzna poza Patrickiem rozпалиł w niej taki żar, wydała stłumiony jęk. Ryan natychmiast opuścił ręce, potem odchylił głowę. Nicole gwałtownie nabrała powietrza.

- Nie powinieneś tego robić - wydyszała.

- Racja - przyznał.

Nicole nieprędko wyrównała oddech. Żaden pocałunek w życiu nie poruszył nią tak mocno, nawet z Patrickiem. Gorączkowo szukała logicznego wyjaśnienia swej przesadnej reakcji.

- Nie chcę cię! Nie jesteś w moim typie - wyrzuciła z siebie jednym tchem. - Tylko niecodzienna sytuacja zbliżyła nas do siebie.

Ryan spuścił wzrok. Nicole wiedziała, co zobaczył. Nabrzmięte piersi zadawały kłam słowom. Czytała kiedyś, że niektóre ciężarne mają większe potrzeby erotyczne niż zazwyczaj, ale nie przewidziała, że przekłete hormony spletają jej takiego brzydkiego figla. Choć lubiła seks, do tej pory potrafiła bez niego żyć. Ryan pogładził ją opuszką palca po policzku.

- Ja też nie chcę cię pragnąć, Nicole, ale bardzo mnie pociągasz - wyznał.

Nicole na miękkich nogach odstąpiła krok do tyłu.

- Nie mów mi nigdy więcej takich rzeczy - poprosiła.

- Nie składam obietnic, których nie mógłbym dotrzymać - odparł, patrząc jej prosto w oczy.

Serce Nicole przyspieszyło rytm. Zaczęła szybko oddychać.

- Idź już - poprosiła.

- Zadzwoń, kiedy otrzymam następną propozycję od mojej agencji nieruchomości - obiecał.

Nicole miała ochotę wrzasnąć, żeby nigdy więcej nie dzwonił, ale nie chciała go rozdrażnić. Beth i Patrick liczyli na to, że dojdzie z nim do porozumienia. Nie mogła ich zawieść.

- Moje gratulacje! - zawołał Trent od progu następnego ranka, wkraczając do gabinetu.

Nicole osłupiała. Nastawiła uszu w oczekiwaniu dalszego ciągu. Jej brat nie zwykł szafować pochwałami bez powodu.

- Patrick Architectural zakupiło część udziałów w Cesnie Citation X. Życzą sobie, żebyś ich obsługiwała.

Ryan Patrick wybrał najszybszy odrzutowiec, jakim dysponowali. Radosna dla Trenta wiadomość bynajmniej nie ucieszyła Nicole. Z niechęcią popatrzyła na kontrakt w rękę brata. Ogarnął ją taki strach jak przy skoku ze spadochronem. Nie miała ochoty powtarzać tego doświadczenia. Nie lubiła sytuacji, w których niewiele od niej zależało.

- Nie dam rady obsłużyć kolejnego klienta bez zaniedbania aktualnych. Przydziel mu kogoś innego - poprosiła.

- Wykluczone. Zażądali ciebie. Myślę, że dasz sobie radę, ale jeżeli nie, zlecimy komuś innemu obsługę któregoś z dotychczasowych.

- Nie chcę ich stracić. Są dla mnie jak rodzina.

- Szkoda, bo od twojej zgody zależy, czy otrzymamy ten kontrakt.

Nicole postanowiła nakłonić Beth, by jak najszybciej przekazała rodzinie wiadomość, że oczekuje potomka. W przeciwnym razie nie zdoła wytłumaczyć bratu, że współpraca z przyszłym przeciwnikiem w sądzie to nie najlepszy pomysł.

- Jak wiesz, nigdy nie odrzucam nawet najtrudniejszych zleceń, których inni nie chcą wziąć. Jeżeli tym razem odmawiam, to znaczy, że mam ważne powody - apelowała do jego sumienia.

- Nie trać czasu na dyskusje, Nicole. Umowa została zawarta. Przeczytaj dokumentację. Patrick Architectural należy do ciebie albo natychmiast złożysz wymówienie - dodał, rzucając jej na biurko teczkę, zanim opuścił gabinet.

Po jego wyjściu Nicole bezradnie wbiła wzrok w sufit. Nikt nie wygrał z jej starszym bratem, gdy coś sobie postanowił. Przerazała ją perspektywa współpracy z Ryanem. Wciąż czuła na wargach jego pocałunek. Czy zdoła mu się oprzeć, jeśli spróbuje jeszcze raz, czy ulegnie pokusie jak jej lekkomyślna matka? Najchętniej zadzwoniłaby do niego i poprosiła, żeby zrezygnował z jej usług w obliczu konfliktu interesów, ale nie oczekiwała od niego litości. Nie pozostało jej nic innego, jak przycisnąć Beth, najlepiej natychmiast. Mimo lekkich zawrotów głowy wstała i ruszyła ku drzwiom.

- A ty dokąd? - zawołała za nią Lea. - Za dziesięć minut przychodzi przedstawiciel firmy Tri-Tech.

Kiedy indziej Nicole już dawno przejrzałaby dokumentację, ale dziś nie mogła.

- Muszę jak najszybciej porozmawiać z Beth. Powinnam wrócić na czas, ale jeśli nie zdążę, poczęstuj Ronniego jak zwykle kawą z trzema łyżeczkami cukru i pączkiem z dżemem malinowym - rzuciła na odchodnym, po czym zbiegła trzy piętra w dół po schodach, żeby nie czekać na windę albo nie spotkać gościa na korytarzu.

Wkrótce, zdyszana i nieco spocona, zapukała do otwartych drzwi siostry. Beth rozmawiała przez telefon. Gestem wskazała jej krzesło, ale Nicole nie mogła czekać. Nigdy się nie spóźniała, a do umówionego spotkania pozostało zaledwie osiem minut. Dwie minuty oczekiwania trwały w jej odczuciu całe wieki.

- Trzeba natychmiast poinformować rodzinę, że jestem w ciąży - wyrzuciła z siebie zamiast powitania, gdy tylko Beth odłożyła słuchawkę.

Beth zeszywniała.

- Jeszcze nie teraz - odparła po chwili milczenia.

- To konieczne. Ryan Patrick podpisał kontrakt z naszą firmą i zażądał, żebym ja ją reprezentowała. To niemożliwe, ale Trent nie wie dlaczego. Pozostał głuchy na moje

prośby o przydzielenie im kogoś innego. Nie widzę innego sposobu, żeby go przekonać, jak wyjawić mu nasz sekret. Zresztą już najwyższy czas - nalegała. - Niedługo zaczną mi rosnąć brzuch.

Beth przygryzła wargę w zakłopotaniu.

- To nie takie proste - wyznała w końcu. - Nasz związek przeżywa kryzys.

Serce Nicole przyspieszyło rytm. W pierwszych latach po ich ślubie miała cichą nadzieję, że Patrick w końcu pojmie, że poślubił niewłaściwą siostrę. Lecz teraz, gdy Ryan Patrick krążył wokół nich niczym rekin, z całego serca życzyła im i sobie szybkiego pojednania, by mogli stworzyć wspólny front w obliczu zagrożenia.

- Czy dlatego, że nie noszę dziecka Patricka? - spytała z drżeniem serca.

- Między innymi.

Nicole struchlała ze strachu. Co zrobi, jeżeli nie zechcą adoptować dziecka? Ryan wygra bez walki, a ona straci je bezpowrotnie.

- Na pewno szybko przezwyciężysz trudności. Zawsze radziłaś sobie w najtrudniejszych sytuacjach. Przecież się kochacie. Jesteście dla siebie stworzeni - przekonywała żarliwie, mimo że Patrick złamał jej serce. - Pomogę wam, tylko zrób, o co proszę.

- Daj nam trochę czasu.

- Czekam już pięć tygodni. W środę idziemy na badanie ultrasonograficzne, pamiętasz? Pani doktor obiecała nagrać dla nas film na wideo.

- Obejrzymy go później.

- Nie pójdziecie ze mną?

Beth uśmiechnęła się, że studiuje kalendarz.

- Nie zdołam wygospodarować wolnej chwili - odrzekła po dość długim milczeniu.

Nicole nie wierzyła własnym uszom. W dzieciństwie siostra czasami zmyślała jakąś historyjkę na użytek rodziców, żeby ją ochronić, lecz jej nigdy nie oszukała. Tym razem jednak z całą pewnością kłamała. Jako rzeczniczka prasowa korporacji nie miała we wrześnie, w martwym sezonie, kompletnie nic do roboty. Zaskoczyło ją i przeraziło, że Beth szuka wymówki, żeby nie zobaczyć po raz pierwszy swej córeczki albo synka. Zaciśnęła pięści tak mocno, że złamała paznokiec. Mała ranka na palcu nabiegła krwią. Bolała, lecz nie tak bardzo jak perspektywa utraty dziecka.

- Pomóż mi, siostrzyczko - błagała.

- To nieodpowiednia pora. Zaczekaj jeszcze dwa tygodnie.

Nicole osłupiała. Dwa tygodnie temu Beth nie mogła się doczekać, żeby ogłosić nowinę. Podczas pikniku poprosiła o kilka dni zwłoki, a teraz kazała jej czekać całe tygodnie. Ponowiła swą prośbę, ale osiągnęła efekt odwrotny do zamierzonego:

- Odczep się ode mnie! - wybuchła nagle Beth. - Czasy, kiedy podrabiałam podpis rodziców w twoim dzienniczku, dawno minęły. Dorośnij wreszcie i zacznij sobie radzić sama.

Nicole zaniemówiła ze zgrozy. Została sama jak palec w obliczu nadciągającej katastrofy.

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nicole poczuła na plecach czyjś wzrok. Gdy obróciła fotel, napotkała spojrzenie Ryana Patricka wspartego o framugę.

- Ryan Patrick do ciebie - zaanonsowała go Lea, stając obok.

Nicole obrzuciła ją karcącym spojrzeniem.

- Przecież widzę - odburknęła.

- Przepraszam, właśnie dzwoniłam, więc wskazałam mu drogę. Wiem, że już kończysz opracowywać plan pracy pilotów - odparła Lea z radosnym uśmiechem.

Nicole odprawiłaby Ryana, gdyby przyszedł prywatnie, ale klienta musiała przyjąć. Sądząc po oficjalnym garniturze, przyszedł z pracy. Widywała równie przystojnych, bogatych i potężnych klientów, ale na żadnego nie reagowała tak nerwowo. Ukradkiem wytarła spocone dłonie o spódnicę. Usiłowała nie patrzeć na jego usta, ale zbyt dobrze pamiętała smak namiętного pocałunku.

- Witaj, Ryane - zagadnęła. - Nie spodziewałam się twojej wizyty przed piątkiem.

- Agencja nieruchomości znalazła dwa domy po tej stronie miasta. Pojedź ze mną obejrzeć je podczas przerwy na lunch.

- Oglądacie razem domy? - wtrąciła Lea.

- Tak, dla Ryana. Obiecałam mu pomóc wybrać.

- Myślałam...

- Chyba powinnaś zamówić zapas prowiantu na loty zagraniczne.

Lea pokazała jej język za plecami Ryana.

- Szkoda, że mnie nie uprzedziłeś, że przyjdiesz, Ryane. Zaplanowałam coś innego. Zaraz wychodzę - oznajmiła Nicole. Nie zdradziła dokąd, choć Ryan nalegał, żeby zabierała go na każdą wizytę do lekarza. Miała nadzieję, że Lea jej nie zdradzi.

- Po powrocie pokaż mi nagranie z badania ultrasonograficznego - poprosiła Lea w tym momencie jak na złość.

Nicole miała ochotę ją zbić.

- Porozmawiamy na ten temat później - odburknęła.

- Idziesz dzisiaj na wizytę? - zapytał Ryan.

- Tak.
- Nic mi nie mówiłaś.
- Nie. Zostaw nas samych, Leo.

Lecz Lea nie wykonała żadnego ruchu. Wyszła dopiero, kiedy Ryan popatrzył na nią znacząco.

- Moja prawniczka twierdzi, że nie muszę cię zabierać ze sobą - wyjaśniła Nicole po jej wyjściu. - Wystarczy, jak pokażę ci wynik badania.

Ryan spochmurniał. Wyglądał groźnie, niemal przerażająco. Wolałaby nie spotkać go w takim nastroju w ciemnej ulicy.

- Nie zaczynaj ze mną wojny, Nicole - ostrzegł grobowym głosem.

Wcale tego nie chciała, nie tylko dlatego, że prawniczka doradzała zawrzeć z nim pokój. W innej sytuacji odpowiadałoby jej towarzystwo ambitnego i eleganckiego przy-
stojniaka, ale nie pragnęła związku z żadnym mężczyzną. Zwilżyła językiem wyschnięte
wargi.

- Zrobię ci kopię płyty.
- To nie wystarczy. Sam chcę zadawać lekarce pytania.

Choć wzruszała ją jego troska o stan zdrowia potomka, nie odpowiadała jej ta per-
spektywa. Przypuszczała, że wyjdzie kompletnie roztrzęsiona po zobaczeniu dziecka,
które będzie musiała oddać. Nie chciała, żeby zobaczył ją załamana.

- Wybacz, ale muszę iść sama.
- Wykluczone.
- A co z domami?
- Przełożę spotkanie na inny termin.

Nicole mogłaby podać go do sądu o nachodzenie i naruszanie prywatności, ale prawniczka odradziła jej podejmowanie kroków prawnych. Sądowa batalia, zapoczątko-
wana pomyleniem dawców przez renomowaną klinikę, wzbudziłaby sensację w mediach,
co podważyłoby autorytet firmy. Nie potrzebowała takiego rozgłosu. Matka w przeszło-
ści narobiła rodzinie dość wstydu. Alarm w telefonie komórkowym przypomniał, że pora
wychodzić. Mimo wewnętrznych oporów uznała, że najrozsądniej będzie zabrać Ryana
ze sobą. Westchnęła ciężko.

- Możesz pojechać za mną do kliniki - wymamrotała z niechęcią.

- I dać ci okazję do zostawienia mnie gdzieś w korku po drodze? Wykluczone. Sam cię zawiozę.

Choć zapędził ją w kozi róg, Nicole nie zamierzała zostawić mu ostatniego słowa.

- No dobrze, ale ja prowadzę.

Ryan wzruszył ramionami i wyjął kluczyki z kieszeni. Kiedy przepuszczał ją w drzwiach, położył jej rękę nisko na plecach. Lea zrobiła wielkie oczy na widok poufałego gestu. Na szczęście rozmawiała przez telefon, ale Nicole nie wątpiła, że po powrocie zasypie ją gradem pytań. Należało się zastanowić, jak wiele jej wyjawić, ale odłożyła przemyślenia na później. W nerwach i tak nic sensownego by nie wymyśliła. Podprowadziła go do eleganckiego, perłowego cadillaca SRX crossover.

- Ładne auto - skomentował przy wsiadaniu.

- Służbowe. Obsługujemy możnych i bogatych. Czasami trzeba ich podwieźć na lotnisko lub podrzucić im bagaż.

Ryan wyłączył płytę z romantyczną melodią graną na flecie.

- Czy Beth i Patrick do nas dołączą? - zapytał.

Nicole nie zamierzała wtajemniczać przeciwnika w rodzinne problemy. Gorączkowo szukała wiarygodnego wytłumaczenia powodów nieobecności siostry i szwagra. Ponieważ go nie znalazła, rzuciła tylko krótko:

- Dzisiaj nie mogą.

- Obydwoje?

- Nic nie szkodzi. Obejrzą nagranie wideo - odrzekła możliwie lekkim tonem, choć odnosiła wrażenie, że Ryan zajmuje całą wolną przestrzeń w samochodzie.

Nigdy wcześniej nie doznała podobnego odczucia, nawet gdy wiozła czterech klientów. Nigdy też zapach czyjejś wody po goleniu nie pobudzał jej zmysłów tak mocno. Gdy zerknęła na jego dłonie, przemknęło jej przez głowę pytanie, jak odczuwałyby ich dotyk na nagiej skórze. Zabroniła sobie niestosownych rozważań.

- Nie mogę z tobą współpracować, Ryane, w obliczu konfliktu interesów - powiedziała.

- Twój brat zapewnił, że przydzielono cię do obsługi mojej firmy.

- A mówiłeś mu, że jestem z tobą w ciąży?

- Nie. Przyznałem tylko, że cię znam. Sam wyciągnął wnioski.

- Z pewnością fałszywe. Dlaczego się nade mną znęcasz? Tyle cię łączy z tym dzieckiem co każdego innego dawcę nasienia.

- W świetle prawa jest moje.

Nicole pojęła, że nie wygra słownej potyczki. Podjechała pod ceglany budynek, zaparkowała, lecz nadal siedziała bez ruchu, nie odrywając rąk od kierownicy.

- Czy to twoje pierwsze badanie ultrasonograficzne? - wyrwał ją z odrętwienia głos Ryana.

- Tak.

- Nie bój się, to nie boli ani nie zaszkodzi dziecku. Czyżby ją pocieszał?

- Chodź, zobaczmy, co zrobiliśmy - zachęcił z uśmiechem, wyciągając do niej rękę.

Nicole niemal go polubiła. Dotyk ciepłej dłoni dodał jej otuchy, gdy pomagał jej wsiąść. Właśnie dlatego uwolniła ją natychmiast. Nie chciała polegać na przeciwniku. Na miękkich nogach podeszła do recepcji i drżącym głosem podała swoje nazwisko.

W poczekalni kilka przyszłych mam z brzuszkami pozdrowiło ich ciepłym uśmiechem. Najwyraźniej uznały ich za szczęśliwą, kochającą parę. Jedna przyszła z niemowlęciem w wózek na kontrolę po porodzie. Robiła wrażenie wyczerpanej, ale zadowolonej. Żal ścisnął serce Nicole na myśl, że za kilka miesięcy przyjdzie na takie samo badanie sama jak palec, pozbawiona swego skarbu. Nie zdołała powstrzymać łkania. Szybko zamaskowała je udawanym atakiem kaszlu.

Zaskoczyło ją, że Ryan przykrył jej dłoń swoją. Zobaczyła w jego oczach zrozumienie i współczucie. Odwróciła wzrok, żeby nie widział, jak bardzo cierpi. Po chwili pielęgniarka w różowym fartuchu wywołała ją do gabinetu. Nicole natychmiast ruszyła ku drzwiom. Ryan podążył w jej ślady.

- Kogo my tu widzimy? - zapytała pielęgniarka z promiennym uśmiechem.

- Ryan Patrick, ojciec dziecka - przedstawił się Ryan.

- Tatuś przyszedł zobaczyć dzidziusia. Doskonale, ale najpierw sprawdzimy, czy u mamusi wszystko w porządku - szczebiotała dalej radośnie.

Nicole ukradkiem zerknęła na Ryana. Wyglądał na równie zażenowanego jak ona. Dobrze mu tak! - pomyślała mściwie. Po zważeniu i zmierzeniu ciśnienia z ogromnym skrępowaniem odpowiadała na pytania, dotyczące fizjologii. W końcu jej męczarnie dobiegły końca. Z ulgą przeszła do laboratorium na pobranie krwi. Gdy wróciła, pielęgniarka właśnie tłumaczyła Ryanowi:

- Każdy najmocniej przeżywa pierwszą ciążę. To jeszcze wczesne stadium, ale może uda się ustalić płęć. Chcecie ją poznać?

- Nie - odparła Nicole.

- Tak - zakrzyknął Ryan równocześnie.

- Poinformuję panią doktor o różnicy zdań pomiędzy rodzicami.

Nicole wolała wiedzieć jak najmniej, żeby mniej cierpieć, gdy odbiorą jej maleństwo. Pielęgniarka kazała jej zdjąć spódnice i podała do przykrycia jednorazowe prześcieradło. Zanim Nicole zdążyła zaprotestować, wyszła, by zawołać doktor Lewis. Podczas poprzedniej wizyty rejestratorka doradziła jej, żeby założyła na badanie skąpą bieliznę. Nie chciała, żeby Ryan ją w niej zobaczył. Weszła za cienką zasłonkę w kwiatki, ale nadal przeszkadzała jej jego obecność po drugiej stronie. Drżącymi rękami rozpięła i zdjęła spódnice. Ledwie zdążyła ułożyć się na leżance i przykryć do bioder prześcieradłem, usłyszała jak lekarka otwiera drzwi i wypytuje Ryana o powód jego obecności.

- Nicole nie uprzedziła mnie, że będzie pan jej towarzyszył - oświadczyła po wysłuchaniu odpowiedzi.

- Od tej pory będę obecny przy każdym badaniu - odparł stanowczo.

Nicole zadrżała, ale nie zdradziła, że wcale jej ta decyzja nie odpowiada. Zaciśnęła zęby i zgodnie z zaleceniem odsłoniła brzuch. Słyszała, że Ryan zaczął szybciej oddychać, ale powiedziała sobie, że pewnie uległa złudzeniu. Po wykonaniu standartowych pomiarów i zapisaniu wyników pani doktor poinformowała.

- Najpierw posłuchamy bicia serca w aparacie Dopplera. Uwaga! Żel będzie zimny.

Nicole usiłowała udawać przed sobą, że zapomniała o obecności Ryana. Niespecjalnie jej to wyszło. Świadomość, że cały czas bacznie ją obserwuje, przyspieszyła jej

puls i podniosła temperaturę ciała. To normalne, tłumaczyła sobie. Przecież dziś pierwszy raz zobaczę nowe życie, które we mnie rośnie.

Lekarka przyłożyła jej do skóry mały aparacik. Przesunęła nim po brzuchu. Po chwili Nicole usłyszała z głośnika rytmiczny dźwięk. Wbrew woli zerknęła na Ryana. Wyglądał na równie poruszonego jak ona. Łzy napłynęły jej do oczu na myśl, że to małe serduszko bije dla Beth, Patricka i Ryana. Tylko dla niej jednej zabraknie w nim miejsca.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ryan z trudem chwycił powietrze.

- Tętno wynosi sto sześćdziesiąt uderzeń na minutę. To normalna częstotliwość na tym etapie rozwoju płodu - poinformowała doktor Lewis.

Następnie wyciągnęła z kąta przyrząd z monitorem i włączyła.

Gdy nałożyła na skórę kolejną porcję żelu, Nicole zadrżała, dostała gęsiej skórki. Ryana kusiło, żeby podejść i rozgrzać ją własnymi dłońmi. Niebawem zobaczył na ekranie niewyraźny kształt.

Już kiedyś oglądał oczekiwanego potomka. Trzymał Jeanette za rękę, planował zostać najlepszym ojcem na kuli ziemskiej. Niestety, los odebrał mu tę szansę. Na próżno usiłował oderwać wzrok od obrazu. Tym razem przyjdzie mu walczyć z trzema osobami o prawo do własnego dziecka.

Lekarka wskazała kurczliwy kontur.

- To serduszko - oznajmiła.

Ryan omal nie zemdlął. Wiosłował na Jukonie, skakał ze spadochronem z samolotu, żeglował po Trójkącie Bermudzkim, ale żadne z tych przeżyć nie dostarczyło mu równie silnych doznań jak widok tych zamazanych kształtów z pulsującą banieczką w środku.

- A to główka. Zaraz ją zmierzę - tłumaczyła dalej pani doktor. - Płód ma zaledwie kilkanaście centymetrów, ale już można rozpoznać szkielet. Widzicie go?

Ryan go dostrzegł, ale zaniemówił z wrażenia. Zdołał tylko skinąć głową. Zobaczył też oczy, nos, maleńki podbródek i kończyny wskazane przez doktor Lewis. Gdy mierzyła je elektronicznie, dziecko poruszyło rączką, jakby ich pozdrowiało. W tym momencie Ryan w pełni uświadomił sobie, że to maleńki żywy człowiek, krew z jego krwi. Jego pierworodny.

- Czy wygląda na zdrowe? - zapytał schrypniętym z emocji głosem.

- W badaniu ultrasonograficznym nie widać wszystkich szczegółów, ale wszystko wskazuje na to, że tak.

Nie uspokoiła Ryana. Choć w swoim zawodzie niejednokrotnie podejmował trudne wyzwania, uświadomił sobie, że teraz spoczywa na nim znacznie większa odpowiedzialność niż kiedykolwiek - odpowiedzialność za ludzkie życie. Teoretycznie opracował doskonały plan zapewnienia rodzinnej firmie dziedzica i udowodnienia ojcu swojej emocjonalnej dojrzałości. Lecz kiedy ujrzał na żywo skutek urzeczywistnienia swego zamiaru, obleciał go strach.

Z wysiłkiem odwrócił wzrok od ekranu, żeby popatrzeć na Nicole. Wyczytał z jej twarzy zaciekawienie i ból. Łzy spływały z oczu strumieniem, moczyły poduszkę na leżance. Do tej pory uważał, że decyzja o urodzeniu i oddaniu dziecka siostrze przyszła jej łatwo. Dopiero teraz pojął, jakim cierpieniem ją okupiła. Niedobrze. Wszystko wskazywało na to, że podejmie walkę. Musiał zmienić strategię, ponieważ to nie chciwy szwagier Nicole był najslabszym ogniwem, tylko ona. Nie mógł wykluczyć, że w ostatniej chwili znajdzie sposób, by sprzątnąć mu dziecko przed nosa, jak Jeanette. Żeby ją pokonać, musiał ją lepiej poznać, nauczyć się przewidywać jej następne posunięcia, żeby w porę przygotować kontratak. Nie zamierzał stracić drugiego dziecka.

Nicole pośpiesznie opuściła budynek. Uciekała od swoich myśli, wątpliwości i bólu, który rozdzierał jej serce. Instynkt macierzyński, którego istnienia dotąd w sobie nie podejrzewała, kazał jej szukać wyjścia z rozpaczliwej sytuacji.

Jak zdoła dotrzymać słowa danego Beth i Patrickowi? Jeżeli sami nie zrezygnują z adopcji, zrobi sobie wrogów ze wszystkich członków rodziny. Jej starsza siostra matkowała całemu rodzeństwu, ponieważ prawdziwa matka dawno abdykowała z pozycji strażniczki domowego ogniska. Pięćdziesięcioośmioletnia obecnie Jacqueline Hightower

tylko nominalnie pełniła funkcję prezesa rady nadzorczej Hightower Aviation. Na co dzień goniła za własnymi marzeniami, które rzadko udawało jej się zrealizować.

Nicole wiedziała, że podjęła słuszną decyzję o podarowaniu Beth i Patrickowi upragnionego potomka. Głęboko wierzyła, że kiedy ochłoną po wstrząsie, spowodowanym informacją o pomyleniu dawców nasienia, perspektywa wymarzonego rodzicielstwa zacznie ich znowu cieszyć. Lecz ta świadomość nie łagodziła jej cierpień. Tłumaczyła sobie, że ból szybko minie, że reaguje zbyt emocjonalnie, ponieważ sama też przeżyła szok.

Po wyjściu z gabinetu Ryan ujął ją pod łokieć i doprowadził do samochodu.

- Daj mi kluczyki - poprosił. - Nie jesteś w stanie prowadzić.

W pierwszym odruchu chciała zaprotestować, ale po namyśle przyznała mu w duchu rację i spełniła jego prośbę. Kiedy dotknął jej dłoni, odniosła wrażenie, jakby prąd elektryczny przepłynął wzdłuż ramienia i dalej, w dół brzucha. Dlaczego tak silnie przeżywała każde najłżejsze dotknięcie? Pewnie dlatego, że jej ciało instynktownie rozpoznawało w nim ojca dziecka.

Ryan delikatnie otarł łzę z jej policzka i ostrożnie pomógł jej wsiąść. Nieustannie ją zaskakiwał. Raz bywał troskliwy, raz bezwzględny. Otwierał przed nią drzwi, odsuwał krzesło, czekał, aż usiądzie, jednym słowem - przestrzegał zasad dobrego wychowania, typowych dla starszego pokolenia. A równocześnie wynajął na matkę nieznaną osobę, wybraną z katalogu kliniki leczenia niepłodności. Intrygował ją ten kontrast między staroświecką kurtuazją a na wskroś nowoczesnym sposobem zapewnienia dynastii dziecica. Zaczęła też wątpić, czy sprawiedliwie uznała go za fatalnego kandydata na ojca. Nie ulegało wątpliwości, że obraz na ekranie silnie go wzruszył. W tym momencie zobaczyła w nim już nie przeciwnika, lecz człowieka, który ma równie wiele do stracenia jak ona.

Lecz czy niepoprawny ryzykant mógł zostać odpowiedzialnym ojcem? Przykład rodziców Nicole nie nastrojał optymistycznie. Przez całe życie gonili za własnymi przyjemnościami. Matka polowała na kolejnych kochanków, a ojciec trwonił czas i pieniądze w kasynach, zostawiając dzieci pod opieką nianiek. Nicole pamiętała zarówno wspaniałe, ciepłe i oddane, jak i leniwe, które odwalały swoją robotę tylko po to, żeby dostać pensję.

Doświadczenia z dzieciństwa nauczyły ją, że nie warto się do nikogo przywiązywać, bo w każdej chwili może niespodziewanie odejść.

Ryan usiadł za kierownicą i włączył silnik.

- O której masz następne spotkanie?

- Dziś opracowuję tylko rozkład lotów i dbam o spełnienie specjalnych życzeń klientów - odrzekła.

Nie dodała, że celowo zaplanowała na popołudnie rutynowe zajęcia, żeby pomogły jej zapomnieć o wizycie w gabinecie ginekologicznym.

- Świetnie. W takim razie zabiorę cię na lunch. Obydwoje potrzebujemy trochę czasu, żeby emocje opadły. A potem wykupię ci lekarstwa w aptece.

Nicole zachodziła w głowę, dlaczego zaoferował jej pomoc. Ze szczerego serca, czy żeby zyskać nad nią przewagę? Planowała wprowadzić coś zjeść przed powrotem do pracy, ale w samotności, żeby dojść do siebie.

- Dziękuję, nie trzeba - mruknęła.

- Chcę mieć pewność, że otrzymałaś wszystko, czego potrzebujesz, i partycypować w kosztach. Czy Beth i Patrick regulują twoje rachunki?

- Nie. To mój prezent dla nich. Poza tym większość wydatków pokrywam z ubezpieczenia.

- Co to za dziwny układ? Wszystkie ciężary spadają na ciebie.

- Sama tego chciałam.

Beth okropnie narzekała, że nieudane próby zapłodnienia w prywatnych klinikach mocno nadszarpnęły ich budżet w ostatnich latach.

- Nie pozwolę, żebyś sama za wszystko płaciła. Zaakceptuj moją pomoc.

Nicole rozdrażnił jego rozkazujący ton. Nie potrzebowała teraz jego towarzystwa. Pragnęła spokoju.

- Czy przyjdiesz też rano, sprawdzić, czy wzięłam witaminy i żelazo? - warknęła wbrew wcześniejszym postanowieniom. Za późno przypomniała sobie, że uprzejmością można więcej zyskać.

- A powinienem? - zapytał całkiem serio.

- Nie zaniebam niczego, co służy zdrowiu mojego dziecka - zapewniła równie poważnie.

- Naszego. Twojego i mojego. Przyznaj, Nicole, że po obejrzeniu obrazu na monitorze nie chcesz już go oddać siostrze i szwagrowi.

Nicole osłupiała. Jak to możliwe, że odgadł jej najskrytsze myśli, do których nie przyznawała się nawet przed sobą?

- To bez znaczenia - ucięła krótko. - Dałam słowo i podpisałam umowę. Będzie mu lepiej w pełnej rodzinie.

- Pomiędzy dwojgiem skłóconych rodziców?

Nicole miała nadzieję, że nie dostrzegł konfliktu pomiędzy małżonkami w czasie przyjęcia w ogrodzie.

- Przeżywają trudny okres. Kochają się, chociaż może teraz nie bardzo to widać. Przez kilka lat na próżno starali się o dziecko. Kiedy przyjdzie na świat, wszystko wróci do normy - tłumaczyła cierpliwie.

- Naprawdę w to wierzysz? - spytał z wyraźną nutą ironii w głosie.

- Tak - potwierdziła z całą mocą, choć po ostatniej rozmowie z Beth ogarnęły ją wątpliwości.

- Lepiej dorastać pod opieką jednej osoby, niż pełnić rolę karty przetargowej pomiędzy skłóconymi rodzicami. Wiem to z własnego doświadczenia, dlatego nie zamierzam dopuścić do takiej sytuacji.

Nicole ogarnęło współczucie. Kiedy jej rodzice się kłócili, zwykle psociła, żeby odwrócić ich uwagę od przedmiotu sporu. Przeważnie z powodzeniem, choć później Beth musiała ją przed nimi bronić.

- Bardzo mi przykro, Ryanie - powiedziała.

- Jakoś przeżyłem - odparł, wzruszając ramionami.

Skręcił do przydrożnej restauracji i zamówił dania przez mikrofon, nie pytając jej o zdanie. Później podjechał do okienka i wręczył jej olbrzymią torbę. Zapach pieczonego kurczaka, mięsa i ciasta z brzoskwiniami rozbudził apetyt Nicole na tuczące pyszności. Potrzebowała jakiegoś pocieszenia. Gdy zamknęła oczy, widziała na nowo dwadzieścia maleńkich paluszków u rączek i stópek. Ten widok chwycił ją za serce. Jak przeżyje roz-

stanie? Nie zaprotestowała, gdy Ryan skręcił w drogę do swego osiedla, ale kiedy je minął i skierował auto w stronę przystani, zapytała z niepokojem:

- Dokąd mnie zabierasz?
- Wypożyczymy łódkę i urządzimy sobie piknik.
- Moim zdaniem to zły pomysł.
- Cierpisz na chorobę morską?
- Nie, ale nie mogę sobie pozwolić na zmarnowanie całego popołudnia na rzece.

Wolała nie ryzykować, że znów ją pocałuje gdzieś na osobności. Nie dość, że nie potrafiła wymazać z pamięci pierwszego pocałunku, to jeszcze zbyt silnie reagowała na całkiem niewinne dotknięcia. Niepokoiło ją, że Ryan tak bardzo ją pociąga. Pociąg do kogokolwiek poza Patrickiem oznaczałby, że odziedziczyła po matce lekkomyślną, rozpustną naturę.

- Przejażdżka łodzią pomaga rozładować stres, podobnie jak jazda na motocyklu, ale tej ostatniej nie polecam ze względu na twój stan.

Starsi bracia nauczyli Nicole, że nie warto okazywać słabości, bo może zostać wykorzystana przeciwko niej.

- Kto ci powiedział, że przeżywam stres? - rzuciła pozornie lekkim tonem. - A na twoją piekielną maszynę i tak bym nie wsiadła.

- Jazda motocyklem jest niebezpieczna tylko wtedy, kiedy człowiek nie przestrzega zasad bezpieczeństwa. Ja uważam na siebie - zapewnił z pełnym przekonaniem.

Następnie wysiadł, zdjął marynarkę i krawat, rzucił na siedzenie i zaczął rozpinąć koszulę.

Choć nie podejrzewała, że zamierza rozebrać się do naga, patrzyła jak zahipnotyzowana, jakby oglądała bardzo zmysłowy striptiz. Poczula nagły przyływ energii, zmęczenie ustąpiło. Pożerała wzrokiem wspaniałe bicepsy, muskulaturę torsu i ciemny cień włosów na piersi, doskonale widoczne przez cienki materiał białego podkoszulka.

Czy powinna wybrać bezpieczne rozwiązanie i poprosić, żeby ją odwiózł do biura, czy udawać, że nie zrobił na niej żadnego wrażenia i zjeść z nim posiłek? Burczenie w brzuchu dało jej inną odpowiedź, niż by sobie życzyła. W końcu doszła do wniosku, że

rozsądnie będzie wykorzystać okazję. Jeżeli spędzi z nim więcej czasu, pozna jego słabości, które Beth i Patrick mogliby wykorzystać podczas sądowej batalii.

Wysiadła z ociąganiem, ale gdy lekka bryza rozwiała jej włosy, zapragnęła skorzystać z ostatnich dni pięknej pogody przed jesiennymi przymrozkami. Ryan doradził, żeby zdjęła sweter, odebrał od niej prowiant i ruszył ku przystani. Wynajął smukłą, wyścigową łódkę, poprosił, żeby zdjęła pantofle i wyciągnął do niej rękę, żeby pomóc wsiąść. Chociaż wolałaby go nie dotykać, przyjęła oferowaną pomoc, żeby nie narażać dziecka. Tak jak przewidywała, zareagowała na dotyk ciepłej dłoni równie silnie jak wcześniej.

Kiedy wskazał jej miejsce siedzące, nadal stała bez ruchu, zadając sobie pytanie, czy dziecko odziedziczy po nim eleganckie, staroświeckie maniery. Odpowiedź przyszła sama: nie, jeżeli Patrick będzie je wychowywał. Poraziła ją ta myśl. Dokładała wszelkich starań, żeby odpędzić wątpliwości. Tłumaczyła sobie, że łagodny, cierpliwy intelektualista o chłonnym umyśle będzie najlepszym ojcem pod słońcem. Jeżeli nie otwierał drzwi przed żoną czy szwagierką i nie odsuwał dla nich krzesel, to tylko dlatego, że współczesne zasady wymagają równego traktowania kobiet.

Ale to pantoflarz, szepnął jakiś złośliwy głosik w jej głowie.

Skąd jej przyszło do głowy tak paskudne określenie? Beth faktycznie była apodyktyczna. Jeżeli mąż jej ulegał, to tylko dla świętego spokoju. Ponieważ ją kochał, nie chciał konfliktów. Przecież właśnie dzięki ugodowemu charakterowi podbił serce Nicole podczas studiów. Działał na nią kojąco w przeciwieństwie do nieobliczalnego Ryana, który narobił tyle zamętu w jej życiu.

Kiedy pochylił się, żeby odcumować łódź, mimo woli zaczęła porównywać jego atletyczną, wysportowaną sylwetkę ze szczupłym, żyłastym Patrickiem, na którym ubrania zwykle wisały jak na wieszaku. Spontaniczny, żywiołowy szwagier przypominał jej sympatycznego wróbelka lub szpaka, podczas gdy opanowany, wytrwały Ryan nasuwał skojarzenie z drapieżnym sokołem, czatującym na zdobycz.

Ryan odwrócił głowę. Nicole umknęła wzrokiem w bok o sekundę za późno. Poczzerwieniała ze wstydu, że przyłapał ją na ukradkowej obserwacji. Kiedy pochwycił jej spojrzenie, oczy mu rozbłysły, nozdrza zaczęły falować. Widok zmysłowych ust przypominał jej zakazany pocałunek. Na to wspomnienie krew zaczęła jej szybciej krążyć w

żyłach. Z trudem chwyciła powietrze. Udawała przed nim i przed sobą, że czyta napis nad bramą stadionu Tennessee Volunteers, ale żadne pozorne działania nie zmieniały faktu, że Ryan Patrick nieodparcie ją pociąga. Zesztywniała, gdy podszedł do niej, rozpiął spinkę i rozpuścił jej włosy.

- Co ty wyprawiasz?! - krzyknęła.

- Mam nadzieję, że nasze dziecko odziedziczy po tobie te jedwabiste włosy. Będzie prześliczne, Nicole.

Nicole najchętniej odesłałaby go z powrotem na rufę, ale nie zdołała wydobyć głosu ze ściśniętego gardła. Jej serce biło szybko i nierówno. Ryan przesunął palce po wrażliwej skórze szyi i zatrzymał na obojczyku. Podniosła na niego wzrok. Pragnęła, żeby ją pocałował. Przeraziła ją ta świadomość. Od czasu rozstania z Patrickiem czasami umawiała się na randki, ale nie pamiętała, żeby jakikolwiek pocałunek wstrząsnął nią do głębi. Pociąg do Ryana zapowiadał katastrofę. Na próżno usiłowała przywołać obraz Patric-ka. Nie potrafiła go zobaczyć oczami wyobraźni.

Ryan rozmasował jej napięte mięśnie karku. Drugą ręką objął ją w talii, przyciągnął do siebie i delikatnie, zapraszająco, musnął jej usta wargami. Gdy pogłębił pocałunek, rozpałił w niej ogień. Bez trudu skruszył resztki oporu. Pozwoliła, by nakrył dłonią jej pierś. Oplotła go rękami i chłoneła nieziemskie doznania, spragniona dalszego ciągu.

W ostatnim przeblysku rozsądku uświadomiła sobie, że uleganie takim pokusom doprowadziło jej matkę do upadku moralnego. Nie zostanie taką rozpustnicą jak ona, co-kolwiek mówiła Beth. Przez całe dorosłe życie udawadniała sobie i innym, że nie działa pochopnie i potrafi przewidzieć konsekwencje swych czynów. Zmobilizowała całą siłę woli, by odepchnąć Ryana. Próbował znów ją objąć, ale mu nie pozwoliła. Przerazało ją, że traci przy nim głowę.

- Nie wolno nam robić takich rzeczy, Ryane. Nie łączy nas prawdziwa więź. To tylko skutek silnych emocji, które razem przeżyliśmy w gabinecie lekarskim.

- Oszukujesz sama siebie.

- Nawet jeżeli tak, nie nawiążę romansu z człowiekiem, który usiłuje odebrać mi moje dziecko i skłócić mnie z rodziną.

- Nasze - sprostował Ryan.

Nicole posmutniała. Kiedyś marzyła o założeniu rodziny, o spędzeniu reszty życia z ukochanym. Jej marzenia legły w gruzach, gdy Patrick porzucił ją dla siostry.

- Nie mów mi takich rzeczy - poprosiła. - I odwieź mnie na brzeg.

- Dobrze, ale najpierw chciałbym ci pokazać mój ulubiony zakątek. Będę tam często zabierał naszego synka albo córeczkę.

- To niebezpieczne.

- Owszem, dla ryzykantów, ale już ci mówiłem, że przestrzegam zasad bezpieczeństwa. Uwielbiam wodę i chcę zarazić moją pasją dziecko, tak jak mój dziadek zaraził mnie.

Nicole natychmiast zobaczyła oczami wyobraźni niebieskookiego chłopczyka o ciemnych włosach. Po chwili wahania doszła do wniosku, że być może to jedyna okazja zobaczenia miejsca, które Ryan pokaże dziecku, kiedy je jej odbierze. Powiedziała sobie, że jeśli zachowa dystans, nic jej z jego strony nie grozi. Skinęła głową na znak zgody. Puścił jej ramię, wyciągnął z jednego ze schowków kamizelkę ratunkową i podał Nicole.

- Trzymaj ją cały czas przy sobie - polecił.

Potem założył jej na głowę czapkę z daszkiem dla ochrony przed słońcem. Jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć.

Kiedy wrócił za ster, Nicole bezwładnie opadła na ławkę. Ryan włączył silnik i wyruszyli w drogę. Zagrożenie minęło. Nie groził jej kolejny oszałamiający pocałunek. Tylko dlaczego zamiast ulgi czuła rozczarowanie?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Ryan wyrzucał sobie, że popełnił błąd, powtórnie całując Nicole. Nie wątpił, że w przeciwieństwie do niego pragnie stabilizacji, marzy o założeniu rodziny i bardziej dba o innych niż o siebie. Ale nie zdołał odeprzeć pokusy, by posmakować tych słodkich usteczek, poczuć w dłoni miękkość piersi. Rozbudziła w nim apetyt na więcej, choć zdrowy rozsądek nakazywał skonsumowanie jedynie zakupionego prowiantu. Wpłynął do ulubionej zatoczki, wyłączył silnik i pozwolił łódce dryfować do brzegu siłą bezwładności.

Nie istnieje lepszy sposób zapewnienia sobie prawa do opieki nad dzieckiem niż poślubienie jego matki - podszeptał mu nagle jakiś wewnętrzny głos.

Lecz Ryan nie chciał go słuchać. Natychmiast odrzucił ten pomysł. Znał skutki konfliktu pomiędzy rodzicami dla psychiki dziecka. Doświadczył ich na własnej skórze. Zanim jego matka opuściła męża, wymagała nieustannej uwagi i wciąż lamentowała nad jego obojętnością. Ryan podejrzewał, że odziedziczył po nim pracoholizm. Musiałby spotkać kobietę, która interesowałaby go bardziej niż praca. Jak dotąd nie znał żadnej, której mógłby zaufać. Nagle wyobraził sobie Nicole, rozciągniętą na jego łóżku zamiast na fotelu ginekologicznym. Przegnał tę wizję i zarzucił cumę, ale myśl o uwiedzeniu Nicole wciąż krążyła mu po głowie. Łódka zakołysała się, dobijając do brzegu.

- Czy nie wkraczamy na cudze terytorium? - spytała Nicole.

- Owszem, ale za pozwoleniem właściciela. To jedna z posiadłości, którą agencja nieruchomości zamierza nam pokazać. - Wskazał tablicę z napisem: „Na sprzedaż” na końcu zatoczki za przystanią. Kiedy dostrzegł ją podczas ostatniej wyprawy w górę rzeki, uznał to za szczęśliwy zbieg okoliczności.

- Myślałam, że płyniemy do twojego ulubionego zakątka.

- To właśnie on. Niezbyt silny prąd, obfite łowisko i sporo miejsca do wiosłowania. Nicole słuchała z niepewną miną, jakby zbił ją z tropu.

- Nie mogliśmy tu dotrzeć drogą lądową?

- Jazda samochodem nie pomogłaby ci na ból głowy.

- Przecież się nie skarżyłam.

- Nie musiałaś. Widziałem po twojej twarzy i sposobie poruszania głową, że cię boli. Dlatego rozpiąłem ci spinkę. Ale chyba już ci przeszło.

- Tak, już wszystko w porządku. - Nagle zmarszczyła brwi. - Myślałam, że odwołałeś umówione spotkanie.

- Ponieważ tak czy inaczej należało popłynąć w górę rzeki, żeby znaleźć miejsce na piknik, postanowiłem połączyć przyjemne z pożytecznym. Dom stoi pusty. Zjemy w altanie, a za pół godziny przyjdzie agentka, żeby oprowadzić nas po posiadłości.

Zamocował linę, wystawił na pomost buty Nicole i torbę z prowiantem. Potem podał jej rękę. Nicole po chwili wahania wyciągnęła swoją. Jej dotyk sprawił Ryanowi ogromną przyjemność.

- Załóż buty, żebyś nie wbiła sobie drzazgi w stopę - doradził, przytrzymując ją za ramię.

Ciepło nagrzaną skórę na nowo obudziło w nim pożądanie. Zapragnął położyć jej rękę na brzuchu, gdzie rosło nowe życie. Zamiast tego zaprowadził ją pod wiatę i postawił na stole torbę z jedzeniem, żeby odwrócić własną uwagę od niestosownych pragnień.

- Śliczne - pochwaliła Nicole, odchyliwszy głowę ku spadzistemu sklepieniu z belek.

Choć jasne drewno z czasem ładnie ściemniało, to nie misterna konstrukcja przykuła uwagę Ryana, lecz pulsująca żyłka na smukłej szyi Nicole. Przyjęła bardzo kuszącą postawę. Dałby głowę, że bezwiednie.

Z całą pewnością nie należała do osób świadomie wykorzystujących walory osobiste, by rozbudzić żądze w płci przeciwnej. Sam nie mógł uwierzyć, że zaczyna tracić głowę na widok kawałka damskiego ciała.

Nicole zwróciła wzrok w stronę domu stojącego na szczycie wzgórza z rozległymi, zielonymi trawnikami na dwóch poziomach.

- Posiadłość jest ogrodzona od strony wody i przystani - poinformował Ryan. - Dziecko może się bezpiecznie bawić na podwórku.

- Grzeczne tak, ale mały poszukiwacz przygód zawsze znajdzie okrężną drogę na zewnątrz.

- Czy przemawia przez ciebie własne doświadczenie? Ja należałem do ciekawskich brzdąców. A ty?

Nicole przypuszczalnie nie zdawała sobie sprawy, jak na niego działała, kiedy tak zerkała z ukosa spod długich, gęstych rzęs.

- Też wielokrotnie zasłużyłam na burę. Później Beth ratowała mnie z kłopotów.

- Co takiego robiłaś?

- Nic strasznego. Trochę psociłam, żeby zwrócić na siebie uwagę rodziców.

- Nie podejrzewam cię o jakieś poważne przewinienia. Postępowałem tak samo.

Nicole przez chwilę patrzyła na niego w milczeniu. Potem wzięła głęboki oddech.

- Ile miałaś lat, kiedy twoi rodzice się rozstali?

- Dziesięć. Wystarczająco dużo, żeby rozumieć, co się dzieje.

- Jeżeli było im razem źle, to może podjęli słuszną decyzję?

- O wykorzystywaniu własnego syna jako bronii w walce pomiędzy dorosłymi?

Zdziwiło go, że wypowiedział to zdanie. Zwykle nie narzekał. Uważał, że nie warto rozdrapywać starych ran.

- To lepsze niż zostać zapomnianą. - Po tych słowach pochyliła głowę, jakby ich żałowała.

Ryan od czasu przyjęcia w ogrodzie w Święto Pracy zbierał wiadomości o rodzinie Nicole. Wiedział, że rodzinne skandale często zajmowały całe szpalty na łamach plotkarskich gazet.

- Ciebie nie sposób zapomnieć, Nicole.

Skąd mu coś takiego przyszło do głowy? Przysiągł sobie, że od tej pory będzie staranniej ważył słowa. Nicole zrobiła wielkie oczy i spłonęła rumieńcem. Kusiło go, żeby ją pocałować. Lecz gdy podszedł o krok bliżej, odwróciła wzrok ku domowi.

- Ten styl przypomina mi budownictwo z dzielnicy francuskiej w Nowym Orleanie. Uwielbiam barierki z kutego żelaza i arkady.

Ryan chciał poznać jej historię. Choć osobiste zainteresowanie groziło zaangażowaniem emocjonalnym, nie powstrzymał ciekawości:

- Czy rodzice cię zaniedbywali?

- Nie, ale mama wierzyła w skuteczność surowego wychowania, a ja potrzebowałam czułości - westchnęła. - Powiedz mi coś więcej o tym domu - poprosiła.

Ryan pozwolił jej zmienić temat. Ostatnie wyznanie przypomniało mu, jak wysiadwał godzinami na schodach, na próżno wypatrując ojca.

- Ma trzysta sześćdziesiąt metrów kwadratowych, pięć sypialni, sześć łazienek i mieszkanie dla niani nad garażami.

- Zamierzasz zatrudnić niańkę?

- To wcale nie gorsze rozwiązanie od żłobka.

- Tylko że żłobek dla pracowników Hightower Aviation jest na drugim końcu korytarza naszego budynku. Mogłabym obserwować córeczkę lub synka zza biurka i odwieść w czasie przerwy na lunch.

- A ja, pracując w domu, mieszkałbym pod tym samym dachem.

Planował inaczej, ale w tym momencie uznał takie rozwiązanie za sensowne. Gdyby przeznaczył jeden z pokoi na pracownię, uczestniczyłby w życiu dziecka codziennie, jak jego ojciec, zanim matka zamieniła dom w pole bitwy. Wtedy przestał go odwiedzać. Odpędził smutne wspomnienia.

- Znam projektanta. To świetny fachowiec. W pobliżu znajduje się pływalnia, korty tenisowe i sala gimnastyczna w miejscowym klubie.

Nicole skinęła głową.

- Dobrze, że na terenie posiadłości nie ma basenu.

Ryan skończył rozpakowywać prowiant i papierowe talerzyki i zachęcił, żeby się częstowała. Nie musiał jej namawiać. Ledwie mieszanina smakowitych aromatów wypełniła powietrze, nałożyła sobie na talerzyk porcję ciasta z brzoskwiniami. Ryan nie powstrzymał uśmiechu. Dziewczyna w jego typie - zaczęła od deseru.

Nie, żadna nie spełniłaby jego wymagań na dłuższą metę. Wystarczały mu przygodne znajome, które zabierał do łóżka albo na oficjalne imprezy, na które zapraszano go z osobą towarzyszącą. Wolał skupić uwagę na tym głodzie, który mógł bezpiecznie zaspokoić. Pieczony kurczak miał apetycznie chrupiącą skórę i miękkie mięso - prawie jak u babci, choć nie wytrzymywał porównania.

Nicole podniosła wzrok znad talerzyka.

- Na jakiej podstawie sądzisz, że po złych doświadczeniach z dzieciństwa zostaniesz dobrym ojcem?

- Nigdy nie nazwałem swojego dzieciństwa nieszczęśliwym. Małżeństwo moich rodziców zakończyło się rozwodem, jak pięćdziesiąt kilka procent innych. To wszystko. Za to dziadkowie od strony mamy i ojciec, kiedy nas odwiedzał, stanowili dla mnie wzorcowy przykład.

Kiedy matka zostawała sama, często podrzucała go swoim rodzicom, ale wspominał te dni jako najpiękniejsze w dzieciństwie. Postanowił opowiedzieć o nich Nicole, żeby rozproszyć jej wątpliwości:

- Dziadek zabierał mnie nad wodę. Babcia wierzyła, że pech prześladowuje tylko leni. Dlatego nauczyła mnie gotować i sprzątać po sobie. Twój rodzice wprawdzie pozostali w związku małżeńskim, ale czy rzeczywiście lepiej przygotowali cię do pełnienia obowiązków rodzicielskich?

- Nie chodzi o mnie, tylko o Beth. Będzie wspaniałą mamą, a Patrick cudownym tatą. Jest cierpliwy, miły i utalentowany. Nigdy nie podnosi głosu. Potrafi zagrać na każdym instrumencie. Uczy muzyki na uniwersytecie w Tennessee. Ma sympatyczną, serdeczną i hojną rodzinę. Każdego lata organizują zjazdy rodzinne i spędzają razem wszystkie święta. Jego przeuroczy rodzice zostaną najlepszymi dziadkami, jakich można sobie wymarzyć - przekonywała żarliwie Nicole.

Rumieniec na policzkach, kiedy wychwalała pod niebiosa chciwego łajdaka, zderwował Ryana. Gdyby żona Patricka nie interweniowała, przyjąłby oferowaną zapłatę za zrzeczenie się praw rodzicielskich. Ryan nie wykluczał, że nadal chętnie by ją zagarnął.

- Z twojej wypowiedzi wynika, że powinien poślubić cię zamiast siostry - podsumował ze złością. - Czy coś cię łączy ze szwagrem?

Nicole pobladła, zamarła w bezruchu.

- Głupie pytanie! - prychnęła, gdy odzyskała mowę. - Oczywiście, że nie.

- Jest około piętnastu lat starszy od ciebie. Wykłada na uczelni, którą ukończyłaś.

Czy cię uczył? Zakochałaś się w swoim profesorze?

Nicole zasłoniła twarz filiżanką z mrożoną herbatą, ale czerwone policzki powie-
działy mu, że zgadł. Nie wiedzieć czemu, zawrzał takim gniewem, że gdyby dopadł pro-
fesora Ryana, stłukłby go na kwaśne jabłko.

- Dlaczego poślubił twoją siostrę? - drążył dalej uparcie.

- Nie twoja sprawa!

- Jak najbardziej, jeżeli ma zwyczaj uwodzenia studentek.

- Patrick nigdy nie zdradził Beth. Odkąd ją poznał, nie spojrzał na żadną inną - od-
burknęła z urażoną miną. - Lepiej skończmy jeść, skoro zaplanowałeś zwiedzanie posia-
dłości.

- Najpierw odpowiedz na moje pytania.

- Co cię to wszystko obchodzi?! - jęknęła ze zboląłą miną.

- Usiłuję zrozumieć, dlaczego postanowiłaś oddać im dziecko, skoro cierpisz męki.
Większość kobiet na twoim miejscu zatrzymałaby je, chociażby po to, żeby zyskać wła-
dzę nad byłym ukochanym. - Nagle zamilkł, porażony straszną myślą: - Chyba że traktu-
jesz je jak ogniwo łączące cię ze szwagrem, jeżeli weźmie rozwód z twoją siostrą.

- Nie!

- Albo z góry planował wykopać tę sekutnicę ze ślicznego domku na przedmieściu,
a ty jako przyszła matka jego dziecka chcesz zająć jej miejsce.

- Jak śmiesz! - wrzasnęła. - Nawet gdyby się rozstali, nie próbowałabym go odzy-
skać.

Natychmiast pożałowała ostatniego słowa. Zamilkła raptownie, lecz Ryan pochwy-
cił sens zdania.

- Stąd wniosek, że siostra ci go zabrała. Przyprowdziłaś go, żeby przedstawić ro-
dzinie, a ona go uwiodła, prawda?

- Przestań!

Nie musiała odpowiadać. Jej zrozpaczona mina potwierdziła jego podejrzenia. Miał
wyrzuty sumienia, że ją dręczy, ale rozsadzała go taka złość na drania, który ją skrzyw-
dził, że zapomniał o zasadach dobrego wychowania. Nicole wstała i zacisnęła dłonie w
pięści.

- Odwieź mnie natychmiast albo wróć do miasta z agentką nieruchomości.

- Prawda w oczy kole? Zrozum wreszcie, że Patrick Ryan to głupi łajdak. Lepiej dla ciebie, że za niego nie wyszłaś.

Nicole bez słowa ruszyła ku domowi. Ryan odprowadził ją wzrokiem. Palił go wstyd, że tak podle ją potraktował. Co w niego wstąpiło? Nigdy nie dręczył kobiet, ale gdy wykrył, co czuje do tego bałwana, poniosły go nerwy. Postanowił dać jej i sobie czas na ochłonięcie. Utrata kontroli nad sobą nie mogła doprowadzić do niczego prócz kłopotów.

Przysiągł sobie, że zrobi wszystko, co w jego mocy, żeby ten drań nie dostał dziecka.

Nicole niemal słyszała dziecięcy śmiech w pustych pomieszczeniach. Żal ścisnął jej serce, że nigdy nie stworzy ciepłego, rodzinnego domu. Nie wyjdzie za mąż, ponieważ jej serce nadal należy do Patricka. Na własne oczy widziała skutki zawarcia związku małżeńskiego bez miłości.

Gdyby jej matka poślubiła tego, którego kochała, w rodzinie panowałyby miłość i harmonia. Wyszła jednak za człowieka, którego wybrał jej ojciec na mocy układu handlowego. W rezultacie dwoje obcych ludzi mieszkało pod jednym dachem, żeby dopełnić warunków nieszczęsnego kontraktu. Dawno powinni się rozwieść, gdyby oskarżenia, które rzucali na siebie w złości, zawierały choć część prawdy.

Przez oszklone drzwi kuchni połączonej z jadalnią obserwowała Ryana, jak zmierza na patio z widokiem na przystań nad rzeką. Podszedł do domku na drzewie w rogu podwórza. Obejrzał podłogę, zawieszoną metr nad jego głową. Następnie potrząsnął drabiną i sprawdził stopą stabilność najniższego szczebla. W końcu wszedł na górę i zniknął w otworze wjazdu.

- Chłopcy zawsze pozostaną chłopcami - zachichotała agentka nieruchomości za plecami Nicole.

- Chyba tak - potwierdziła, choć jej bracia nigdy nie mieli domku na drzewie, mimo że nie brakowało im drogich zabawek takich jak samoloty, motorówki czy domki letniskowe.

Nicole też marzyła o licencji pilota, ale Beth radziła jej zostawić naukę latania mężczyznom, jeżeli nie chce w przyszłości zostać tak nieodpowiedzialną matką jak ich matka. Po latach złośliwy los odebrał jej szansę na radość macierzyństwa.

Ryan otworzył maleńką okiennicę i wystawił głowę na zewnątrz.

- Chodź tutaj, Nicole! - zawołał.

- To chyba niewskazane.

- Nie bądź tchórzem.

Ileż razy słyszała te słowa w dzieciństwie? Jako najmłodsza wciąż musiała udowodniać rodzeństwu swą odwagę.

- Nie chcesz zobaczyć miejsca, gdzie twoje dziecko będzie się bawić? - kusił dalej Ryan.

Uderzył w najczulszy punkt. Podeszła powoli na wysokich obcasach, zdjęła buty i weszła po drabinie. Gdy wsunęła głowę przez otwór, westchnęła z zachwytem. Wnętrze wypełniał maleńki stół, krzeselka i miniaturowa leżanka. W spadzistym dachu umieszczono okienka.

- Uroczy - pochwaliła Nicole.

- Zaprojektowaliśmy z tatą bardzo podobny dla mnie.

Coś w jego głosie przykuło uwagę Nicole. Popatrzyła na niego badawczo.

- Zbudowaliście go? - spytała.

Smutek w oczach Ryana udzielił jej odpowiedzi, jeszcze zanim pokręcił głową.

- Rodzice rozwiedli się, zanim zdążyliśmy zacząć.

Nicole współczuła mu rozczarowań dzieciństwa.

Życzyła swojemu maleństwu ojca, który zbuduje dla niego domek na drzewie i zabierze na przejażdżkę łódką. Takiego jak Ryan. Patrick za żadne skarby nie wszedłby na drzewo po drabinie, żeby nie posądzono go o dziecinne upodobania. Bezwiednie ścisnęła ramię Ryana dla dodania mu otuchy. Wziął ją za rękę, zanim zdążyła ją wycofać i zajrzał głęboko w oczy.

- Przepraszam, że cię dręczyłem nietaktownymi pytaniami o szwagra.

Nicole osłupiała. Jego słowa świadczyły o kolejnej różnicy pomiędzy tymi dwoma mężczyznami. Ryan żałował, że zranił jej uczucia. Patrick nigdy nie przeprosił za to, że zrujnował jej życie.

- Przyjmuję przeprosiny - odpowiedziała.

Prawdę mówiąc, złość dawno jej minęła. Nie mogła go winić za to, że próbuje złożyć części skomplikowanej łamigłówki, jaką stanowiło jej życie, ani też za to, że fragment, który zobaczył, nie przypadł mu do gustu. Puścił jej dłoń, ale zaraz pogłaskał po policzku, wywołując silne wibracje pod skórą.

- To on na tym traci, że cię porzucił - powiedział.

Nicole wołała nie ryzykować kolejnego pocałunku. Podeszła do okienka i popatrzyła na dom, podwórze i rzekę.

- Ten dom nie mógłby być doskonalszy, nawet gdybyś go sam zaprojektował.

- Faktycznie jest niezły - potwierdził, stając obok niej w oknie.

- Moim zdaniem idealny! Zaprojektowano go z uwzględnieniem wszelkich zasad bezpieczeństwa. Ma funkcjonalny gabinet do pracy, piękne podwórze w otoczeniu drzew, a nawet kryjówkę na jednym z nich. W kuchni można przygotować posiłek dla dużej rodziny.

Ryan omiół wzrokiem posiadłość. Potem przeniósł wzrok na jej twarz.

- Nie oddawaj im dziecka, Nicole - poprosił. - Twierdzą, że bardzo go pragną, ale gdyby to była prawda, nic by ich nie powstrzymało przed pójściem na dzisiejszą wizytę do lekarza.

Nicole poraziła słuszność ostatniej uwagi. W chwilach słabości myślała tak samo. Wyprostowała plecy i pokonała niewielki dystans.

- Byli zajęci.

Usprawiedliwienie, najprawdopodobniej, nieprawdziwe, zabrzmiało żałośnie w jej uszach.

- To nie ich dziecko. Zerwij umowę. Masz dwa ważne powody.

- Ale...

- Nie skazuj go na życie w piekle. Widziałem dość związków w stanie rozpadu, żeby wiedzieć, kiedy miłość minęła. Beth z Patrickiem dotarli do tego etapu. Świadczy o

tym dystans pomiędzy nimi, kiedy przebywają razem. Poza tym za wiele już straciłaś. Nie powinnaś poświęcać nic więcej.

Słowa Ryana zachwiały przekonaniem Nicole, że podjęła słuszną decyzję. Strach ścisnął ją za gardło.

- Dziecko da im szczęście - przekonywała jednak uparcie.

- Albo zaostrzy konflikt, zamiast go załagodzić.

- Moja prawniczka twierdzi, że zerwanie umowy nie wchodzi w grę. Poza względami prawnymi wywołałoby to rozłam w rodzinie.

- Albo uwolniłoby twoją siostrę od zobowiązania, którego już nie chce wypełnić.

Żarliwa argumentacja i błysk w oczach Ryana obudziły w jej sercu nadzieję, której nie śmiała wyrazić słowami. Czyżby Beth zwlekała z poinformowaniem bliskich o powiększeniu rodziny dlatego, że nie oczekiwała już dziecka Patricka? Czy postanowiła dotrzymać słowa wyłącznie z poczucia obowiązku? Nicole nie winiłaby jej, gdyby zmieniła zdanie. Ponad wszystko pragnęła zatrzymać maleństwo. Marzyła o tym, żeby doraślało pod okiem dwojga kochających rodziców. Przez chwilę w ślicznym domku na drzewie zobaczyła w tej roli siebie i Patricka, nie w tradycyjnym sensie, jako parę, lecz jako prawnych i faktycznych opiekunów.

Nie złamie jednak słowa, jeżeli Beth i Patrick nie zechcą unieważnić kontraktu. W przeciwnym razie straciłaby wszystko: pracę, rodzinę i dziecko. Nie zostałoby jej nic i nikt.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nareszcie koniec! - westchnęła w duchu Nicole w piątkowe popołudnie, gdy delegacja z Patrick Architectural w osobach Ryana i jego ojca opuściła jej biuro.

Podczas pierwszej konsultacji skupienie uwagi na temacie negocjacji nie przyszło jej łatwo. Z wysiłkiem przywoływała z pamięci najprostsze dane, choć postronny obserwator nie zauważyłby, jak ciężką wewnętrzną walkę toczy z samą sobą. Każde spojrzenie Ryana przywoływało wspomnienie pocałunku sprzed dwóch dni i sugestii, że zechce dzielić z nią prawną opiekę nad dzieckiem. Przez te dwa dni Beth nie odbierała telefonów od Nicole i nie przychodziła do biura.

- Do zobaczenia wieczorem.

Nicole uniosła głowę. Zamiast wyjść razem z ojcem, Ryan przystanął w progu.

- Dzisiaj?

- Tak. Na przyjęciu.

- Na jakim? Ach, prawda... zupełnie wyleciało mi z głowy.

Wśród zamętu, jaki zapanował w jej życiu, zapomniała o dorocznym bankiecie dla pracowników i klientów firmy.

- Idziesz z osobą towarzyszącą?

- Nie. Zwykle podczas imprezy omawiam interesy. Mój towarzysz usnąłby z nudów.

- Mnie nie zanudzisz. Przyjadę po ciebie.

- Dziękuję, nie trzeba. Muszę przyjść wcześniej, dopilnować przygotowań.

- Beth i Patrick powinni nas zobaczyć jako zgraną drużynę.

Nicole wiedziała jednak, że jeśli siostra i szwagier naprawdę pragną tego dziecka, nie odmówi im spełnienia największego marzenia, nawet jeśli rozstanie złamie jej serce. Doskonale zdawała sobie sprawę, co straci, jeśli dotrzyma umowy, a co, jeżeli ją zerwie.

- Jeszcze nie podjęłam decyzji. Najpierw muszę z nimi porozmawiać.

- To nie powód, żebyśmy przychodzili osobno. Nie mam nic przeciwko wcześniejszemu przybyciu - odparł, podchodząc z powrotem do sofy, z której nie wstała po zakończeniu negocjacji.

Nicole czuła jego ciepło i zapach. Nie pamiętała, żeby kiedykolwiek tak intensywnie odbierała wszystkimi zmysłami czyjąś bliskość. Widziała, że Ryan reaguje podobnie. Świadczyły o tym rozchylone wargi i rozszerzone źrenice. Serce Nicole przyspieszyło rytm.

- Powinnam dotrzeć na ósmą - poinformowała, zamiast uprzejmie, ale stanowczo odrzucić propozycję, jak z początku zamierzała.

- W takim razie przyjadę za dwadzieścia ósma - zaproponował, nie odrywając wzroku od jej twarzy.

Choć jej nie dotknął, odbierała jego spojrzenie jak pieśczętę. Chciała, żeby już wyszedł, a równocześnie, żeby ją pocałował. Miała kompletny zamęt w głowie. Przeraziła ją własna słabość.

- Wykonałaś dzisiaj kawał dobrej roboty. Zaimponowałaś tacie znajomością technicznego słownictwa, kiedy oprowadzałaś nas po samolocie. Uroda w połączeniu z bystrym umysłem to bezcenna kombinacja dla przedsiębiorstwa. Dzięki niej to spotkanie przeszło nasze najśmielsze oczekiwania.

Nicole rzadko słyszała wyrazy uznania. Do jej zadań należało pokazanie maszyny, przybliżenie szczegółów technicznych i przy okazji zaoferowanie dodatkowo płatnych usług. Mało kto zadawał sobie trud, żeby wyrazić wdzięczność za rzetelne wykonanie obowiązków. Wysłuchiwała opinii klientów tylko wtedy, kiedy zawiodła ich oczekiwania, co na szczęście zdarzało się rzadko. Dlatego pochwała sprawiła jej wielką przyjemność.

- Dziękuję. Mam nadzieję, że was nie zawieziemy - odrzekła z rumieńcem na policzkach.

Miłe słowa przypomniały jej pobyt w domku na drzewie. Przez krótką chwilę odczuwała z Ryanem tak bliską więź jak z nikim dotąd. Poznał jej najmroczniejszy sekret, a jednak nią nie wzgardził. Ryan wyciągnął z kieszeni paczuszkę wielkości zeszytu i wręczył Nicole.

- To dla ciebie.

Prezent? Nicole po chwili wahania rozdarła błyszczący żółty papier. W środku ujrzała zdjęcie wykonane przez lekarzkę podczas badania ultrasonograficznego, opracione

w białą ramkę, ręcznie pomalowaną dziecięcymi kredkami. Przedstawiało ich dziecko w chwili, gdy uniosło rączkę, jakby pozdrowiało rodziców. Mocno poruszona, przycisnęła dłoń do ust, by powstrzymać szloch.

- To nasz synek lub córeczka - powiedział Ryan.

Lekko schrypnięty głos świadczył o silnych emocjach.

Wyglądało na to, że zostanie wspaniałym, odpowiedzialnym ojcem, takim, o jakim zawsze marzyła.

- Dziękuję, Ryane - wyszeptała przez ściśnięte gardło.

- Proszę bardzo.

Kiedy pogładził ją po policzku, drgnęła i bezwiednie rozchyliła usta. Dopiero kiedy poczuła słony smak na języku, uświadomiła sobie, że z oczu płyną jej łzy.

- Do zobaczenia wieczorem. - Po tych słowach szybko opuścił gabinet, zostawiając ją na pastwę sprzecznych emocji i nieokreślonych tęsknot.

Nicole przycisnęła fotografię do piersi. Nic cenniejszego nie mógł jej ofiarować. Doceniała symboliczne znaczenie upominku: podarował jej ich dziecko.

- Dam głowę, że sprawiłaś sobie szalową kreację na dzisiejszy wieczór - zagadnęła Lea.

- Wstyd się przyznać, ale przez tę ciążę zapomniałam o przyjęciu - wyznała Nicole, nieoczekiwanie wyrwana z zadumy.

- Coś podobnego! Ale teraz idziesz na randkę z zabójczo przystojnym facetem, któremu nie przeszkadza, że jesteś w ciąży z innym. Najwyższa pora skompletować garderobę, panienko.

Nicole nie czuła się na siłach wyprowadzać jej z błędu. Przewidywała, że wyjaśnienie kwestii ojcostwa wywołałoby lawinę dalszych pytań. Dyskretnie wsunęła fotografię do szuflady. Następnie przejrzała w myślach zawartość szafy. Nie brakowało jej ubrań. Jeszcze dziesięć minut temu bez trudu wybrałaby odpowiedni strój, ale nie teraz.

- Chyba masz rację. Faktycznie nie mam co na siebie włożyć - przyznała po chwili namysłu.

Lea zarzuciła jej ręce na szyję.

- Nie mamy czasu na zakupy. Ale coś ci pożyczę. Masz szczęście, że nałogowo odwiedzam wyprzedaje i kupuję więcej, niż potrzebuję. Moja rubinowa sukienka od Kalvina Kleina będzie lepiej leżała na twoich... walorach osobistych niż na mojej płaskiej piersi - dodała, wskazując powiększony biust Nicole.

- Nie mogę jej przyjąć. Jeszcze ani razu jej nie włożyłaś. I przestań mnie wreszcie swatać.

- Nie muszę. Od waszych gorących spojrzeń wzrosła temperatura w pokoju. Zobaczysz, rozpalisz go do czerwoności.

Akurat tego Nicole wolałaby uniknąć, ponieważ coraz trudniej przychodziło jej odparcie pokusy, jaką stanowił Ryan Patrick.

Nicole dyskretnie zerknęła na zegarek Cartiera. Wieczór zakończył się katastrofą, przynajmniej w jej odczuciu. Przed przyjęciem głęboko wierzyła, że widok całej rodziny w jednym miejscu przekona ją, jak wiele straci, jeżeli wybierze samolubne rozwiązanie. Tymczasem obserwując z balkonu salę balową, zobaczyła, jak bardzo samotne w tłumie jest każde z jej rodzeństwa.

Najstarszy, Trent, dyrektor naczelny HAMC, stał ze swoją dzisiejszą towarzyszką i przedstawicielem najważniejszego klienta firmy. Jego bratu bliźniakowi zamiast ciężarnej żony jak zwykle dotrzymywał towarzystwa nieodłączny kieliszek whisky.

Beth z Patrickiem niby stali obok siebie, ale faktycznie dzieliły ich mile. Czy ich uczuciową separację spowodował stres związany z bezpłodnością, czy przyczyna leżała gdzieś głębiej? Czy dziecko ich zjednoczy, czy jeszcze bardziej poróżni? Nicole musiała spojrzeć siostrze w oczy i spytać wprost, czy chce rozwiązać umowę, ale Beth skrzętnie jej unikała. Można by pomyśleć, że konieczność polegania na sobie nawzajem w dzieciństwie powinna zbliżyć rodzeństwo, ale w gruncie rzeczy nie mieli ze sobą nic wspólnego prócz rodziców i pracodawcy.

Nicole pragnęła, żeby jej dziecko dorastało w serdecznej, kochającej rodzinie, takiej, jaką miał Patrick. Stanowiła dla niej wzorzec, odkąd podczas pierwszej randki zabrał ją na zjazd rodzinny.

Podeszła do niej matka.

- Ślicznie wyglądasz, Nicole, chociaż nieco zmieniłaś styl ubierania - pochwaliła.

- Dziękuję, mamo.

Zapadła niezręczna cisza. Nicole usiłowała odszukać wzrokiem Ryana.

- Jeżeli coś cię gnębi, zawsze możesz do mnie przyjść.

Nicole popatrzyła ze zdumieniem na Jacqueline, spokojnie popijającą szampana. Zbyt późno oferowała pomocną dłoń. Nigdy nie nawiązały takiej więzi, żeby mogła zawierzyć jej swe troski. Jacqueline uniosła dłoń, jakby chciała pogłodzić córkę po policzku, ale zaraz ją opuściła.

- Nigdy nie mogłaś na mnie liczyć. Dopiero teraz zaczynam rozumieć, jak wiele straciłam - wyznała, patrząc na nią ze smutkiem spod wymalowanych rzęs. - Baw się dobrze ze swoim towarzyszem.

Czyżby jej żal wynikał z wyrzutów sumienia, że porzuciła najmłodszą z córek? Po jej odejściu Nicole odszukała Lauren. Jej pojawienie stanowiło najlepszy dowód na to, że każdy potrzebuje rodzinnych więzi. Po śmierci ojca wyruszyła na poszukiwanie krewnych. Niestety, trafiła, na powściągliwych Hightowerów zamiast na serdeczny klan Patricka. Nicole powiedziała sobie, że to nie jej sprawa. Ma dość własnych problemów.

Ale gdzie znikł Ryan? Nie dostrzegła go nigdzie na sali balowej. Czyżby znudziły go rozmowy o interesach? Kiedy stał u jej boku, gdy witała gości, przez chwilę miała wrażenie, że stanowią parę i było jej z tym dobrze. Słuchając jego wypowiedzi, stwierdziła, że jest bystry, ambitny i ma doskonałą pamięć. Wyciągnęła z tej lekcji praktyczny wniosek, że błędem byłoby go nie doceniać.

- Nie zatańczyłaś ze mną - wyrwał ją z zadumy głos Ryana za jej plecami.

- Ani z nikim innym - odparła, gdy ochłonęła z zaskoczenia. - Pracowałam. Takie bankiety to jedyna okazja spotkania z klientami, z którymi na co dzień rozmawiam przez telefon albo koresponduję przez internet.

- Dzięki bezpośredniemu kontaktowi dajesz im odczuć, że są dla was ważni. Genialna strategia! W mojej branży to również podstawa sukcesu.

Kolejna pochwała sprawiła Nicole ogromną przyjemność. Ryan przeniósł wzrok z jej twarzy na piersi i talię. Gdy ponownie go podniósł, dostrzegła w jego oczach aprobatę. Choć sama preferowała skromniejszy styl, nie żałowała, że Lea namówiła ją na założenie bardziej śmiałej kreacji. Ryan wyciągnął do niej rękę.

- Orkiestra zaraz zagra ostatni utwór wieczoru. Zatańcz ze mną.

Przyspieszony puls stanowił sygnał ostrzegawczy, lecz Nicole postanowiła go zignorować. Przecież nic jej nie groziło w tłumie gości. Podała mu rękę i ruszyła wraz z nim ku schodom. Kiedy wkraczali na salę balową, obecni zwracali ku nim głowy. Nicole udawała przed sobą, że nie widzi zaciekawionych spojrzeń, ale w głębi duszy czuła się jak Kopciuszek u boku księcia na pierwszym balu. Wysoki, postawny Ryan wyglądał oszałamiająco w smokingu. Ale nie tylko wspaniała sylwetka i przystojna twarz stanowiły o jego atrakcyjności. Emanował siłą i pewnością siebie, a bystre, błękitne oczy patrzyły na nią tak, jakby tylko ona jedna istniała na świecie.

Gdy wyprowadził ją na parkiet i porwał w objęcia, szybko zapomniała o zaciekawionych spojrzeniach. Jak na ironię czuła z nim bliższą więź niż z którymkolwiek z członków własnej rodziny. Tylko on zrozumiał, jak wiele dla niej znaczy pierwsze badanie ultrasonograficzne. Beth z Patrickiem nie zadali sobie trudu, żeby zobaczyć maleństwo, o którym rzekomo marzyli. Ryan spostrzegł, że boli ją głowa i w mgnieniu oka zorganizował piknik, żeby pomóc jej rozładować napięcie. Czytał w jej myślach jak nikt inny, a już na pewno nie Patrick. Tylko on rozumiał, jak cierpi na myśl o utracie dziecka.

Gdy przyciągnął ją mocniej do siebie, krew zaczęła szybciej krążyć w jej żyłach, jakby na nowo obudził ją do życia. Pragnęła go jak żadnego innego.

Potrzebowała ciepła, czułości, choćby na tę jedną noc. O konsekwencjach pomyśli jutro. Kiedy spojrzała w rozszerzone źrenice Ryana, pochylił głowę i szepnął jej do ucha, jakby czytał w jej myślach:

- Chodźmy stąd.

- Dobrze - wyszeptała bez najmniejszych oporów.

Wziął ją za rękę i ruszył wprost ku wyjściu, nie oglądając się na boki. Gdy wyszli na dwór, natychmiast podjechała limuzyna, jakby kierowca specjalnie na nich czekał.

- Jedziemy do mnie - rozkazał Ryan.

Nicole nie zaprotestowała, choć rzadko pozwalała komukolwiek na taką poufałość. W ciemnym wnętrzu auta Ryan posadził ją sobie na kolanach i wycisnął na jej ustach namiętny pocałunek. Oddała go całą sobą, spragniona jeszcze większej bliskości. Cała płonęła, tak jak on. Lecz nagle odchylił głowę, żeby wyszeptać:

- Jeśli wolisz, żebym odwiózł cię do domu, powiedz mi to teraz.

Rozsądek podpowiadała, że najbezpieczniej byłoby wykorzystać szansę ucieczki, ale nie chciała. Choć wiedziała, że Ryan nie czuje do niej nic prócz pociągu fizycznego, zapragnęła raz ulec pokusie. Łączyła ich nie tylko namiętność, ale też podobne przeżycia z dzieciństwa, okres młodzieńczego buntu i dziecko, które nosiła w łonie. Doszła do wniosku, że nie popełni błędu, jeśli pójdzie z nim do łóżka. Zbyt dobrze jej było w jego objęciach, żeby zrezygnować. Musiała sprawdzić, co z tego wyniknie, dla niej i dla dziecka.

Ryan nie ją pierwszą przyprowadził na noc do domu i pewnie nie ją ostatnią. Zwykle powodowała nim wyłącznie chęć zaspokojenia potrzeb erotycznych. Teraz też, ale nie tylko. Chciał zrozumieć, dlaczego postanowiła tak wiele poświęcić dla człowieka, którego kocha. Nie pojmował takiej bezinteresowności. W jego świecie ludzie działali wyłącznie we własnym interesie. Z początku podejrzewał, że Nicole zastawia sidła na byłego ukochanego, ale wszystko, co o niej wiedział, przemawiało przeciwko tej hipotezie.

Wziął ją za rękę i zaprowadził do sypialni, nie zapalając świateł. Blask księżycy z nieosłoniętych okien tworzył jasną ścieżkę na podłodze z polerowanego łupku. Nowoczesne łóżko stało do połowy w cieniu, lecz Ryan wyprowadził ją do światła. Szkarłatna suknia opinała ponętne kształty. Lekki zapach perfum działał jak narkotyk. Szybki oddech Nicole przyspieszał jego własny.

- Czy lekarka mówiła, że to bezpieczne? - zapytał.

- Tak. Sam słyszałeś - przypomniała z rumieńcem na policzkach.

Nie pytała o to. Doktor Lewis z własnej woli udzieliła zbędnej jeszcze wtedy informacji.

Ryana zaskoczyło, że Nicole w wieku dwudziestu ośmiu lat jeszcze się rumieni. Pogładził ją po policzku.

- Pięknie dziś wyglądasz - wyszeptał ze szczerym zachwytem.

Wcześniej nie prawił jej komplementów, żeby jej nie spłoszyć, choć zapało mu dech na jej widok kiedy tylko otworzyła drzwi. Zaimponowała mu też jej swada, bystry umysł i umiejętność negocjacji. Klienci jedli jej z ręki.

Dręczyły go wyrzuty sumienia, że wykorzystuje wzajemny pociąg do samolubnych celów, ale odpędził wątpliwości i znów ją pocałował. Długo wodził dłońmi po smukłej talii, biodrach i plecach, nim rozpiął zamek błyskawiczny. Pragnął rozbudzać ją powoli, smakować każdą chwilę, delectować się każdym dotknięciem i pocałunkiem. I tak też zrobił, choć zachowanie kontroli nad sobą wymagało nadludzkiego wysiłku.

Nigdy wcześniej nie przeżył tak pięknego aktu miłosnego. Lecz gdy wyrównał oddech, postanowił sobie, że nic więcej ich nie połączy. Nie pozwoli na to, by jakakolwiek kobieta wystrychnęła go na dudka jak niegdyś była żona czy jego matka ojca. Ponieważ na kobietach nie można polegać, musiał pamiętać, że chodzi mu tylko o produkt, na który czeka. Jeśli przy okazji zaznali rozkoszy, to spotkała ich miła niespodzianka, ale tymczasowa.

Gdy powieki zaczęły mu ciążyć, uświadomił sobie, że popełnił błąd, zapraszając Nicole na noc. Mimo wszystko pragnął go powtórzyć. Jakże by inaczej? Jest na tyle silny, że zachowa trzeźwość umysłu i nie zapomni, jaki cel mu przyświeca: uzyskanie wyłącznego prawa do opieki nad dzieckiem.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nicole nagle zeszywniała ze zgrozy. Zapomniała o zabezpieczeniu!

Niby przed czym? Co jej przyszło do głowy? Przecież już była w ciąży, a z kartoteki w klinice wynikało, że Ryan nie choruje na żadną zakaźną chorobę. Mimo wszystko nigdy wcześniej nie pozwoliła sobie na taką lekkomyślność. Nigdy też nie podrapała kochanka w miłosnej ekstazie. Tymczasem na ramionach Ryana dostrzegła ślady zadrapań. Czyżby zaczynała tracić kontrolę nad sobą jak matka?

Musiała umknąć jak najprędzej. Rano nie śmiałyby spojrzeć mu w oczy. Wstała po cichutku, zgarnęła ubranie z podłogi i na palcach przeszła do salonu. Tylko gdzie zostawiła torebkę? Po chwili przypomniała sobie, że Ryan wsunął ją do kieszeni smokingu na balu. Musiała ją odzyskać wraz z kluczami, pieniędzmi, kartą kredytową i telefonem. Bez niego nie zadzwoni do Lei, żeby po nią przyjechała.

Po namyśle odrzuciła ten ostatni pomysł. Jak wytłumaczy przyjaciółce, co tu robi i dlaczego ucieka po kryjomu w środku nocy? Sama tego nie rozumiała.

Po co w ogóle do niego poszła? Chyba uległa nastrojowi chwili po romantycznym tańcu na balu. Zaszokowana unikami Beth i brakiem więzi w rodzinie, potrzebowała kogoś, kto by ją rozumiał. Poniewczasie żałowała, że spędziła noc z wrogiem gotowym odebrać jej to, co najcenniejsze.

Postawiła buty na szafce w przedpokoju i wróciła po torebkę. Szelest balowej kreacji brzmiał jej w uszach zwielokrotnionym echem. Jak znaleźć czarny smoking w ciemnej sypialni z czarnym łóżkiem, pościelą, a nawet czarnym dywanem na podłodze z grafitowego łupku? Wreszcie wypatrzyła go na ławie. Ostrożnie zrobiła jeden krok, potem drugi.

- Wychodzisz gdzieś? - zatrzymał ją schrypnięty głos Ryana.

- Muszę zabrać torebkę.

- Uciekałaś ode mnie? - dopytywał się dalej z niedowierzaniem, zapalając nocną lampkę.

- Nie chciałam cię budzić - wymamrotała z rumieńcem na policzkach, sięgając do kieszeni smokingu.

- Odwiozę cię.

- Dziękuję, nie trzeba. Wezwę taksówkę.

Ryan wstał, wyjął jej z rąk marynarkę i rzucił na łóżko, poza jej zasięgiem. Nicole patrzyła jak zahipnotyzowana. Nie mogła oderwać wzroku od jego doskonałej sylwetki.

- Wykluczone. Ponieważ cię tu przywiozłem, to i odwiozę do domu.

Gdy przesunął dłońmi wzdłuż jej ramion, oblała ją fala gorąca. Jak jej reakcja na dotyk Ryana świadczyła o uczuciu do Patricka? Nie знаła odpowiedzi. Kiedy miała około pięciu lat, matka w kółko odtwarzała płytę z piosenką: Rozdarta między dwoma kochankami. Czyżby teraz powtarzała jej błędy?

- Muszę... wyjść - wykrztusiła wyschniętymi wargami.

Ryan sięgnął po ubranie. Gdy patrzyła, jak je zakłada, ręce jej zwilgotniały. Powiedziała sobie, że to tylko efekt działania hormonów ciążowych.

Nicole wstała w sobotę z mocnym postanowieniem podjęcia ostatecznej decyzji. Wykańczało ją życie w niepewności. Musiała za wszelką cenę przeprowadzić konfrontację z siostrą. Wyruszyła do niej z samego rana.

Zamiast podejść do kuchennych drzwi, zapukała do frontowych. Zaskoczyło ją, że otworzył jej Patrick. Zwykle o tej porze rozgrywał z kolegami z pracy partyjkę golfa. Wyglądał na równie zdziwionego jak ona, zdecydowanie niemile. Nicole podejrzewała, że przypisuje mu własne odczucia. Nie była gotowa do spojrzenia mu w twarz zaledwie kilka godzin po splukaniu z siebie zapachu Ryana.

- Cześć - wymamrotała. - Nie grasz dziś w golfa?

- Nie - mruknął z ponurą miną.

Czy zawsze tak wyglądał, czy dopiero ostatnio opadły mu kąciki ust? Na próżno usiłowała odtworzyć w pamięci jego obraz z przeszłości.

Widziała oczami wyobraźni jedynie twarz Ryana, zanim wycisnął na jej ustach namiętny pocałunek na dobranoc. Zrobił na niej piorunujące wrażenie. Omal nie zaprosiła go do środka.

- Chciałabym porozmawiać z Beth - oznajmiła.

- Wyszła po poranne zakupy - odparł Patrick, przenosząc ciężar ciała z jednej bosej stopy na drugą.

Nicole patrzyła na niego, jakby widziała go po raz pierwszy w życiu. Był niższy, niż go zapamiętała. Jasne włosy wyglądały jak wypłowiałe. Na dodatek dostrzegła przy skórze siwe odrosty. Czyżby je farbował?

- Chcesz wejść i poczekać?

Niezbyt eleganckie zaproszenie, ale nie widziała innego wyjścia, jak skorzystać, skoro Beth nie odbierała telefonów.

- Dziękuję, bardzo chętnie - odrzekła uprzejmie.

- Napijesz się kawy?

- Nie, dziękuję, musiałam odstawić kofeinę - odrzekła, choć filiżanka kawy po nieprzespanej nocy postawiłaby ją na nogi.

Spała nie więcej niż dwie godziny od chwili, gdy Ryan ją odprowadził. Miała zbyt wielki zamęt w głowie, by zasnąć. Nawet ciepła kąpiel nie pomogła.

- No to...

Patrick zamilkł. Zapadła niezręczna cisza. Nicole nigdy do tej pory nie odczuwała przy nim skrępowania, mimo że ją porzucił. Od początku dokładała wszelkich starań, by utrzymać przyjazne stosunki z nim i z Beth. Nie chciała, żeby wiedzieli, jak ciężko przeżyła zdradę. W gruncie rzeczy nie miała prawa okazywać rozgoryczenia. Po raz pierwszy przyprowadziła Patricka do domu na wczesnym etapie znajomości, kiedy jeszcze nie wyznali sobie miłości ani nie snuli planów na przyszłość. Postanowiła przejść wprost do rzeczy:

- Czy nadal chcecie adoptować moje dziecko? - spytała.

- Beth o niczym innym nie marzy. Jeśli nadal trzyma mnie przy sobie, to tylko dla moich plemników.

Nicole zmarszczyła brwi. Przyznała Ryanowi rację, że małżeństwo Beth przeżywa poważny kryzys, którego dziecko prawdopodobnie nie zażegna.

- Nie wierzę - zaprotestowała słabo.

Patrick popatrzył na nią z mieszaniną niedowierzania i politowania.

- W ogóle nie znasz swojej siostry. Robi wyłącznie to, co jej samej odpowiada.

Nie zabrzmiało to optymistycznie.

- Może spróbowalibyście skorzystać z poradni małżeńskiej?

- Najpierw Beth musiałaby przyznać, że popełnia błędy, a to niemożliwe.

Miał rację. Beth była perfekcjonistką. Jeżeli nie potrafiła czegoś zrobić doskonale, to nie robiła tego wcale. Nagle Nicole zauważyła, że Patrick patrzy na nią jakoś dziwnie, jakby niezyczliwie.

- Spędziłaś z nim noc - powiedział nagle. - Widziałem, że wyszliście razem.

Oskarżycielski ton Patricka wyprowadził Nicole z równowagi. Poczowała, że płoną jej policzki. Miała nadzieję, że nie poczerwieniały.

- Owszem, odwiózł mnie - odparła.

- On cię nie chce. Zależy mu tylko na dziecku.

Okrutne słowa zbiły ją z tropu. Gdy podniosła na niego wzrok, wydał jej się kompletnie nieatrakcyjny, wręcz brzydki. Nigdy wcześniej nie odbierała go tak negatywnie. Ale może miał rację? Nie. Przecież Ryan niczego nie udawał. Naprawdę go pociągała.

- Nie możesz tego wiedzieć - zaprotestowała.

- Nie bądź naiwna. Zawsze byłaś bystrzejszą z sióstr. Nie daj się ogłupić temu facetowi.

Patrick w swej brutalnej szczerości ani trochę nie przypominał miłego, dobrze wychowanego człowieka, którego pokochała na studiach. Usprawiedliwiał go tylko stres, który przeżył. Uznała, że najlepiej byłoby uzyskać odpowiedź na dręczące ją wątpliwości i wyjść stąd jak najszybciej.

- Czy potrafisz pokochać nie swoje dziecko, Patricku? - spytała bez ogródek.

Szwagier wykrzywił usta i wbił wzrok w swój kubek z kawą.

- Decyzja nie należy do mnie, tylko do Beth.

- To nie jest odpowiedź!

- Innej ode mnie nie uzyskasz.

Nicole przeczuwała, że niezależnie od decyzji siostry Patrick nie pokocha maleństwa, którego nie spłodził. Czy mogła go za to winić? Niektórzy ludzie traktują adopcję jak dar losu. Widocznie Patrick do nich nie należał. W tym momencie uświadomiła sobie, że zawsze dbał tylko o siebie. Kiedy z nim chodziła, nigdy jej nie pozwolił poprowadzić swojego samochodu, choć sam często zasiadał za kierownicą jej auta. Nie dawał

jej spróbować deseru ani napoju ze swojej szklanki. Dziwne, że wcześniej nie dostrzegła jego egoizmu.

- Powinienem był ożenić się z tobą - wymamrotał nieoczekiwanie.

Nicole nie wierzyła własnym uszom. Słowa, na które podświadomie czekała od lat, zamiast radości sprawiły jej nieoczekiwaną przykrość. Jak mógł coś takiego powiedzieć czy choćby pomyśleć w takim momencie? Jak mógł to zrobić Beth? Gdyby jego rodzina to słyszała, wstydziłaby się za niego. Nie mogła uwierzyć, że kiedyś kochała takiego łajdaka.

Nagle pojęła, że tylko wmawiała sobie dozgonną miłość do niego w obawie, że stanie się podobna do swej niestałej matki. W rzeczywistości obdarzyła uczuciem nie tyle jego samego, co jego serdeczną, uroczą rodzinę, o jakiej zawsze marzyła, jeżeli nie dla siebie, to chociażby dla swojego dziecka.

- Kiedy wróci Beth? - spytała z ciężkim sercem.

Patrick nastawił uszu, usłyszawszy warkot silnika na podjeździe.

- Chyba już wraca - odpowiedział.

Po tych słowach wyszedł z kuchni.

Kilka sekund później Nicole usłyszała, jak Beth wchodzi po schodach na górę. Z duszą na ramieniu zeszła do garażu, żeby przeprowadzić zasadniczą rozmowę z siostrą.

- Poświęcisz mi pięć minut? - poprosiła.

- Dobrze, ale nie więcej - odburknęła Beth. - Wychodzimy na lunch do miasta. Muszę się przygotować. O co chodzi?

- Nie jesteście biologicznymi rodzicami dziecka, które urodzę. Zrozumiem, jeśli zechcecie odstąpić od zawartej umowy. Przeżywacie kryzys. Niepotrzebne wam dodatkowe obciążenie. Musicie się skupić na rozwiązaniu własnych problemów.

- To nie twoja sprawa.

Nicole nie dała po sobie poznać, jak bardzo zabolęły ją te słowa. Gdy przeszły do kuchni, spróbowała odmiennej taktyki:

- Nie wierzę, że Patrick pokocha cudze dziecko.

- Patrick nie kocha nikogo oprócz siebie.

Perspektywa oddania maleństwa skłóconej, zgorzkniałej parze przeraziła Nicole. Nie czekało je nic dobrego w tak nieprzyjaznej atmosferze. Zebrała odwagę, wzięła głęboki oddech i wypowiedziała to, co leżało jej na sercu:

- Pragnę je zatrzymać.

Beth poczerwieniała ze złości. Odstawiła kubek tak gwałtownie, że wylała część kawy.

- Chcesz mnie zawieść po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiłam? Nigdy nie zamierzałaś nam go oddać, prawda?

- Zamierzałam. Do niedawna uważałam, że podjęłam słuszną decyzję, ale teraz widzę, że nie. Odkąd Ryan wkroczył na scenę, całkowicie straciliście zainteresowanie dzieckiem. Nie winię was za to, ponieważ nie jesteście jego biologicznymi rodzicami, ale nie uniknęło mojej uwadze, że nie odbierasz telefonów ani mejli ode mnie.

- Unikałam kontaktu, ponieważ nie mogłam znieść, że znowu dostałaś to, o czym ja na próżno marzyłam. Zawsze wszystko przychodziło ci łatwo: przyjaźnie, chłopcy, dobre stopnie, studia. Nawet w ciąży zaszłaś za pierwszym razem. Ja musiałam na wszystko ciężko pracować, a mimo to zawsze zostawałam z tyłu - wyrzuciła z siebie w złości Beth.

Nicole aż do tej chwili nie zdawała sobie sprawy, że siostra zazdrościła jej tylu rzeczy.

- Przecież z własnej woli przyjęłaś pozycję obserwatora. Wolałaś stać z boku niż żyć pełnią życia.

Dopiero po wypowiedzeniu tego zdania uświadomiła sobie, że zawierało prawdę. Dlaczego wcześniej sobie tego nie uświadomiła?

- Ale tym razem wygrałam! - dokończyła Beth z triumfem. - Nie potrzebuję twojego przeklętego bachora. Urodzę trojaczki! Własne, moje i Patricka.

Nicole osłupiała, nie tylko dlatego, że usłyszała szokującą nowinę. Zbulwersowało ją wojownicze nastawienie siostry.

- Jakim cudem? - wykrztusiła, gdy wreszcie odzyskała mowę.

- Od miesiący jeździłam do specjalisty z Nowego Jorku. Dlatego zaniedbywałam pracę. W zeszłym tygodniu potwierdził, że noszę trojaczki. Jeszcze przed piknikiem z okazji Święta Pracy podejrzewaliśmy, że zaszłam w ciążę, ale nie byliśmy pewni.

- Gratuluję - wykrztusiła Nicole z mieszanymi uczuciami. Z jednej strony ucieszyła ją wieść o spełnieniu największego marzenia siostry, z drugiej - miała do niej żal, że oszukiwała ją, zatajając tak ważny fakt w tak trudnym dla niej okresie. W końcu zawrzała gniewem: - Jaką rolę mi wyznaczyłaś? Polisy ubezpieczeniowej, w razie gdyby wasz plan się nie powiódł? A co byś zrobiła, gdyby w klinice nie popełniono błędu i zapłodniono mnie nasieniem Patricka?

- Wtedy dostałabyś to, czego zawsze pragnęłaś: część mojego męża.

- Nigdy nie próbowałam ci go odbić.

- Ale o nim marzyłaś. To ty go pokochałaś jako pierwsza. Ale nie zapominaj, że podpisałaś umowę. Musisz jej dotrzymać.

- Nie wystarczy ci trójka? Po co ci czwarte dziecko?

- Ponieważ Ryan oferuje za nie wysoką cenę, a leczenie niepłodności bardzo drogo kosztowało. Dostaniemy jeszcze więcej jako odszkodowanie od kliniki. Już złożyliśmy pozew.

Nicole o mało nie zemdląca. Przez ułamek sekundy nienawidziła Beth i Patricka. Oferowała im dar, w jej pojęciu bezcenny, za cenę własnego cierpienia, a oni wykorzystali ją z zimną krwią.

- Niedoczekanie! - wycedziła przez zaciśnięte zęby. - Nie zrobicie ze mnie dojnej krowy. Choćbym miała popaść w dług, zrobię wszystko, żebyście nie zabrali mi dziecka, a Ryan mnie poprze.

- Prawo stoi po mojej stronie. Umowa jest obwarowana żelaznymi klauzulami. Nie można jej rozwiązać. Popatrz na siebie, Nicole, do czego doszłaś. Zakochałaś się w Ryanie i myślisz, że ożeni się z tobą, bo nosisz jego bękart. Próżne nadzieje! Wykorzysta cię i porzuci tak jak ojciec Lauren naszą matkę.

- Nie wiesz, co między nimi zaszło.

- Właśnie że wiem. Mój pokój przylegał do sypialni rodziców. Słyszałam ich kłótnie. Powszechnie wiadomo, że tata ożenił się z mamą tylko dla pieniędzy, żeby ratować

Hightower Aviation. Kochała się w ojcu Lauren, ale ją zostawił. Kiedy Ryan dostanie to, co chce, nigdy więcej go nie zobaczysz. Zerwie wszelkie kontakty i zapomni o twoim istnieniu.

Nicole zasłabła z przerażenia. Wsparła ręce o stół, żeby nie upaść.

- Nie masz racji - wyszeptała.

- Zobaczymy - roześmiała się Beth bez cienia wesołości.

Nicole ogarnęła przemożna potrzeba ucieczki. Gdy pędziła przez podwórze, wciąż brzmiała jej w uszach gorzka przepowiednia Beth. Wsiadła do samochodu i pojechała do jedyne go człowieka, który mógł jej pomóc w tej chwili - do Ryana.

W drodze uświadomiła sobie, że skoro nie kocha Patricka, to w jej sercu jest miejsce dla innego - dla kogoś, przy kim czuje, że żyje, kogoś, kto marzy o rodzicielstwie tak samo jak ona. Dla Ryana.

TLR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Potrzebuję twojej pomocy! - wypaliła Nicole, ledwie Ryan otworzył jej drzwi.

Ryan popatrzył z przyjemnością na zgrabną figurkę w lawendowym sweterku z kapturem i granatowych spodniach. Na wspomnienie piątkowej nocy powróciło pożądanie. Pamiętał, jak wyglądała, jak smakowała, jak drżała w jego ramionach i jak mu zaufała.

Sztywna postawa i pobladła twarz Nicole powiedziały mu, że raczej nie powtórzą nocnego szaleństwa. I dobrze. Od chwili, kiedy ją odwiózł, wyrzuty sumienia nie dawały mu spokoju. Chociaż zdawał sobie sprawę, że popełniłby błąd, omal jej nie poprosił, żeby została do rana. Ryzykowny pomysł. Niejeden kolega, który stracił dla kogoś głowę, został marionetką zdaną na kaprysy swej damy serca. Lecz jemu to nie grozi. Zachowa zimną krew.

Mimo tych rozsądnych postanowień nadal pożądał Nicole. Powtórzył sobie, że prócz namiętności i potomka nic ich nie łączy. Kiedy go dostanie, nie będzie jej więcej potrzebował.

- Wejdz, proszę - zachęcił.

Nicole podeszła wprost do okna. Gwałtowne ruchy zdradzały przerażenie, choć usiłowała je ukryć.

- Przepraszam, że nie zadzwoniłam, ale nie znam numeru twojej komórki - powiedziała.

Ryan wyciągnął wizytówkę i dopisał piórem swój prywatny numer. Wsunęła ją do kieszeni, nawet nie zerknąwszy na kartonik.

- Beth oczekuje trojaczków - wyrzuciła z siebie jednym tchem.

Dobra nowina powinna ją ucieszyć, tymczasem widział w jej oczach strach. Dziwne. Nigdy przedtem nie był tak wrażliwy na uczucia kobiet.

- Myślałem, że nie może zająć w ciążę?

- Jeździli z Patrickiem za moimi plecami do specjalisty od leczenia niepłodności.

- W takim razie przypuszczalnie zechcą anulować kontrakt.

Taki obrót spraw zwiększał jego szansę zwycięstwa. Na placu boju pozostałaby tylko Nicole, która już zrzekła się swoich praw. Lecz jego wygrana oznaczałaby jej porażkę. Dostrzegał ból w jej oczach. Ten widok mocno go poruszył.

- Nie. Beth żąda ode mnie dotrzymania umowy - sprostowała Nicole. - Chce wyciągnąć od ciebie pieniądze, które obiecałeś im tytułem zwrotu kosztów.

W dodatku planuje podać klinikę do sądu, żeby uzyskać odszkodowanie za popełnienie błędu przez laborantów.

Ryana opanowała złość na parę chciwych łajdaków. Nicole ofiarowała im dar serca okupiony własnym cierpieniem, a oni planowali wycisnąć ją jak cytrynę!

A czy ty jesteś lepszy? Podpuszczasz ją przeciwko własnej siostrze - szydził głos sumienia w jego głowie, lecz Ryan postanowił go zignorować.

- Nie zaskoczyłaś mnie - stwierdził.

Nicole spuściła wzrok. Wzięła głęboki oddech, jakby zbierała odwagę, nim znów spojrzała mu w oczy.

- Spróbuję unieważnić umowę - oświadczyła. - Moja prawniczka twierdzi, że to praktycznie niemożliwe, ale jak sam zauważyłeś, Beth i Patrick nie są dobrymi kandydatami na adopcyjnych rodziców, zważywszy na konflikt pomiędzy nimi i mnogą ciężę wysokiego ryzyka. Gdyby sąd uwzględnił te okoliczności, moglibyśmy... ubiegać się o wspólne prawo do opieki nad dzieckiem - dokończyła po chwili wahania.

Serce Ryana mocniej zabiło. Od początku postawił sobie za cel skłócenie klanu Hightowerów. Romans z Nicole bardzo by mu odpowiadał, ale żadne zobowiązania na dłuższą metę nie wchodziły w grę, a już zwłaszcza takie, o jakie prosiła. Postanowił zapewnić rodzinie dziedzica tylko po to, żeby odwieść ojca od oddania rodzinnego przedsiębiorstwa w obce ręce. Nie widział innego wyjścia, jak walczyć o swoje aż do zwycięstwa. Lecz ktoś musiał przegrać, żeby on wygrał. Nigdy wcześniej nie dążył do sukcesu za pomocą tak nikczemnych sposobów. I nigdy perspektywa sukcesu nie smakowała tak gorzko.

- Skonsultuję się z moim prawnikiem - obiecał.

Przemilczał tylko, że z góry odrzucił jej sugestię.

W poniedziałkowe popołudnie Beth wpadła jak burza do gabinetu Nicole. Rzuciła jej na biurko plik papierów ze słowami:

- A nie mówiłam, że Ryan cię wykołuje? Nas przy okazji też. Próbuje ukraść nam dziecko!

Nicole zerknęła na znak firmowy jednej z najbardziej prestiżowych kancelarii adwokackich w Knoxville. Gdy przebiegła wzrokiem tekst, ręce jej opadły.

- Złożył wniosek o przyznanie wyłącznego prawa do opieki nad moim dzieckiem - jęknęła.

- Nad moim - sprostowała Beth. - Obiecałaś mi je.

- Wcale go nie chcesz. Usiłowałaś je sprzedać jak pierwszy lepszy towar.

- Nieprawda! Przystałam tylko na ugode. To Ryan przyszedł do nas i zasugerował, żebyśmy doszli do porozumienia bez procesu sądowego.

- Na jedno wychodzi. Usiłujesz zamienić na gotówkę dziecko, które noszę w łonie przez dziewięć miesięcy, kocham i ponad wszystko pragnę zatrzymać.

- Wyraziłaś zgodę na jego oddanie.

- Tylko dlatego, że marzyłaś o macierzyństwie, a nie po to, żeby przysporzyło ci dochodów! Nie bądź taką straszną egoistką, Beth. Tylko o to cię proszę.

- Poświęciłam dla ciebie całą młodość! Rezygnowałam z randek, żeby cię pilnować.

- Nie musiałaś. Mieliśmy nianie, którym za to płacono.

- Zawsze trzymałam twoją stronę. Służyłam ci radą i pomocą, kiedy nasza mama nie znajdowała dla ciebie czasu.

- A teraz chcesz zabrać to, co dla mnie najcenniejsze.

Beth prychnęła jak rozzłoszczona kotka i wypadła z gabinetu. Po jej wyjściu Nicole próbowała odzyskać utraconą równowagę. Bardzo chciała wierzyć, że Ryan jej nie oszukał. Może opracował jakąś specjalną strategię, żeby obejść obwarowania kontraktu, który podpisała? Przesłała swojej prawniczce faksem dokument do przeanalizowania. Następnie zadzwoniła do Ryana do pracy, ale recepcjonistka poinformowała ją, że nie może podejść do telefonu. Wybrała numer komórki, ale uzyskała połączenie tylko z pocztą głosową. Nagrała więc wiadomość:

- To ja, Nicole. Oddzwoń, proszę.

Gdy pod numerem domowym też odpowiedziała jej automatyczna sekretarka, ogarnęły ją złe przeczucia. Dlaczego jej unikał, jeżeli nie miał nic do ukrycia? Czyżby Beth miała rację, że wykorzystał ją jako narzędzie do walki z nią i z Patrickiem? Musiała uzyskać odpowiedź na dręczące ją pytania. Wyszła wcześniej z pracy i pojechała wprost do siedziby Patrick Architectural. Recepcjonistka zapisała jej nazwisko, zadzwoniła do kogoś, po czym wskazała jej ostatnie drzwi na prawo.

Ryan stał przy desce kreślarskiej w rogu pracowni. Nicole omiotła wzrokiem pomieszczenie. Urządził je w nowoczesnym stylu, podobnie jak mieszkanie. Lecz podczas gdy tam dominowały ciemne kolory i geometryczne formy, tutaj zastosował matowe szyby, meble o zaokrąglonych rogach z klonowego drewna i chromowaną stal, które stwarzały weselszy, bardziej przytulny nastrój. Ryan odłożył przybory i zwrócił ku niej twarz.

- Przypuszczam, że widziałas się z Beth - zagadnął z poważną miną zamiast powitania.

- Powiedz, proszę, że opracowałeś jakiś genialny plan, który umożliwi mi dzielenie z tobą praw rodzicielskich, ponieważ w pozwie nie znalazłam takiej klauzuli.

Rysy Ryana stężały.

- Przykro mi cię rozczarować, Nicole, ale ubiegam się o wyłączne prawo do opieki.

- A co ze mną? - jęknęła.

- Ty się go zrzekłaś. Podpisałaś stosowne oświadczenie. Nie mam czasu na długą batalię w sądzie. Potrzebuję potomka już teraz.

- Dlaczego?

- Ponieważ mój ojciec podobnie jak ty utożsamia zamiłowanie do szybkich samochodów, łodzi i motocykli oraz stan kawalerski z niedojrzałością emocjonalną. Grozi, że sprzeda Patrick Architectural obcym. Wynająłem nieznaną kobietę, żeby urodziła mu wnuka na dowód, że myślę o przyszłości. Tymczasem dostałem ciebie. Wiem, że sprawiam ci ból, ale jesteś młoda, Nicole. Możesz mieć jeszcze wiele dzieci.

Nicole zamarła ze zgrozy na wieść, że skłócił ją z siostrą z chciwości.

- Czy spędziłeś ze mną noc również tylko po to, żeby przekabacić mnie na swoją stronę przeciwko Beth i Patrickowi?

- Obydwoje tego pragnęliśmy - odrzekł enigmatycznie po chwili wahania.

Choć sama sobie wielokrotnie powtarzała, że nie łączy ich nic prócz fizycznego pociągu, słowa Ryana zabolowały ją, jakby wbił jej nóż w serce.

- Z twojej wypowiedzi wynika, że postanowiłeś zostać ojcem z niewłaściwych powodów. To potworne. Dzieci trzeba kochać, a nie wyzyskiwać.

- Po obejrzeniu obrazu ultrasonograficznego zobaczyłem w nim coś więcej niż środek do celu.

- Nie wierzę.

Ryan otworzył szufladę biurka. Wyjął z niej zdjęcie w ramce, takie samo jak to, które podarował jej po badaniu ginekologicznym. Później pokazał kopię, którą trzymał w portfelu.

- Uwierz mi. Czekam na narodziny mojego synka lub córeczki tak samo jak ty. Zostałem pozbawiony jednego dziecka. Drugi raz na to nie pozwolę.

- Dlatego myślałam, że zrozumiesz, jak wiele dla mnie znaczy. I dlatego też nigdy bym ci go nie odebrała. Ale ty mnie wykorzystałeś, tak jak tamtą wynajętą matkę. Dlaczego nie możemy dzielić praw rodzicielskich?

- Bo to otworzyłoby ci furtkę do używania dziecka jako broni przeciwko mnie, gdybyś zmieniła zdanie. Wolę nie ryzykować.

Nicole omal nie upadła. Nogi się pod nią ugięły, ale nie usiadła, żeby nie okazać słabości przed wrogiem. Beth miała rację. Widział w niej tylko narzędzie do realizacji swoich celów. Nie ukrywał tego od samego początku. Czemu więc potwierdzenie znanego faktu tak bardzo zabolowało? Pewnie dlatego, że tylko sobie wmawiała, że jego staromodna kurtuazja, zrozumienie, które widziała w jego oczach, i namiętne pieszczoty nie robią na niej wrażenia. Nie uświadamiała sobie, że powoli, dzień po dniu, Ryan burzy mur obronny, który wokół siebie zbudowała, by na koniec kopnąć ją, leżącą, załamana po odkryciu oszustwa Beth. Niemal na oślep ruszyła ku drzwiom.

- Następnym razem zobaczysz mnie w sądzie - oświadczyła na odchodnym. - Przyśięgam, że będę walczyć do ostatniego centa. Żadne dziecko nie zasługuje na to, żeby mieć takiego bezdusznego potwora za ojca.

Umknęła pospiesznie, żeby nie widział jej łez. Przeżyła jego zdradę znacznie ciężiej niż porzucenie przez Patricka, ponieważ w przeciwieństwie do niego Ryan w pełni świadomie złamał jej serce. Musiała ratować przynajmniej resztki godności. Nie mógł się dowiedzieć, że go pokochała.

Ryan w pierwszym odruchu chciał pobiec za Nicole. Ale co by jej powiedział? Że zbyt surowo go oceniła? Z bólem serca musiał przyznać, że trafiła w sedno. Faktycznie podjął decyzję o ojcostwie z niskich, egoistycznych powodów. Nie zamierzał jej ranić, lecz wciąż widział cierpienie w błękitnych oczach. Jego pierś przygniatał nieznośny ciężar, choć go nie wystraszyła. Jego prawnik nie dawał jej szans na zwycięstwo, ponieważ nieodwołalnie zrzekła się praw do dziecka. Beth i Patrickowi również nie, ze względu na brak pokrewieństwa. Zgodnie z jego radą zastosował zasadę „dziel i rządź”. Tylko gdzie satysfakcja z wygranej? W tym momencie do pracowni wkroczył jego ojciec.

- Czy to Nicole wychodziła od ciebie przed chwilą? - zapytał zamiast powitania.

- Tak.

- Wyglądała na zmartwioną. Czyżby wynikły jakieś problemy z samolotem?

- Nie. Wszystko w najlepszym porządku. Zaplanowali próbny lot dla dyrekcji Patrick Architectural, żebyśmy sprawdzili w praktyce, jak funkcjonuje nasze mobilne biuro.

- Wyszliście razem z balu w piątek wieczorem.

- Tak.

- Polubiłem ją. Z taką dziewczyną powinieneś chodzić, a nie z tymi gąskami, które zawsze wybierałeś.

- Racja.

- Dlaczego odpowiadasz monosylabami? To nie w twoim stylu.

Ryan doszedł do wniosku, że przyznanie się do błędu, choćby niewybaczalnego, to pierwszy krok w kierunku jego naprawienia.

- Nicole oczekuje mojego dziecka, a twojego wnuka, o którego męczyłeś mnie przez całe lata.

- Czyli kłamałeś. Spotykałeś się z nią, jeszcze zanim zaproponowałeś zakup udziałów w samolocie.

- Nie.

- Czy to znaczy, że pozwoliłeś sobie na jednorazową przygodę? Ostrzegałem cię, żebyś uważał.

- Wynająłem kobietę, żeby urodziła ci wnuka, ale los pokrzyżował mi plany.

- W jaki sposób? Nic z tego nie rozumiem.

- Chcę zostać prezesem Patrick Architectural, kiedy odejdiesz na emeryturę. Doskonale znam swój fach, firmę i branżę, o czym świadczą liczne dyplomy i nagrody. Nie muszę mieć żony, sedana, domku na przedmieściu i gromadki dzieci, żeby zyskać twoją aprobatę. Tymczasem od dziesięciu lat niezmiennie żądasz kolejnych dowodów, że to przedsiębiorstwo to treść i sens mojego życia. Cokolwiek zrobię, tobie ciągle mało. Pomyslałem więc, że jeśli dostarczę ci upragnionego dziedzica fortuny, to wreszcie uwierzysz... w moją lojalność wobec firmy. - Po tych słowach Ryan zamilkł. Dopiero kiedy przedstawił swój plan na głos, uświadomił sobie, jak głupio brzmi. - Teraz wiem, że popełniłem błąd - wyznał po chwili milczenia.

Harlan Patrick podszedł do deski kreślarskiej.

- Ale co w tym wszystkim robi Nicole? Nie wygląda na osobę gotową wynająć swój brzuch za pieniądze.

- Masz rację. Zawsze stawia rodzinę na pierwszym miejscu, a siebie na ostatnim. Stanowi dokładne przeciwieństwo mojej żony i mamy.

- Twoja matka żądała nieustannej uwagi, ale czasami żaden wysiłek drugiego człowieka nie jest w stanie wypełnić wewnętrznej pustki, która tkwi w samej duszy takiej osoby. Im częściej wykorzystywała cię przeciwko mnie, tym bardziej się oddalałem, żeby cię nie skrzywdzić. Żałuję, że tkwiłeś w oku cyklonu. Jeżeli zaś chodzi o twoją byłą, postąpiłeś honorowo, biorąc z nią ślub. Szkoda, że jej brakowało honoru i uczciwości. Ale przeszłości nie zmienisz. Wróćmy do terażniejszości. Na czym polega rola Nicole?

Ryan naświetlił mu sytuację.

- Ponieważ jej siostra oczekuje trojaczków, nie potrzebuje czwartego dziecka. Dlatego walczę o wyłączne prawo do opieki nad moim - dodał na zakończenie.

- Czy masz podstawy przypuszczać, że Nicole byłaby złą matką?

- Absolutnie nie.

Ojciec położył mu rękę na ramieniu.

- Znasz zarówno moje staroświeckie poglądy, jak i marzenie o wnukach, ale już raz nakłoniłem cię do małżeństwa. Drugi raz nie popełnię tego błędu, ale moim zdaniem pasujecie do siebie z Nicole. Jeżeli nie potrafisz jej pokochać, pozwól jej odejść, ale nie odbieraj jej dziecka. Wypracuj jakiś kompromis, żeby dorastało pod opieką obydwójga rodziców. Weź jednak pod uwagę możliwość, że pewnego dnia może zyskać ojczyzna.

Przestroga wstrząsnęła Ryanem. Choć nigdy nie był typem zazdrośnika, nie wyobrażał sobie Nicole w ramionach innego.

- Nie zaryzykuję powtórnego małżeństwa.

- A raczej powtarnej zdrady. Doskonale cię rozumiem. Każdy chce uniknąć cierpienia. Niektórym brak odwagi, by powtórnie spróbować szczęścia. Pomyśl jednak dwa razy, zanim wydrzesz dziecko matce. Nikt go nie pokocha tak mocno jak ona. Dlatego nie walczyłem o ciebie, a nie dlatego, że cię nie kochałem. Stanowiłeś treść i sens życia mojej żony. Nie wiem, co by zrobiła, gdybym cię jej zabrał.

Zaskoczony Ryan podniósł wzrok na ojca. Zobaczył w jego oczach tak wielki ból, że nie wątpił w szczerść jego wyznania.

- Szkoda, że nie powiedziałeś mi tego wszystkiego wcześniej, tato.

- Za bardzo kochałem twoją matkę, żeby obnażać przed tobą jej słabości.

- A jednak się z nią rozwiodłeś.

- To ona złożyła pozew o rozwód. Była miłością mojego życia. Kiedy przyszedłeś na świat, dokładałem wszelkich starań, żeby zapewnić ci dobrobyt: wygodniejszy dom, droższy samochód, prywatne szkoły i studia na uniwersytecie Cornella. Brałem nadgodziny, prawdopodobnie za często. W końcu żona zaczęła podejrzewać, że ją zdradzam. Bezpodstawnie, ale kiedy człowiek raz straci zaufanie do partnera, to już mu nie zaufa - dodał z rozgoryczeniem. - Decyzja o odejściu z twego życia była najtrudniejszą, jaką kiedykolwiek podjąłem. Wybrałem mniejsze zło, żeby oszczędzić ci widoku wojny domowej. Dlatego radzę ci znaleźć lepsze rozwiązanie niż wieloletnia batalia sądowa, nawet jeśli przyjdzie ci postąpić wbrew sobie.

Ryan spojrział na ojca z innej niż dotychczas perspektywy. Wziął sobie jego rady do serca. Tylko czy zdoła odzyskać zaufanie Nicole? Zajrzał w niebieskie oczy, bliźniaczo podobne do jego własnych, lecz starsze i mądrzejsze.

- Po raz pierwszy proszę cię, tato, żebyś mi doradził, co robić - powiedział.

- Akurat w tej sprawie sam musisz znaleźć odpowiedź. Cokolwiek postanowisz, wesprę cię, jeżeli tylko podejmiesz decyzję w dobrze pojętym interesie mojego wnuka lub wnuczki.

Ryan przyznał mu w duchu rację. Nikt nie pokocha jego dziecka bardziej niż Nicole. Nie znał osoby o szlachetniejszym charakterze. Ale czy warto zaryzykować, że zmieni zdanie i wyrzuci go w przyszłości ze swojego życia?

TLR

ROZDZIAŁ DWUNASTY

We wtorek wczesnym rankiem w siedzibie zarządu Hightower Aviation Nicole zbierała odwagę do konfrontacji z rodzicami i rodzeństwem. Zwołała wszystkich za wyjątkiem Lauren i Patricka, którzy nie posiadali udziałów w przedsiębiorstwie. Najchętniej umknęłyby gdzie pieprz rośnie jak kiedyś jej matka. Ale ucieczka nie wchodziła w grę. Nawet jeśli Hightowerowie nie byli najmilszą rodziną, jej dziecko powinno znać dziadków, ciocie, wujów i kuzynów. Nie mogła też go odebrać Ryanowi, który już jedno utracił. Nie widziała innego wyjścia jak oświadczyć wprost:

- Jestem w ciąży.

Po tych słowach wszyscy zwrócili na nią wzrok. Szmer rozmów ucichł, jakby zgromadzonym nagle odebrało mowę. Tylko Beth wycedziła szeptem przez zaciśnięte zęby:

- Moje gratulacje! Znowu udało ci się skupić na sobie uwagę wszystkich.

Nicole przyznała w duchu rację Patrickowi. W ogóle nie znała siostry. Gdyby tak było, dostrzegłaby wcześniej jej małostkową zawiść.

- Z kim? - przemówił jako pierwszy Trent.

- Z Ryanem Patrickiem. Dlatego prosiłam, żebyście wyznaczyli mu innego przedstawiciela.

Trent wstał gwałtownie i zacisnął pięści, jakby szykował się do walki.

- Usiądź, braciszku - poprosiła Nicole. - To dość długa i skomplikowana historia. Zechciej jej wysłuchać.

Naświetliła im sytuację, kończąc informacją o ciąży starszej siostry. Gdy przebrzmiały okrzyki zdziwienia i gratulacje, dodała:

- Ponieważ Beth urodzi trojaczki, postanowiłam zatrzymać moje dziecko. Ale siostra i szwagier nie chcą anulować kontraktu. Ryan również dochodzi swych praw. Czeka nas więc długi, przykry proces sądowy, który na pewno wywoła sensację. Ponieważ nie chciałabym nadszarpnąć wizerunku Hightower Aviation ani skłócić rodziny, proszę o odwołanie mnie ze stanowiska albo o przeniesienie do którejsz z zagranicznych filii.

Gdy Jacqueline Hightower wstała, rysy Nicole stężały. Chyba nie potępi jej po pięknej deklaracji wypowiedzianej podczas bankietu? Zwróciła na nią wzrok.

- Skandale wybuchają i przemijają, Nicole - zaczęła jej matka. - Przeżyliśmy niejednen. Udzielam ci pełnego wsparcia i wierzę, że Beth i Patrick okażą się na tyle dojrzałi, by pójść w moje ślady. Chylę czoło przed twoją szlachetnością. Jestem dumna z takiej córki.

Beth wyglądała na bardzo niezadowoloną.

- Nawet jeżeli my zrezygnujemy, Ryan jako biologiczny ojciec ma wszelkie szanse na zwycięstwo, ponieważ Nicole zrzekła się swoich praw na piśmie - zaprotestowała.

Jacqueline Hightower obrzuciła najstarszą córkę karcącym spojrzeniem.

- Walczymy o mojego wnuka lub wnuczkę. Pan Ryan Patrick nie zdaje sobie sprawy, do czego bywają zdolni Hightowerowie, jeśli ktoś im. nadeśnie na odcisk.

- Wszyscy staniemy murem przeciwko niemu - poparł ją Trent.

Łzy napłynęły Nicole do oczu. Pojęła, że nawet jeżeli przegra, nie zostanie sama na placu boju. Zawsze marzyła o jedności w rodzinie. Nie wyobrażała sobie tylko, że odnajdą wspólny język w aż tak dramatycznych okolicznościach.

- Kwiaty dla ciebie - oznajmiła Lea, wnosząc do gabinetu Nicole olbrzymi bukiet z kremowych, pomarańczowych i żółtych kwiatów.

Wbrew swoim zwyczajom zamiast zasypać Nicole gradem pytań, umieściła go w wazonie i ruszyła ku drzwiom. Chodziła koło niej na paluszkach, odkąd Nicole przed dwoma tygodniami opowiedziała jej całą historię, łącznie z drastycznymi szczegółami.

Nicole wciągnęła w nozdrza odurzający aromat, poszukując bileciku z nazwiskiem ofiarodawcy. Nie potrafiła odgadnąć, kto podarował jej kwiaty. Nie obchodziła urodzin, nie zasłużyła na szczególne dowody wdzięczności od żadnego klienta, a wielbicieli nie miała. Może Beth postanowiła ją przeprosić?

- Leo, czy nie dołączono żadnej kartki? - spytała.

- Ja ją mam - odpowiedział od drzwi głęboki, znajomy głos.

Nicole zastygła w bezruchu. Nie widziała Ryana od dwóch tygodni, lecz jej myśli wciąż krążyły wokół niego. Wkroczył do środka, ubrany w czarny garnitur, jasnożółtą koszulę i krawat w zielone, geometryczne wzory. Miał doskonałe wycucie koloru i for-

my. Nic dziwnego. W końcu zarabiał na życie projektowaniem. Koperta w dłoni wyjaśniała brak zaciekawienia Lei. Od początku znała ofiarodawcę. Nicole skrzyżowała ręce na piersi.

- Moja prawniczka zabroniła mi wszelkich kontaktów z tobą - oświadczyła.

- Widocznie jeszcze dzisiaj z nią nie rozmawiałś - odparł, nie odrywając od niej wzroku, nim zamknął za sobą drzwi. - Twoja siostra i szwagier zrzekli się praw do dziecka. To już wyłącznie nasza sprawa - dodał, wręczając jej kopertę.

Kiedy ją otworzyła, na biurko wypadł mosiężny klucz. W środku znalazła jeszcze kartonik z napisem: „Oto twój nowy adres” i z adresem z Knoxville.

- Co to ma znaczyć? - spytała.

- Twierdziłaś, że ten dom jest idealny dla rodziny. Kupiłem go dla ciebie.

- Dla mnie? Nic nie rozumiem.

- Chcę, żebyś wychowywała w nim nasze dziecko.

Serce Nicole przyspieszyło do galopu. Nie wierzyła własnym uszom. Deklaracja brzmiała zbyt pięknie, żeby mogła być prawdziwa.

- Co ty znowu knujesz, Rynie? Co będziesz z tego miał?

- Nikt nie będzie kochał tego dziecka tak bardzo jak ty. Potraktuj ten dom jako podarunek. Tytuł posiadania uzyska moc prawną w chwili, kiedy go podpiszesz. - Obszedł biurko, wsparł dłonie o oparcie jej krzesła i zajrzał jej w oczy.

Nicole odchyliła głowę, choć pragnęła, żeby ją pocałował. Jak mogła tego chcieć po tym, co jej zrobił? I czy można mu zaufać? Na pewno wymyślił jakiś podstęp, żeby znów ją omamić.

- Chciałbym cię jednak o coś prosić - powiedział, jakby na potwierdzenie jej podejrzeń.

- O co? - spytała, pełna obaw.

- Żebyś pozwoliła mi z wami zamieszkać.

Nicole wstała na równe nogi, zbulwersowana i rozczarowana.

- Czy to kolejny trik, żeby nakłonić ojca do przekazania ci rodzinnej firmy? Jak nisko jeszcze upadniesz, Rynie?

- Przyznaję, że fatalnie zacząłem. Ponieważ ojciec męczył mnie przez lata o wnuki, postanowiłem mu je dać, chociaż po odkryciu zdrady żony przysiągłem sobie, że nikogo więcej nie pokocham. Nie przewidziałem, że poznam kogoś takiego jak ty, Nicole. Nigdy wcześniej nie znałem osoby, która stawiałaby cudze dobro przed własnym i oddawała bliskim to, co najcenniejsze, choćby za cenę cierpienia. Nie wierzyłem w taką bezinteresowność. Nie ufałem ci, Nicole, ale z czasem nabrałem zaufania. Zawsze myślisz o innych. Kiedy ostatni raz ktoś zrobił coś dla ciebie?

Nicole odsunęła się i postawiła pomiędzy nimi krzesło.

- Umiem sama zadbać o siebie.

- Najwyższy czas, żeby ktoś cię zaczął rozpieszczać. Naucz mnie tego. Pozwól mi zostać tym kimś.

Nicole nie śmiała uwierzyć jego czułemu spojrzeniu. Wciąż podejrzewała podstęp.

- Co ty knujesz, Ryanie? - powtórzyła.

Ryan wyciągnął grubą, biurową kopertę z nadrukiem jej kancelarii prawniczej.

- Poprosiłem Meredith Jones, żeby pozwoliła mi to dostarczyć osobiście.

Prawniczka Nicole nie okazałaby mu zaufania, gdyby podejrzewała, że chce ją skrzywdzić. Gdy Nicole otworzyła kopertę, ujrzała kartkę z odręcznym pismem Meredith przypiętą do grubego pliku dokumentów:

Nicole!

Później zapoznam Cię z kwestiami prawnymi, Ryan Patrick zrzekł się na Twoją rzecz prawa do opieki nad dzieckiem, którego oczekujesz, pod warunkiem, że Ty będziesz je wychowywać. Chciałby je widywać, ale nie będzie nalegał. Szczegóły wyjaśnię Ci później, ale dokument jest prawomocny. Moje gratulacje, mamusiu!

Meredith

Nicole przycisnęła papiery do piersi.

- Nie boisz się, że utracisz Patrick Architectural?

- Nie. Jestem świetny w swoim zawodzie. Jeśli ojciec sprzeda firmę, podejmę pracę w innej lub założę własną.

- Dlaczego rezygnujesz z czegoś, na czym ci tak bardzo zależy?

Ryan wziął głęboki oddech.

- Ponieważ twoja szlachetność powaliła mnie na kolana. Ty jedyna nigdy nie pytasz: „Co będę z tego miała?”. Zakochałem się w tobie, Nicole.

Nicole wciąż nie dowierzała własnym, uszom, choć słyszała silne wzruszenie w jego głosie i widziała czułość w oczach. Nie zniosłaby powtórnego bólu złamanego serca.

- Nie próbuj mną manipulować za pomocą kłamstw - ostrzegła.

Ryan drgnął. Zacisnął zęby.

- Zasłużyłem na twoją nieufność. Ale nigdy cię nie okłamałem, nie licząc jednego niedomówienia. Naprawdę cię pragnąłem i nadal pragnę. Wiem, że cię zraniłem. Pozwól mi naprawić krzywdę. Mam nadzieję, że znajdziesz dla mnie miejsce w swym wielkodusznym sercu. - Odsunął krzesło na bok i ukląkł na jedno kolano. - Pragnę cię poślubić, Nicole, założyć z tobą rodzinę, kochać cię i rozpieszczać tak jak nikt do tej pory. Proszę, naucz mnie wielkoduszności, żebym mógł stać się tak dobry jak ty.

Nicole zaniemówiła. Ponad wszystko pragnęła, żeby piękne słowa, które usłyszała, okazały się prawdziwe. Zapadła długa cisza. Trwała w nieskończoność. W końcu Ryan pobladł, pochylił głowę. Po kilku sekundach wstał.

- Dom należy do ciebie, bez żadnych obwarowań. Chciałbym uczestniczyć w życiu twoim i dziecka w takim zakresie, na jaki mi pozwolisz. Ale jeśli nie potrafisz znieść mojej obecności, uszanuję twoją wolę i zachowam dystans.

Gdy ruszył ku drzwiom, Nicole zabrakło powietrza, jakby zabrał je razem z jej sercem, jakby świat bez niego przestał dla niej istnieć. Kochała go całą duszą, o wiele bardziej niż niegdyś Patricka. Wbrew wcześniejszym obawom druga miłość nie oznaczała słabości charakteru jak w przypadku matki. Dała jej siłę, żeby walczyć o swoje szczęście, tym razem z odpowiednim człowiekiem, o ile zdoła go zatrzymać.

- Nie odchodź, Ryane! - zawołała za nim.

Przystanął z ręką na klamce i odwrócił głowę.

Nicole zobaczyła w jego oczach nadzieję i miłość, nie tylko do dziecka, ale również do siebie.

- Pragnę tego samego co ty - oświadczyła. - Wszystkiego. Kocham cię i chcę wychowywać z tobą nasze dziecko.

Twarz Ryana rozjaśnił uśmiech. W oczach rozbłyły mu łzy. Podbiegł do niej w mgnieniu oka, otoczył ramionami i uniósł do góry. Zanurzył twarz w jej włosach i tulił tak mocno, jakby nigdy nie chciał wypuścić. Potem odchylił głowę i postawił ją na podłodze.

- Pod jednym warunkiem - zastrzegł.

Nicole zeszywniała.

- Pod jakim?

- Że zaczniesz myśleć przede wszystkim o sobie, ponieważ jesteś osobą, która najwięcej dla mnie znaczy na całym świecie.

- Dobrze, spróbuję, ale musisz mi pomóc, spełnić tę prośbę - odrzekła.

